

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2
im. Hansa Christiana Andersena
w Radomiu

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ BAŚNIOPI SARZEM

Prace wybrane
nadesłane na
XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki

Organizatorzy konkursu serdecznie dziękują wszystkim, którzy wsparli naszą inicjatywę. Bez ich życzliwości nie byłoby możliwe propagowanie konkursu i nagrodzenie zwycięzców.

Patronat honorowy:

Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu
Marszałek Województwa Mazowieckiego
Mazowiecki Kurator Oświaty
Prezydent Miasta Radomia

Patronat medialny:

Radio Plus w Radomiu

Sponsorzy:

Biuro Podróży Grand Tour & Travel Radom
Biuro Podróż SUN TRIP Szczepański
DAFI Transport i Spedycja
ELTECH Hurtownia Materiałów Elektrycznych
GimArt Alex Wątorski
Goliszek – Michalska Anna
Korycki Grzegorz
Kuratorium Oświaty w Warszawie Delegatura w Radomiu
Pablo Technologies
Rada Rodziców PSP nr 2 w Radomiu
Radio Plus w Radomiu
Spółdzielnia Mieszkaniowa *Budowlani* w Radomiu

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2
im. Hansa Christiana Andersena
w Radomiu

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ BAŚNIOPI SARZEM

Prace wybrane
nadesłane na
XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki

RADOM 2025

Nagrody i wyróżnienia sfinansowali sponsorzy.

Projekt okładki: Ewa Gut

Wybór tekstów: Monika Figura, Renata Janikowska,
Sława Sowa-Dąbkowska, Hanna Walczak

Korekta: Monika Figura

Redaktor techniczny: Artur Jaroszek

Koordynator: Małgorzata Kuczyńska, Anna Mąkosa, Aneta Wątorska

Konsultacje: Marek Sternalski

Copyright® Radom 2025

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu
ul. Batalionów Chłopskich 16, 26-600 Radom
tel. 48 331 16 53, fax. 48 331 41 35

www: <http://www.psp2.radom.pl>
e-mail: sekretariat@psp2.radom.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Spis treści

SPIS TREŚCI	5
WSTĘP	8
BAŚNIE NAGRODZONE	10
TAJEMNICZE PUDEŁKO	10
RÓŻANA HISTORIA	13
MAGIA ŚWIĄTECZNEJ NOCY	25
KAWIARNIA ANTYKWARIAT	28
OBWARZANEK	31
DZIEWCZYŃKA Z ZACIESZKAMI - ZACIERKAMI	33
DZIEWCZYŃKA Z... FARBAMI	36
BRZYDKI YOUTUBER	39
BAŚNIE INNE	42
BAŚŃ O PRAWDZIWEJ MIŁOŚCI	42
BAŚNIOWE NUTY	44
CZTERY PORY ROKU W JEMIELNICY	47
DZBAN MAZOWIECKICH OPOWIEŚCI	50
GDZIE MIESZKA SZCZĘŚCIE	54
KRASNAŁ, KTÓRY PRZEGONIŁ CIEMNOŚĆ	57
KULIGIEM DO KRÓLOWEJ ŚNIEGU	60
NIC NIE JEST NA ZAWSZE	62
NIESAMOWITA PRZYGODA ROZALII	64
NIEZWYKŁE ŻYCIE ARISA	67
NOCNA PODRÓŻ Z SYRENKĄ	70
O CHŁOPCU Z KAMIENNĄ RĘKĄ	73
PIĘKNE KACZĄTKO	75
PRIMABALERINA	78
PRZYGODA MOŁA KSIĄŻKOWEGO	80
RÓŻA ZATOPIONA W SZKLE	83
SERCE PEŁNE MARZEŃ	85
TADEK, MYSZ I SKARBNIK	87
TAJEMNICA BRZOWEGO LASU I KORONKI BOBOWSKIEJ	90

WARMIŃSKA KAPLICZKA.....	92
W LEŚNEJ CISZY.....	95
W MYM BAŚNIOWYM OGRODZIE.....	98
UCZESTNICY XVIII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO	100

W osiemnastej (!) edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego *I ty możesz zostać baśniopisarzem* wzięło udział 142 uczniów szkół podstawowych z 15 województw (bez kujawsko-pomorskiego). W ciągu tych osiemnastu lat nadesłano prawie 3 000 prac.

Serdecznie dziękuję paniom: Monice Figurze - głównemu organizatorowi, Renacie Janikowskiej, Sławie Sowie-Dąbkowskiej i Hannie Walczak za kolejne długie zimowe wieczory spędzone nad utworami Młodych Twórców. Dziękuję panu Arturowi Jaroszkowi, paniom: Anecie Wątorskiej, Małgorzacie Kuczyńskiej i Annie Mąkosie za pracę przy organizacji konkursu.

Kłaniam się nisko członkom Jury, w skład którego weszli pracownicy Mazowieckiego Kuratorium Oświaty, redakcji Radia Plus Radom, którzy kolejny raz poradzili sobie z trudnym zadaniem wybrania najlepszych prac.

Dziękuję wszystkim uczestnikom konkursu za czas poświęcony na napisanie tych doskonałych prac, za wysiłek, by spełniały one wymagania regulaminu, za Wasze zaangażowanie.

Gratuluje Rodzicom i Opiekunom uczestników konkursu, za wsparcie i pomoc.

Dziękuję Nauczycielom, którzy zachęcili uczniów do udziału w rywalizacji i pomogli baśniopisarzom w pisaniu utworów wzorowanych na baśniach Hansa Christiana Andersena.

Serdecznie dziękuję wszystkim Darczyńcom, bez których nie byłoby wspaniałych nagród i upominków dla uczestników konkursu.

Konkurs trwa nieprzerwanie już 18 lat. Wątpliwości, które nam organizatorom towarzyszyły na początku jego istnienia oraz w pierwszych latach edycji zostały rozwiązane - konkurs cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem. Prace konkursowe spełniają wymagania regulaminowe i prezentują wysoki poziom. Jest ich zawsze około 120-160. Utwierdza nas to w przekonaniu, że było warto. Konkurs stał się pełnoletni. Życzymy mu kolejnych lat sukcesów.

Marek Sternalski

Wstęp

Ogólnopolski Konkurs Literacki *I ty możesz zostać baśniopisarzem* już na dobre zadomowił się na mapie konkursów, w których miłośnicy twórczego pisania mogą wziąć udział. Czerpiąc inspiracje z najpopularniejszych baśni Hansa Christiana Andersena i historii swojego regionu stworzyli opowieści niezwykle. Wymyślili nie tylko barwny świat przedstawiony, ale również, co bardzo istotne, nie zapomnieli o przesłaniu. Odwoływanie się do mistrza gatunku w czasach wszechobecnej telewizji i smartfonów nie jest oczywiste, więc tym bardziej mile widziane i cieszy. Baśnie, wiersze i scenariusze przedstawień teatralnych nawiązują do pandemii, opisują świat ze sztuczną inteligencją, zwracają uwagę na rolę ekologii w naszym życiu, dostrzeganie osób niepełnosprawnych. Izolacja, samotność, inność i towarzyszące im uczucia nie są uczestnikom obce. Wiedzą oni, że w świecie, w którym dorastają, trzeba mieć obok siebie rodzinę, prawdziwych przyjaciół, by znaleźć w nich oparcie w trudnych chwilach, dzielić z nimi troski i świętować dobre momenty.

Uczniowie prześledzili zwyczaje w swych regionach, zapytali o stroje, poszperali w książkach kucharskich. Opisali: czar nocy świętojańskiej, dożynki, obyczaje wielkanocne i wigilijne, tradycje: wyplatania koszy, koronkarstwa, haftu, wykorzystywania koni do pracy w kopalniach. Jedne bardziej znane, inne mniej, ale zachęcają do odwiedzenia miejsc, z których się wywodzą i zobaczenia wszystkiego na własne oczy. Często cudze chwalimy, a swego nie znamy, a dzieci i młodzież pokazały kierunek zwiedzania. Warto zobaczyć hafty szamotulskie, koronkę klockową, święto róży, palenie żuru, popatrzeć na oberka, mazurka, jedlinioka, zajączka, mietlorza, poznać symbolikę kwiatów na serwetach i obrusach. Można udać się na wędrowniki śladami smakołyków regionalnych, by skosztować: karmuszki, wodzionki, zalewajki, żuru, forszmaku, kiszzonego łosia, karminadli, faszzerowanego karpia, klusek śląskich, babki ziemniaczanej, kartaczy, pisingera, kołocza czy sękacza. Po pysznym jedzeniu odpoczynku można poszukać nad rzekami i jeziorami, w górach i na nizinach, w zamkach, pałacach i biednych chatkach, rozsianych po Polsce od Bałtyku aż do Tatr.

Baśniowi bohaterowie szukali swojego miejsca w świecie, szczęścia i akceptacji. I znaleźli je przy pomocy ludzi empatycznych, chętnych do wyjścia ze strefy komfortu. Wspólnie pokonywali liczne przeszkody i trudności.

Jurorzy z przyjemnością przeczytali wyjątkowe opowieści. Przekonali się, jak nieograniczony jest świat dziecięcej wyobraźni, jak bardzo dzieci są wrażliwe na dobro i piękno. A teraz zapraszają do lektury Was - miłośników dziecięcej i młodzieżowej twórczości.

Zespół redakcyjny

Baśnie nagrodzone

Maja Kochańska

*Praca zdobyła Grand Prix konkursu,
a jej autor tytuł Odkrywcy Krainy Baśni.*

Tajemnicze pudełko

Pudełko, na które patrzymy należy rozpakować i zajrzeć do środka. Co kryje wewnątrz? Zapewne tajemnicę, swego rodzaju misterną układankę pytań i odpowiedzi, choć nieoczywistych, to jakże subtelnych i mądrych w swej konstrukcji. Takiej odpowiedzi należałoby udzielić, jeśli padłoby pytanie o jego zawartość. Jednak na razie zagadka pozostanie nie rozwiązana.

Ida brnęła przez śnieg, którego napadało przez noc tyle, że nawet sanie, zaprzęgnięte w dwa konie, nie dały rady przejechać traktem. Dlatego nie szła drogą, tylko na skróty - przez pola - prosto w stronę opuszczonego dworu, który jak statek na pełnym morzu majaczył pośrodku białego bezkresu pól. Zamiast szalała bez końca, grube i wielkie niczym liście płatki śniegu przyklejały się do płaszcza, welnianego szala, oblepiały mocno zaciągnięty na głowę kaptur i wystające spod niego długie blond loki. Przemarznięta dziewczynka myślała tylko o swoim przyjacielu, który grając w jakąś idiotyczną, komputerową grę miał osiągnąć kolejny poziom, odnajdując ukryty cel w ruinach starej ziemskiej posiadłości. W tym celu poszedł wczoraj w taką pogodę - ubrany tylko w bluzę - ślepo prowadzony przez nawigację, zainstalowaną w telefonie. Miał dotrzeć do celu, zdobywając nagrodę i uznanie innych graczy.

Gra pochłonęła go tak bardzo, że nie słuchał Idy - swojej najlepszej przyjaciółki, z którą wychowywał się od dziecka na jednym podwórku wioski, położonej pomiędzy przepięknymi mazowieckimi sadami. Nie słuchał jej już od dawna, zamykając się coraz bardziej w wirtualnym świecie. Dawniej rozmawiali o wszystkim, spędzając ze sobą każdą wolną chwilę. Teraz jakiś niewidzialny odłamek zaczarowanego lustra utkwiał w jego sercu, zamrażając wszelkie uczucia i wrażliwość. Nie słuchał już nikogo, żył zgodnie z poleceniami, docierającymi do jego głowy z ekranu smartfona.

Ida postanowiła, że nie pozwoli, żeby Grześ zamarzył na śmierć. Bo tylko tak mogło się to dla niego skończyć, nie tylko w przenośni, ale co gorsza - naprawdę. Czuła, że musi przebić się przez pancerz, którym otoczył się jej przyjaciel, izolując ją i cały otaczający świat od siebie. Wiedziała, że musi mu pomóc i stopić lód w jego sercu. Gra, która wciągnęła chłopca, pochłonęła już wielu jego kolegów, niektórych tak bardzo, że stali się jej więźniami na zawsze. Zamroczeni zadaniami, wyznaczanymi przez kolejne poziomy gry, szli bezwiednie przed siebie, spadali w przepaść, topili się w rzece, umierali z głodu, błądząc bez wyjścia w bezkresnej puszczy, pożarci przez wygłodniałe watahy wilków.

Pamiętała, jak jeszcze latem Grześ spełniał jej wszystkie zachcianki i był w stanie zrobić dla niej wszystko, żeby ją ucieszyć. Czuła się wtedy jak porcelanowa pastereczka, adorowana przez zakochanego porcelanowego kominiarczyka. Teraz ikony i strzałki, wyświetlane na ekranie, zastępowały mu realny świat. Piękny mazowiecki krajobraz, łąki i pola poprzecinane miedzami, wyznaczonymi przez rozłożyste wierzby i białe pnie brzoź, szemrzących nawet na najdelikatniejszym wietrze, bezkresne jabłoniowe sady i leniwie wijąca się w dolinie Wisła.

Grześ już nie patrzył, nie zachwycił się jak dawniej. Nie pamiętał, jak tutaj jest pięknie, nie uczestniczył w tradycjach wielkanocnych: strzelania z armat i każdej możliwej pukawki na rezurekcję, polewania się wodą, nie kolędował w Wigilię z przyjaciółmi, chodząc od domu do domu. Teraz, w tej chwili, może już nawet nic nie pamiętał. Tego Ida bała się najbardziej. Co będzie, jeśli nie zdąży, jak już będzie za późno?

Czuła, jak z każdym krokiem opuszczają ją siły, a zimno i przenikliwy do szpiku kości wiatr wierci jej dziurę w głowie. Czuła się naga, jakby nic na sobie nie miała, a świdrujący wzrok gapiów zdawał się drwić z jej naiwności, że przyodziła niewidzialne szaty, mające być niby najpiękniejszymi na świecie. Ale to nie był cudzy wzrok, tylko mróz, zamrażający jej mózg i dłonie. I kiedy już myślała, że utknie w zaspie i nie da rady dotrzeć do starego dworu, jakaś malutka postać wielkości motyla na grzbiecie jaskółki, przecinającej śnieżną zamieć, rozpyliła magiczny pył, rozświetlając mrok. Świetlista droga wiodła w stronę ruin dworu, odsuwając od dziewczynki w magiczny sposób zimno i zamieć. Niewidzialna moc jakby unosiła Idę nad śnieżnymi zaspami i doprowadziła ją do wielkiej, okrągłej sali, gdzie przy rozpalonym kominku siedział Grześ. Wpatrzony tępyim wzrokiem w ogień jak zahipnotyzowany, drżąc z zimna, nie widział Idy.

Jak tutaj musiało kiedyś być pięknie - pomyślała.

Grzesiu, to ja Ida! Jesteś, nareszcie cię znalazłam! - dziewczynka próbowała przekrzyczeć dudnienie zamieci.

Niestety Grześ nie słyszał niczego. Kiedy Ida dobiegła do kominka i przykucnęła przed nim, potrząsnęła przyjaciela mocno za ramiona. Był nieobecny, szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w ogień, nie widział jej.

Grzesiu, obudź się, ocknij się! Wracaj do mnie! To ja Ida! - krzyczała, szarpiąc za przemarznięte ramiona.

On ciągle nie reagował, więc dziewczynka przytuliła go najmocniej jak mogła, utuliła w swoich ramionach, a roztapiający się na jej włosach śnieg mieszał się ze łzami, spływającymi po policzkach i spadał na pierś Grzesia. Łzy i ciepło jej serca zaczęły roztapiać zamrożone uczucia chłopca. Z każdą chwilą, coraz wyraźniej słychać było bicie jego serca. Serca, które jeszcze przed chwilą było jak wielka bryła lodu.

- Ida, to Ty - wyszeptał Grześ, patrząc jej w oczy.

Jego wzrok nie był już pusty, a dłonie, które trzymała Ida, zaczęły robić się ciepłe.

- Skąd my się tutaj wzięliśmy, dlaczego jest tak zimno? - kontynuował.

- Grzesiu, byłeś zamroczony grą, nie słuchałeś nikogo, nie zauważałeś niczego z wyjątkiem ekranu, ale to już minęło. Najważniejsze, że już jesteś z powrotem - mówiąc te słowa Ida przytuliła mocno przyjaciela.

- Uratowałeś mnie, gdyby nie ty, zamarzłbym tutaj. Jaki byłem głupi. Przepraszam. Nie wiem, dlaczego tak się stało?

- Już dobrze. Chodźmy stąd. To koniec tego koszmaru.

Ida chwyciła go za rękę i ruszyli w drogę powrotną do domu, a kiedy wychodzili z ruin dworu pojawiła się znowu mała wróżka na grzbiecie jaskółki i rozświetliła drogę magicznym pyłem.

Pozornie zwykłe pudełko zostało rozpakowane. Co zobaczyliśmy w jego wnętrzu? Wiarę, nadzieję i miłość, która potrafi skruszyć najtwardszy lód w sercu drugiej osoby i zmienić jej los, przeznaczenie...

Amelia Wiktoria Michalak

Praca otrzymała I miejsce w konkursie.

„Nie możemy oczekiwać wiecznego szczęścia... doświadczając zła, tak samo jak i dobra, stajemy się mądrzejsi”.

Hans Christian Andersen

Różana historia

WYSTĘPUJĄ:

STARA JABŁOŃ

PAN BOLESŁAW

PAN HENRYK

PANI WANDA

MARYLKA

CZERWONA RÓŻA

BIAŁA RÓŻA

KREMOWA RÓŻA

ŻÓŁTA RÓŻA

POMARAŃCZOWA RÓŻA

FIOLETOWA RÓŻA

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

Widać zieloną polanę. W centrum znajduje się wysoka jabłoń, której gałęzie rozpościerają się szeroko. Słychać szum wiatru i śpiew ptaków.

STARA JABŁOŃ

Witajcie, moi mili! Opowiem wam dzisiaj niesamowitą historię, która przydarzyła się pewnej rodzinie... i kwiatowi. Chętnie spisałam ją i wydała książkę z połączonym grzbietem, lecz - jak to już drzewom przyszło - muszę szanować papier,

a poza tym nie mam rąk... Jednak nie tego dotyczy nasze dzisiejsze spotkanie. Rozsiądźcie się wygodnie i posłuchajcie opowieści...

Mogłabym zacząć od słów dawno, dawno temu, jednak od tego zdarzenia nie minęło tak wiele lat, skoro nadal je pamiętam. A więc całkiem niedawno temu, bo w 1967 roku, w położonej w samym sercu województwa łódzkiego miejscowości Kutno, żyła rodzina Wituszyńskich: pan Bolesław, jego młodszy brat Henryk, żona Wanda i dziewiętnastoletnia córka Maria, pieszczotliwie zwana Marylką. Mieszkali w domu z dużym ogrodem, który znany był jako szkołka różana braci Wituszyńskich. Kwitły tam zarówno wznoszące się ku słońcu róże pnące jak i zachwycające urokiem i wdziękiem miniatury, a ich słodka woń wyczuwalna była kilka ulic dalej.

Wśród zmysłowych kwiatów, otwierających swe delikatne płatki na pierwsze promienie słońca, rósł również maleńki pączek czerwonej różyczki, która zawsze wydawała się nie być gotowa, aby rozkwitnąć. Warto wspomnieć, że była to jedyna czerwona różyczka w ogrodzie - może dlatego nie chciała ukazać swoich płatków? Może czuła się... niepewnie? Przekonajcie się sami!

AKT DRUGI

Letni poranek w ogrodzie. Słysząc spokojną muzykę. Jabłoń znajduje się w tym samym miejscu, obok rosną grusza i śliwa. Nieco dalej, przy drewnianym płocie, rosną wielobarwne róże. W oddali widać nieduży dom.

SCENA PIERWSZA

Dwóch mężczyzn w ogrodniczkach i kaloszach wychodzi z domu i zaczyna podlewać róże w ogrodzie. Po chwili na scenie pojawia się matka i córka. Kobieta siada pod drzewem, dziewczyna tańczy do słyszanej melodii.

MARYLKA

Ach, jakie życie jest piękne! A szczególnie wśród róż... Każdy kwiat, nawet najmniejszy, jest niczym człowiek - niepowtarzalny, jedyny w swoim rodzaju, jednak piękny na swój sposób. Czy to nie jest cudowne?

Siada pod jabłonią obok matki.

PAN BOLESŁAW

To prawda, córeczko - wszystkie nasze różyczki są śliczne, wspaniałe i wyjątkowe.

PAN HENRYK

Nie masz racji, Bolku - nie każdy kwiat zachwyca swoją urodą. Spójrz chociażby na czerwoną różę, która nawet nie zakwitła mimo że zasadziliśmy ją prawie rok temu. Nazwanie jej piękną jest wręcz krzywdzące dla innych kwiatów! Od początku powtarzałem, że nie uda ci się wyhodować nowej odmiany. Trzeba wykopać ją jak najszybciej.

MARYLKA

Ależ wujku, nie zwracasz uwagi na to, w jakiej sytuacji jest różyczka! Jest jedynym czerwonym kwiatem w kutnowskiej Szkółce Roślin, więc pewnie czuje się bardzo samotnie...

PANI WANDA

Nie przesadzaj, Marylko. Kwiaty nie czują smutku, radości czy samotności. A ty, Heniu, masz rację - musicie wykopać czerwoną różę. Nierozkwitający pąk tylko szpeci nasz ogród.

PAN BOLESŁAW

Wandziu, Heniu, przestańcie, proszę. Nie będziemy wykopywać żadnej róży, dajmy jej czas. Może nie jest jeszcze gotowa...

MARYLKA

Ja się jej nie dziwię, tato. Też czułabym się niepewnie w otoczeniu, w którym bardzo się wyróżniam. W końcu jest jedyną czerwoną różą w ogrodzie. To musi być straszne uczucie!

PANI WANDA

Córciu, nie wymyślaj. Wracajmy już do domu, ściemnia się już.

SCENA DRUGA

Mężczyźni stawiają konewki obok czerwonej róży. Rodzina wchodzi do domu i znika ze sceny. Słońce zachodzi. Światło skierowane jest na różę.

ŻÓŁTA RÓŻA

Różyczki, słyszałyście dzisiejszą rozmowę Wituszyńskich? Henryk chce jak najszybciej wykopać tę czerwoną paskudę z ogrodu!

POMARAŃCZOWA RÓŻA

To niewiarygodne, że dopiero po tylu miesiącach uświadomił sobie, że jest to konieczne dla naszego dobra. Przecież nie wiemy, skąd ona się tu wzięła! Może zarazić nas strasznym chorobskim i po zimie nie zakwitniemy. To okropne!

BIAŁA RÓŻA

Jak tylko o tym pomyślę, to czuję, jakby płatki nagle mi więdły, a przecież nie mogę pozwolić na to, aby przejąć po niej tytuł najbrzydszej róży. Tylko ja chociaż rozkwitłam!

Śmieje się głośno.

KREMOWA RÓŻA

Ja nawet się jej nie dziwię. Gdybym wiedziała, że będę czerwonym kwiatem, też nie chciałabym kwitnąć!

CZERWONA RÓŻA

zdeenerwowana

Hej, słyszę was!

FIOLETOWA RÓŻA

I dobrze! Słuchaj uważnie, bo nadchodzi twój koniec! Wkrótce Henryk wykopie cię i wrzuci do kompostownika!

ŻÓŁTA RÓŻA

Przecież ona nie nadaje się nawet na kompost!

Wybucha śmiechem.

CZERWONA RÓŻA

smutno

Co wam zrobiłam? Dlaczego tak mnie traktujecie?

KREMOWA RÓŻA

Różyczki, słyszycie coś?

POMARAŃCZOWA RÓŻA

To pewnie muchy, nie przejmuj się!

KREMOWA RÓŻA

Racja!

CZERWONA RÓŻA

Nie ignorujcie mnie, proszę! To nie jest miłe!

FIOLETOWA RÓŻA

A kto ci powiedział, że będziemy dla ciebie miłe? Trzeba było wyrosnąć za płotem, z dala od nas! Ale nie przejmuj się, w kompostowniku z pewnością panuje miłsza atmosfera!

Przechyla się w stronę konewki, przewraca ją gwałtownym ruchem i polewa czerwoną różę zimną wodą.

CZERWONA RÓŻA

bliska płaczu

Przestańcie!

POMARAŃCZOWA RÓŻA

Dobrze jej tak, niech cierpi! My cierpimy każdego dnia w obawie o nasze zdrowie, a poza tym zimny prysznic jeszcze nikomu nie zaszkodził!

ŻÓŁTA RÓŻA

Różyczki, na dziś starczy nam wrażeń. Idźmy już spać!

KREMOWA RÓŻA

Dobranoc!

Kwiaty zasypiają, światło skupia się na jabłoni.

STARA JABŁOŃ

Tak właśnie wygląda każdy dzień z życia czerwonej róży. Jest to codzienność dla każdego, kto wyróżnia się z tłumu - niezależnie, czy to kwiat, czy człowiek. Czy to jednak oznacza, że osoby wyglądające lub zachowujące się inaczej niż wszyscy powinny być traktowane gorzej? Wcale nie, należy im się taki sam szacunek!

Słońce wschodzi.

AKT TRZECI

Dom rodziny Wituszyńskich. Na środku widać drewniane drzwi, po prawej stronie stoi duży stół z krzesłami, a po lewo znajduje się aneks kuchenny.

SCENA PIERWSZA

Ubrani w czarne garnitury Bolesław i Henryk stoją przed drzwiami. Jeden z mężczyzn trzyma donicę z piękną różą w kolorze morelowym. Wanda i Marylka uśmiechają się do nich.

PAN HENRYK

Bolku, już pora wyjeżdżać. Wandziu, Marylko życze nam powodzenia na konkursie różanym.

PAN BOLESŁAW

Nie nam, a naszej ślicznej róży Lady Kutno.

PANI WANDA I MARYLKA

Powodzenia! Trzymamy kciuki!

Kobieta i dziewczyna przytulają mężczyzn i otwierają im drzwi. Bracia wychodzą i machają im na pożegnanie.

PANI WANDA

A teraz chodź do kuchni, córeczko. Będziemy gotować tradycyjną zalewajkę i lepić pierogi.

MARYLKA

Dobrze, mamó.

Przechodzą do aneksu. Dziewczyna myje ręce w zlewie, kobieta kładzie na blacie lniany worek z mąką, szklaną butelkę z zakwasem chlebowym, koszyczek z przyprawami, cebulę i smalec. Obok stawia beczkę z kapustą kiszoną. Marylka wyciera dłonie w bawełnianą ściereczkę i podchodzi do matki.

PANI WANDA

Zagnieć, proszę ciasto na pierogi. Ja zajmę się farszem z kapusty kiszonej i zalewajką.

Córka miesza mąkę z wodą i wyrabia ciasto. Matka sieka cebulę i podsmaża ją na rozgrzanym smalcu. W jednym garnku gotuje kapustę, a w drugim zakwas chlebowy na zupę. Doprawia go solą i pieprzem.

MARYLKA

walkując ciasto

Mamó, mam pytanie.

PANI WANDA

mieszając zupę

Słucham, Marylko.

MARYLKA

Czy tata pojedzie kiedyś na konkurs z czerwoną różą? Według mnie jest dużo śliczniejsza niż Lady Kutno. A przede wszystkim jest wyjątkowa.

PANI WANDA

Córeczko, nie wymyślaj już, przecież ten kwiat wygląda okropnie! A poza tym kwiaty, które jeszcze nie zakwitły są dyskwalifikowane. Tata nie będzie nigdzie z nią jechał. Wykopie ją, gdy tylko wróci z konkursu.

MARYLKA

Ależ mamusiu, dajcie jej szansę!

PANI WANDA

Każdy dzień jest dla niej szansą, której nie wykorzystuje. Ojciec podlewa ją, pielęgnuje, wkłada w to całe swoje serce i nie widzi efektów.

MARYLKA

To twoja wina, mamó! Twoja, taty i wuja! To wasza wina! To dlatego róża nie chce zakwitnąć! Słucha uważnie tego, co o niej mówicie i jest jej przykro, a teraz jeszcze chcecie ją wykopać! Jesteście dla niej okrutni!

Wybiega z placzem do ogrodu.

AKT CZWARTY

Ogród Wituszyńskich. W tle widać dom rodziny.

SCENA PIERWSZA

Drzwi otwierają się. Z domu wybiega zrozpaczona Marylka i siada obok czerwonej róży.

MARYLKA

Różyczko, moja piękna różyczko! Nie słuchaj mojej rodziny, kwiatów, nie słuchaj nikogo! Posłuchaj tylko mnie: jesteś piękna, wielka, i wyjątkowa! Nie pozwól, aby ktokolwiek wmówił ci, że jest inaczej, bo nie jest! Możesz zakwitnąć, możesz! Możesz wszystko! Jesteś cudowna! Słyszysz:

CU - DOW - NA! I pamiętaj to zawsze!

Wstaje i wbiega do domu.

SCENA DRUGA

Noc. Czerwona róża nagle rozkwita, z każdą godziną staje się coraz większa i piękniejsza. Pozostałe róże przyglądają się jej z zaciekawieniem, a jabłoń uśmiecha się.

POMARAŃCZOWA RÓŻA

Kochane, ja już własnym oczom nie wierzę! Najpierw pojawia się tu jakaś czerwona paskuda, a teraz kwitnie na moich oczach... i to w środku nocy! Czy wy to widzicie, czy mnie oczy kłamią? Mówcie coś, mówcie! Zaraz oszaleję!

FIOLETOWA RÓŻA

Czy my trafiłyśmy do jakiejś... baśni? Ktoś na nas klątwę rzucił? Co się dzieje, świat się kończy?

ŻÓŁTA RÓŻA

Patrzcie, ona nadal rośnie!

STARA JABŁOŃ

Wydaje mi się, że powinniście...

KREMOWA RÓŻA

Przepraszamy, różyczko!

BIAŁA RÓŻA

Przepraszamy!

POMARAŃCZOWA RÓŻA

Wybacz nam, prosimy! Naprawdę cię lubimy!

CZERWONA RÓŻA

Teraz mnie polubiłyście? Teraz jest wam mnie żal? Wybaczę wam, ale pamiętajcie, że nie tylko wy macie uczucia. Nie tylko wy czujecie ból, smutek, samotność i złość. Może byłam brzydka, inna... ale mi też należał się szacunek.

ŻÓŁTA RÓŻA

Nie wiem już, co mam powiedzieć... Zwykle przepraszam nie wystarczy. Co możemy dla ciebie zrobić, różyczko?

CZERWONA RÓŻA

Obiecujecie tylko, że nigdy nie skrzywdzicie nikogo przez to, że jest inny od was.

RÓŻE

chórem

Obiecujemy!

SCENA DRUGA

Słońce wschodzi. Bracia Wituszyńscy podjeżdżają samochodem i parkują na skraju sceny. Wysiadają i wydobywają donicę z różą i złoty puchar. Po chwili z domu wybiegają Wanda i Marylka.

PANI WANDA

Brawo! Wiedziałam, że wam się uda!

MARYLKA

Gratulacje!

PANI WANDA

Wejdźcie do domu, na stole czekają pierogi i zalewajka.

PAN BOLESŁAW

Tradycyjny kutnowski obiad - taki lubię najbardziej.

PAN HENRYK

Bolku, zjedz obiad. Ja wykopię czerwoną różę i wrzucę ją do kompostownika. Wanda, Marylka i Bolesław kierują się w stronę drzwi. Henryk podchodzi do róży. Bolku, nie uwierzysz! Czerwona róża zakwitła! Jest prześliczna!

PAN BOLESŁAW

podchodząc do brata

Wierzyłem w to od samego początku, Heniu. Nie wątpiłem nawet przez minutę.

Wanda i Marylka podbiegają.

MARYLKA

Widzisz, mamó? Mówiłam, że czerwona róża urosnie!

PANI WANDA

Miałaś rację, skarbie! Jest przecudowna!

PAN HENRYK

Zastanawia mnie tylko, jak róża może tak urosnąć w niespełna jeden dzień?

STARA JABŁOŃ

Czasem dzieją się rzeczy, które ciężko jest wytłumaczyć... Nawet to, że teraz wam o tym opowiadam... Zresztą..., nie będę już tyle mówić. Lepiej cieszymy się i świętujemy!

AKT PIĄTY

Zielona polana. Na środku sceny znajduje się jabłoń, jest dużo większa niż w poprzednim akcie. W tle słychać spokojną muzykę.

SCENA PIERWSZA

STARA JABŁOŃ

I tak właśnie kończy się nasza niesamowita historia..., a właściwie nie kończy się, bo trwa nawet teraz, w 2025 roku. Czerwona róża została nazwana Marylką na cześć córki Bolesława i wygrała wiele konkursów różanych. Już nigdy nie czuła się smutna i samotna. Rok później, w 1968 roku w Klubie Międzyspółdzielniowym *Na Górze* została zorganizowana pierwsza wystawa róż w Kutnie, która rozsławiła kwiaty Wituszyńskich. Od tego czasu Kutno nazywane jest Miastem Róż. Po śmierci właścicieli szkółki różanej, przejęła ją wychowana wśród kwiatów Maria Wituszyńska. Różana tradycja w mieście trwa do dzisiaj, a we wrześniu każdego roku odbywa się trzydniowe Święto Róż.

Można zobaczyć tam wiele wystaw różanych, wziąć udział w koncertach oraz konkursach. Przed uroczystością wybierana jest kutnowska Królowa Róż. Jest to wspaniała okazja, aby powspominać osiągnięcia braci Wituszyńskich.

Mam nadzieję, że historia czerwonej róży wiele was nauczyła. A ty, drogi widzu, jeżeli kiedykolwiek znajdziesz się w podobnej sytuacji (i towarzystwie) jak bohaterka naszej opowieści, przypomnij sobie słowa Marylki: *Jesteś piękny, wielki, i wyjątkowy!* Nie pozwól, aby ktokolwiek wmówił ci, że jest inaczej, bo nie jest! Możesz wszystko! Jesteś cudowny!

Magia świątecznej nocy

Był grudniowy wieczór, a Warszawę przykrywał śnieżny puch. Światelka choinki migotały na Placu Zamkowym, a pod Zamkiem Królewskim siedziała mała dziewczynka otulona w koc. Mimo zimna nie czuła chłodu, bo w sercu miała nadzieję, że kiedyś znajdzie kogoś kto ją pokocha i przytuli, opowie bajkę na dobranoc. Była sama, szukała aniołów, którzy spełnią jej marzenia.

- Co tu robisz, dziecko? - zapytała ciepłym głosem młoda kobieta w czarnym płaszczu, z twarzą pełną troski. - Nie powinnaś być sama w taką noc.

- Szukam aniołów - odpowiedziała dziewczynka, patrząc na nią z nadzieją w oczach.

- Chciałabym mieć ponownie prawdziwy dom. Może anioły mi pomogą.

- Ja także szukam aniołów - powiedziała kobieta, a w jej głosie słychać było smutek.

- Moja córeczka odeszła podczas pandemii, a ja wciąż nie mogę się z tym pogodzić. Może razem uda nam się odnaleźć nasze marzenia?

- To idziemy na poszukiwania? - zaproponowała dziewczynka.

Ruszyły w stronę Krakowskiego Przedmieścia, najpiękniejszej ulicy Warszawy, pełnej historycznych pałaców i eleganckich hoteli. Świąteczne ozdoby zdobiły witryny sklepów, a w powietrzu czuć było zapach suszonych śliwek, gruszek, jabłek oraz cynamonu i pomarańczy. Nagle, w ciemności, usłyszały głos.

- Dlaczego chodzicie same w wigilijny wieczór? - zapytał jakiś nieznajomy głos.

Kiedy rozejrzały się wokół, ich oczom ukazały się dwa lwy, które siedziały grzecznie przed Pałacem Prezydenckim.

- Dziś jest magiczna noc - rzekły lwy. - Będziemy waszymi strażnikami.

- Dziękujemy, ale my szukamy aniołów - odpowiedziała kobieta. - Jeśli chcecie, możecie iść z nami. Będziemy czuły się bezpieczne przy takiej obstawie.

W tym momencie na ich drodze pojawił się książę Józef Poniatowski, z mieczem w dłoni, na białym rumaku.

- Czy mogę do was dołączyć? Widzę, że idziecie na spacer w tą magiczną noc. Znudziło mi się już bycie tylko monumentem - zapytał książę z uśmiechem.

- Zapraszamy! - odpowiedziała kobieta. - Dziś nikt nie powinien być sam.

Wędrowali dalej, mijając pięknie przybrane pałace i świąteczne dekoracje. Pod Pałacem Czapskich Krasińskich, który był ostatnim warszawskim mieszkaniem Fryderyka Chopina, usłyszeli muzykę. Okazało się, że ktoś grał na pianinie - dźwięki Etiudy c-moll i Preludium des-dur wypełniały zimową noc.

Barwy świata, które tańczyły w rytm muzyki, uniosły ich w powietrze, a barwny korowód muzycznych dźwięków otoczył ich i wzniosł ku niebu.

- To magia muzyki. Muzyka ziemską to odbicie muzyki sfer. Wchodzi w serca ludzi i zostaje w nich na zawsze - wykrzyknął Mikołaj Kopernik, kiedy mijali jego pomnik na Krakowskim Przedmieściu, a gwiazdy na niebie wirowały wokół.

Muzyka obudziła w sercach bohaterów pragnienie czynienia dobra. Zdecydowali, że obdarują wszystkich mieszkańców Warszawy prezentami. Wraz z dźwiękami muzyki, spadały z nieba kolorowe prezenty, błyszczące wstążki otoczyły je, a gwiazdny pył nadawał blasku. Przypomnieli sobie o tradycjach stolicy, przygotowując dla mieszkańców Warszawy specjalne upominki, w tym kulinarne warszawskie przysmaki na świąteczne stoły.

- Kowalskim dajmy rumszyk po warszawsku - zaproponowała dziewczynka.

- To danie z polędwicy wołowej, z cebulką i jajkiem sadzonym.

- Nowakom proponuję schab po warszawsku w faszerowanym mięsie z jajkami i chrzanem - rzekła kobieta w czarnym płaszczu.

- Dla Woli, Ursynowa i Ochoty szykujemy śledzika po warszawsku - zaśmiał się książę Poniatowski, a dla Wilanowa i Bemowa zrazy po warszawsku.

- Dla Śródmieścia, Pragi, Targówka, Bródna i Żoliborza przygotujmy pyzy z *Różycą* - krzyknęła Stokrotka, kwiatusek o złotym sercu, który mimo zimy zakwitł na skwerku.

- Pyszne, robione z ziemniaków i mięsa, z cebulką w środku!

- Witajcie! - zawołała mała Calineczka, która nagle pojawiła się w dłoni kobiety z paczuszką. - W środku znajdziecie coś dla dzieci. To wspaniałe, piękne lalki.

- A ja mam coś dla wszystkich, którzy czują się samotni - powiedział dzielny ołowiany żołnierz, który również do nich dołączył po drodze. - W mojej paczce jest zbiór zabawek i figurki, które przypominają o odwadze w trudnych chwilach, bo ja, choć jestem tylko ołowiany, wiem co to prawdziwa siła serca.

- Moja paczka jest dla tych, którzy szukają spokoju i harmonii - powiedziała Mała Syrena, unosząc się na falach Wisły. - W środku są muszle. Każdy kto przyłoży do nich ucho zrozumie, że prawdziwa piękność tkwi w ciszy i zrozumieniu siebie.

W Łazienkach Królewskich spotkali kolejnych wspaniałych bohaterów, chętnych do obdarowywania innych prezentami.

- Mam paczkę dla tych, którzy czują się niekochani - odezwało się Brzydkie Kaczątko, trzęsąc się trochę z zimna. - W środku znajdują się lustra, które pokazują, jak piękni jesteście, kiedy uwierzycie w siebie. Niezależnie od tego, jak wyglądamy na zewnątrz, wewnątrz jesteście wyjątkowi.

- Mój podarunek pomoże w trudnych chwilach - odezwało się Krzesiwo. - W środku są narzędzia, które pomogą zapalać ogień nadziei w sercach.

- A ja mam coś dla tych, którzy kochają przygody! - powiedział Latający Kufer, który przyleciał prosto z nieba. - Moja paczka zawiera mapy, które przypominają, że w każdym drzewie pragnienie odkrywania nowych miejsc i wyzwań.

- Ja mam paczkę dla tych, którzy czują się samotni - powiedziała Dziewczynka z Zapawkami. - W mojej paczce znajdziecie małe zapalki, które zapalą światełko nadziei, przypominając, że zawsze warto walczyć o marzenia.

Wkrótce magiczne prezenty trafiły do mieszkańców Warszawy. W każdym domu znalazły się także wuzetki - pyszne torciki, które stały się symbolem warszawskiej tradycji, oraz zyguntówki, równie pyszne jak ich starsza kuzynka wuzetka. W ten sposób każdy cieszył się tym magicznym wieczorem.

Następnie, zmęczeni, ale szczęśliwi, wszyscy pomysłodawcy i twórcy prezentów zasiedli w Łazienkach Królewskich, w Białym Domku, przy wigilijnym stole. Zapomnieli o smutkach, problemach, urazach i stracie. Cieszyli się, że są razem w ten magiczny wieczór. Kobieta przytuliła dziewczynkę, obiecując jej, że się nią zaopiekuje. Zrozumieli, że tej magicznej nocy nie tylko dary materialne są ważne, ale przede wszystkim ciepło serca i wzajemna troska.

Maja Łopaciuk

Praca otrzymała III nagrodę w konkursie.

Kawiarnia Antykwariat

Był to kolejny słoneczny dzień, w którym kawiarnia *Antykwariat* mogła cieszyć się swoją popularnością. Nie leżała w przypadkowym miejscu; znajdowała się bowiem wśród pięknych kamienic, niedaleko skweru, przy którym codziennie brzmiała muzyka grana przez uliczne kapele. Kawiarnię odwiedzało wielu ludzi: starszych i młodszych, i nawet tych bardzo zapracowanych. Przychodzili panowie w kraciastych spodniach, koszulach z jedwabnymi chustami przy szyi i eleganckich kaszkietach. Przychodziły też panie w pięknych sukniach z łańcuszkowymi haftami na ramionach. W powietrzu unosił się zapach aromatycznej kawy.

Kawiarnia *Antykwariat* nie była zwyczajnym miejscem. Książki, które tam się znajdowały, potrafiły rozmawiać z ludźmi, a oni lubili do nich przychodzić. To zapewniało im niezwykle przeżycia i ucieczkę od codzienności.

Największą uwagę przykuwał regał z magicznymi opowieściami napisanymi przez niezwykłego pisarza. Były to opowieści mądre, uniwersalne i interesujące, o niezwykłych zdarzeniach, niestety często smutnych. Książki bardzo dokładnie znały każdą historię i uwielbiały przekazywać ludziom swoje treści i mądre wartości. Umiały bardzo ciekawie opowiadać i robiły to w taki sposób, w jaki nikt inny nie potrafił. Każda historia była o czymś innym i każdy, kto pojawił się w kawiarni, był chętny do wsłuchania się w nową opowieść.

Czas mijał, książek przybywało, lecz niestety odwiedzających było coraz mniej. Zmalało zainteresowanie literaturą, książki bardzo posmutniały.

- Jak myślisz? Dlaczego nie mamy już komu opowiadać naszych historii? - spytała królowa śniegu Hansa Christiana Andersena.

- Nie wiem... Może to kwestia obecnych czasów. Jestem pewna, że ci, którzy poznali nasze historie, nigdy ich nie zapomną, ale jeśli już nikt nie będzie ich poznawał, to wszystkie zostaniemy zapomniane! - żaliła się Calineczka.

Pewnego razu opustoszałą kawiarnię odwiedziła kobieta, która przeżyła okropny dzień. Wstąpiła do kawiarni, aby oderwać się od rzeczywistego świata. Sięgnęła po pierwszą

z brzegu książkę z półki znanego pisarza. Była to baśń pod tytułem *Dziewczynka z zapalkami*. Kobieta usiadła w fotelu i otworzyła książkę. Przywitała się z nią, a następnie wsłuchiwała w historię. Książka zazwyczaj opowiadała z zapałem, jednak tym razem głos miała smutny i niemrawy. Kobieta zmartwiła się i zapytała:

- Co się stało? Zawsze tak pięknie opowiadasz, a teraz jesteś smutna - powiedziała.

Książka przerwała opowiadanie i odparła:

- To wszystko przez to, co się teraz dzieje. Już prawie nikt nie przychodzi do nas, już nikt się z nami nie przyjaźni! - opowiadała książka z żalem. - Wiele moich koleżanek jest samotnych, smutnych... Jeszcze chwila i wszystkie książki legną w plastikowym pojemniku z napisem PAPIER, niczym los biednej dziewczynki z zapalkami. My bardzo nie chcemy tak skończyć! My uwielbiamy opowiadać wam nasze historie! Wśród nas chodzą pogłoski, że to sprawka naszych „nowych kuzynów”.

Książka płakała i bardzo się bała, co będzie dalej. „Nowi kuzyni”, nazywani tak przez książki, też przekazywali różne treści. Nie zawsze prawdziwe, nie zawsze mądre, lecz zawsze krótkie i takie, jakie człowiek chciał usłyszeć.

Kobieta zmartwiła się losem książek. Nie chciała, aby kawiarnia została zamknięta. Postanowiła coś zrobić. Tylko co? Zastanawiała się. Wyszła z kawiarni. Nagle zauważyła pewną osobę. Była to sławna postać, podziwiana i uważana za autorytet. Kobieta postanowiła zwrócić się do niej o pomoc w odbudowaniu reputacji i rozślawieniu kawiarni.

- Dzień dobry, chciałabym z panią porozmawiać. Nasza kawiarnia jest w ogromnej potrzebie! Jest to magiczne miejsce, w którym książki opowiadają historie i nawiązują przyjaźnie z ludźmi, ale w ostatnim czasie bardzo rzadko jest odwiedzane! Pani mogłaby pokazać, jakie to jest cudowne i magiczne miejsce! Ludzie pani słuchają i podziwiają - mówiła kobieta bez przerwy - to nie potrwa długo - obiecała.

- No cóż, rozumiem że jesteście w potrzebie, ale czy to w ogóle zadziała? Czy ja coś z tego będę miała? - zastanawiała się. Po krótkim namyśle, zgodziła się.

- Pospieszymy się, mam bardzo mało czasu - oznajmiła.

Kobieta ucieszyła się, że się udało. Sławna osoba przywołała swoich fotografów, a następnie poszli do kawiarni. Zrobili zdjęcia, a potem zamieścili je w gazetach i na plakatach. Kawiarnia zrobiła na ludziach ogromne wrażenie, zaczęli do niej licznie przychodzić, robili sesje fotograficzne na tle sięgających do sufitu regałów wypełnionych książkami, ale tylko niektórzy decydowali się na przeczytanie zaledwie kilku stron

pierwszej z brzegu książki. Można by powiedzieć, że wszystko się udało, bo przecież kawiarnia *Antykwariat* znów była pełna ludzi. Jednak nikt nie czuł już serca tego miejsca. Nikt już nie słyszał podwórkowych kapel, nikt nie zachwycał się pięknem kamienic, a tym bardziej nie potrafił rozmawiać z książkami, nie słyszał ich głosu.

Już po kilku dniach książki zdały sobie sprawę z tego, że nie ma powodów do radości. Ludzie nie przychodzili do kawiarni po to, aby posłuchać opowieści, aby zaprzyjaźnić się z nimi. Większość osób przychodziło, aby po prostu zrobić sobie zdjęcie w słynnym miejscu. Książki były załamane i zrozczone. Pomimo tłumów przy kawiarni, czuły się samotne.

Właściciel zauważył to i wprowadził zakaz korzystania z aparatów, urządzeń i „nowych kuzynów” książek. Nie chciał, aby to zmierzało w takim kierunku i nie chciał pozwolić, aby książki tak cierpiały.

Nowe zasady sprawiły, że z czasem coraz mniej osób przychodziło do kawiarni. Lokal powoli opustoszał. Z powodu braku odwiedzających został zamknięty. Właściciel z miłości do książek zabrał je do swojego domu. Niedługo potem zmarł, a książki do dziś czekają, aż ktoś znów z nimi się zaprzyjaźni.

Miejsce szybko popadło w niepamięć, a na terenie zamkniętej kawiarni wybudowano kolejną restaurację. Tylko dawni odwiedzający zatrzymywali się na chwilę, aby wspominać magię kawiarni *Antykwariat* i niezwykle rozmowy z książkami.

Krystian Suchenko

*Praca otrzymała wyróżnienie
Kuratorium Oświaty w Warszawie
Delegatura w Radomiu.*

Obwarzanek

Gdzieś na krakowskim rynku
Przy ciepłym kominku
Stała biedna dziewczynka
Wśród innych wyglądała jak rodzyńka.

Bo w stroju krakowianki po rynku dreptała
I wszystkich mieszkańców do tańca zapraszała,
Bo kochała słuchać hejnału krakowskiego
I do tego tańczyć krakowiaka słynnego

Dziewczynka samotnie tańczyć nie chciała,
Lecz innych ludzi zachęcić nie umiała.
To wszystko przez to, że miała krzywe ząbki,
Wyglądała jak brzydkie kaczątko wyrzucone przez gąski.

A na dodatek była malutka niczym Calineczka,
A ważyła tyle co pusta teczka.
I tak błądziła po rynku jak dziewczynka z zapalkami,
A tu nagle podeszła do niej pani z obwarzankami.

Miła staruszka lubiła takie dziewczynki,
A jeszcze bardziej dobre uczynki,
Więc dała bohaterce wypieki krakowskie,
A ona urosła jak dziedzictwo polskie.

Zęby jej były już proste oraz wypiękniała,
A sekundę temu była brzydka i mała.
Teraz czuła moc i siłę, której nigdy nie miała,
Więc osoby do krakowiaka z chęcią szukała.

Jedna, druga, ósma, trzynasta, szesnasta,
W mgnieniu oka znalazła pary w centrum miasta.
Na wieży mariackiej już widać złotą trąbę trębacza,
To dla dziewczynki tylko jedną rzecz oznacza.

Hej wy, Krakowiaka czas zacząć!
Krzyczała bohaterka na tancerzy patrząc,
A oni zaczęli tańczyć swobodnie, pięknie,
A dziewczynka myślała, że ze szczęścia serce jej pęknie.

Ludzie zgłodnieli i hejnał minął
I tłum ludzi nagle zaginął.
A powód był prosty, wręcz można rzec, banalny
na takie problemy obwarzanek jest idealny.

Dziewczynka z zacieszkami - zacierkami

Nie tak bardzo daleko i nie tak bardzo blisko - nie za górami i nie za lasami, może przed wiekami, a może właśnie nie dalej niż wczoraj, w niewielkiej wsi gdzieś w dolinie rzeki Wieprz mieszkała mała dziewczynka o uroczym imieniu Trawinka. Po odejściu ukochanej mamy jej życie nie było łatwe. Ojczym, człowiek surowy i bezwzględny, nie zajmował się nią wcale. Trawinka, choć miała zaledwie dziewięć lat, musiała zarabiać na swoje utrzymanie.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia biedna sierotka wyruszyła jak zwykle na uliczki wioski, by zarobić choć kilka groszy. Wszędzie można było poczuć atmosferę zbliżających się świąt. Zapach choinek sprzedawanych na pobliskim targowisku unosił się wśród wirujących płatków śniegu. Trawinka kochała zimę. Z zachwytem patrzyła na mroźne kwiaty wymalowane na szybach. Z radością ślizgała się na zamarzniętych kałużach. Podziwiała iskrzące się śniegowe zasy. Ale to wszystko było kiedyś. Teraz zima nie była jej sprzymierzeńcem. Buty, подарowane przez dobrych ludzi, dużo za duże, gdzieś się pogubiły. Palto, które uszyła jej jeszcze mama, już dawno stało się za małe. Zziębnięta i bardzo głodna usiadła na rogu ulicy. Do ochrony przed chłodem służyła Trawince jedyna pamiątka, jaką zostawiła jej kiedyś wróżka chrzestna - magiczna, gruba księga z... *przepisami*. Mama kazała dziewczynce strzec tej księgi, mówiąc, że jeszcze pewnie jej w życiu pomoże. I pomagała - nawet teraz. Trawinka siadała na niej zamiast na zimnym chodniku i było jej troszkę ciepłej.

- Może pani kupi choć jedną zapalkę? - spytała nieśmiało, widząc kobietę, która w ciepłym futrze przechodziła obok.

- Zapalki! Idealne do świec wigilijnych! - próbowała zakrzyknąć z radością.

Wszystko na nic! Stała tak niezauważana przez nikogo. Wszyscy śpieszyli się do domów. Trawinka widziała w oknach mieszkań rozświetlonych światłem choinek radość, dostatek i ciepło rodzinnych spotkań. Jej to nie dotyczyło. Ale nie było w niej zazdrości. Cieszyła się szczęściem, które widziała u innych.

Nagle z bocznej uliczki wyskoczył jak z procy miejscowy łobuziak, nazywany przez wszystkich Ole-Zmruż-Oczko.

- Hej, co ty tu robisz? Nie marzniesz tutaj? - zapytał z udawaną troską.

Trawinka bardzo lubiła Olego, mimo różnych psikusów, jakie jej często robił. Ucieszyła się więc, że choć przez chwilę nie jest sama.

- Jak widzisz, próbuję sprzedać zapalki. Bez pieniędzy nie mam po co wracać do domu. No chyba, że po lanie! - odparła z udawanym lekceważeniem.

Ole-Zmruż-Oczko znał historię dziewczynki. Niespecjalnie przejmował się jej losem, ale nie lubił ojczyma Trawinki. Prawdę mówiąc, to właśnie przez niego Ole dostał swój przydomek (ale to już temat na zupełnie inną opowieść).

- Mam pewien plan - zaczął ostrożnie chłopiec. - Wiesz, udało mi się zdobyć trochę mąki, parę ziemniaków, pół cebulki i kawałek słoninki (mniem). Mógłbym spróbować to sprzedać, ale myślę, że osiągnąłbym podobny sukces do ciebie, he, he - zaśmiał się zaczepnie.

- A jak zdobyłeś taki skarb? - dziewczynka nie pozostała dłużna w odpowiedzi.

- W bardzo prosty sposób. Znasz tę Andrzejową spod lasu? No, biedna kobiecina. Zataszczyłem jej choinkę na święta - i to wszystko dała mi w zamian. No, bo nic innego nie miała, he, he. Myślę sobie - po co mi to? Nawet zupiny jakiejś nie uwarzysz, bo marchew nam w tym roku nie obrodziła, śmietany też nie mamy, jak nam Mućka padła. Do domu zresztą tego nie zaniosę, bo nikt mi nie uwierzy, że nie ukradłem - ciągnął Ole. - Chciałem tylko uczynek dobry zrobić i księdzu się na święta pochwalić, he, he. No i Andrzejowa się uparła. Chciała się odwdzińczyć. A i moja mama zawsze powtarza, że dorosłych słuchać trzeba, więc nie miałem wyjścia! -zakończył rezolutnie.

- Tak i zawsze się do tego stosujesz! - Trawinka mimo zimna i głodu wyraźnie była rozbawiona.

Dziewczynka wiedziała, że tym razem chłopiec mówi prawdę. Andrzejowa była kobietą twardą, ale dobrą i nie było z nią żartów. Gdyby Ole skłamał, prędzej czy później odczułby dotkliwie na własnej skórze skutki swego kłamstwa.

- Jaki jest więc ten twój plan? - ciągnęła. - I co chcesz zrobić ze swoim skarbem?

- Plan jest prosty - ugotujemy coś z tych świetnych produktów, a ja pomogę ci to sprzedać. Dziś jest dzień targowy, zjechało się dużo ludzi. Jak się sprytnie zakręcimy, to może coś nam się uda zarobić.- odpowiedział z przekonaniem.

- No cóż - odparła Trawinka - możemy spróbować. Tylko jak zorganizujemy kuchnię, naczynia i całą resztę? To nie może się udać...

- O nic się nie martw - zapewnił Ole. - Na targowisku jest dziś ognisko, bo ziąb straszny i gospodarze chcieli się ogrzać. Karczma zamknięta, bo właściciel wyjechał na święta. Zdażyłem pożyczyć rondel i miski.

- No dobrze. Tylko co można ugotować z mąki, ziemniaków i kawałeczka słoniny? - zastanawiała się głośno. - Już wiem, zajrzymy do mojej książki!

Księża wróżki chrzestnej zadrżała, zawirowała, uniosła się nagle w górę i sama się otworzyła przed dziećmi na stronie z napisem *zacieszka*. *Weźmiesz wielki gar wody wrzątku bez wyjątku. Ziemniaki w kostkę zsieczzone wrzuc szybciutko do niej. Ciasto pierogowe z wody i mąki zagnieć ręcznie, rwij na kawałki i do gara wrzucaj zręcznie. Na koniec okrasę z cebulki na słonince dodaj i gorące prosto z ognia głodnym prędko podaj.* Przepis był prosty, a wykonanie szybkie. Nic więc dziwnego, że wkrótce Ole zaczął uderzać drewnianą łyżką w blaszaną miskę i z właściwym tylko sobie wdziękiem darł się na całe gardło:

- Królewskie żarcie dla biedaków! Gorąca *biedazupa* po groszaku! Śpieszcie się, cieszcie dzięki *zacieszce*!

Zacieszka i pomoc Olego uratowały Trawinkę przed głodem, zimnem, a może nawet przed jeszcze straszniejszymi sprawami. Już nie była dziewczynką z zapalkami. Stała się dziewczynką z... *zacieszkami*. Zyskała też przyjaciela, a przyjaźń jest w życiu bardzo ważna. Skąd to wiem? Bo ja tam byłem, sam *zacieszkę* zjadałem i wszystko, co widziałem tutaj opisałem.

Z biegiem lat *zacieszka* zmieniła się w *zacierkę* - jak to często z nazwami bywa. I po dziś dzień w dolinie Wieprza w niewielkiej miejscowości Trawniki, położonej między Lublinem i Chełmem, króluje to regionalne danie. Doczekało się nawet swojego corocznego festiwalu o wdzięcznej nazwie *Trawnicka Zaciera* organizowanego przez miejscowy ośrodek kultury.

*Praca otrzymała Nagrodę Dyrektora
Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu
Marka Sternalskiego.*

Dziewczynka z... farbami

Dawno, dawno temu żyła pewna dziewczynka, którą samotnie wychowywał tata. Byli oni bardzo biedni, więc pomagała mu jak potrafiła i sprzedawała zapalki, aby zarobić trochę pieniędzy. Pewnego zimowego dnia, nikt nie kupił od niej żadnego pudełka zapalek. Była głodna i zamarznięta, lecz w obawie przed ojcem nie chciała wracać do domu. Rozpalała więc zapalki, jedna po drugiej i wpatrywała się w ogień. W pewnym momencie zobaczyła swoją zmarłą babcię. Dziewczynka powiedziała do niej:

- Babciu proszę weź mnie z sobą, nie mam już sił.

Gdy zapalka zgasła, dusza dziewczynki poszła za babcią, a jej ciało umarło. Czy aby na pewno tak właśnie skończyła się ta baśń? Czy może Hans Christian Andersen, który uwielbiał zagadki i niedopowiedzenia, nigdy nie wyjawiał nam całej prawdy o dziewczynce z zapalkami? A może tak naprawdę był to początek kolejnej historii...? Jak zakończyła się baśń pt. *Dziewczynka z zapalkami*? Posłuchajcie...

Gdy dziewczynka znalazła się w objęciach babci, ta powiedziała jej:

- Jewo, jesteś mądrą i piękną dziewczyną i to nie jest twój czas, aby odejść. Mam dla ciebie propozycję. Dam ci *kartę powrotu* - dzięki której możesz wrócić do równoległego do naszego świata.

- Babciu, ale ja chcę być tutaj z tobą, już do końca świata - powiedziała Jewa ze łzami w oczach.

- Kochanie, zaufaj mi, wrócisz do mnie za jakiś czas, uwierz mi. To jest twoje przeznaczenie - odparła babcia.

- Kocham cię, babciu.

- Ja ciebie też - odrzekła staruszka, uśmiechając się ciepło.

Dziewczynka odwróciła się i pobiegła w stronę światła. Wrzuciła do specjalnego pojemnika swoją *kartę powrotu*, po czym przeteleportowała się do innej krainy. Zauważyła, że ubrana jest w spódnicę za kolana z haftowanymi u dołu różami. Na spódnicy miała

zawiązany fartuch, a jej bluzka zaskakiwała falbaniastymi rękawami, wiązanymi przy mankietach tasiemką. Na nogach miała czarne wiksówki, a na szyi długie i grube korale. Ale jedna rzecz w jej pięknym stroju była zastanawiająca. Wszystko było w odcieniach szarości i czerni. Spojrzała do góry, aby ocenić, jaka jest teraz pora dnia, ale zamiast słońca zobaczyła wielkie reflektory, które oświetlały całą krainę. Wszystko wyglądało podobnie jak w jej rodzinnych stronach. Były tu tradycyjne, kaszubskie chaty z krytymi słomą dachami. Lasy, drzewa, pola i pagórki, konie i krowy, ptaki i owady. Wszystko było jednak pozbawione kolorów. Padał cały czas deszcz, a wszyscy ludzie wydawali się być smutni. Jewa zobaczyła kobietę, która powiedziała do niej:

- Dziewczyno, gdzie ty się podziewałaś, szukaliśmy cię z Ołto całe dwie godziny. Marsz do domu.

Jewa grzecznie spuściła głowę i ruszyła za kobietą, która po chwili weszła do jednej z niewielkich chat. Gdy była w środku, zauważyła, że tutaj też wszystko było czarno-szare. Usiadła na łóżku, zaścielonym wyszywanym w kwiaty kocem, ukryła głowę pod poduszką i zaczęła rozmyślać. Niestety, fakt był taki, że trafiła do szarej krainy i obcej rodziny, o której istnieniu nie miała najmniejszego pojęcia. Czuła się bezsilna i oszukana.

Mijały dni, miesiące, lata. Każdy dzień był taki sam. Wracła do domu, jadła pierogi, odrabiała lekcje i szła spać. Tak mijał jej dzień za dniem. Codzienna rutyna zabijała jej marzenia i nadzieje na zmiany. Uwielbiała malować, lecz nie miała czym. Obowiązki, wiecznie padający deszcz i wszechobecny smutek ludzi rządził tą krainą. Codzienne łzy tych, którzy nie chcieli iść do pracy i szkoły tworzyły ogromne kałuże.

Nastał dzień trzynastych urodzin Jawy. W prezencie od rodziców dostała maleńkie płótno. Rodzice, wręczając jej prezent, dodali:

- Wiemy, że lubisz malować, ale dziś dostaniesz tylko płótno, bo ołówek, czy czarna farba, przekroczyłyby nasz budżet. Może uda się nam, coś ci dokupić na następne urodziny. Następnie wyszli razem z domu.

Dziewczynka czuła się strasznie. Nikt jej nie złożył życzeń, nie przytulił, nie pocałował. Jewa rozplakała się i nagle powróciło wspomnienie kochającej, uśmiechniętej babci. Bezradna wypuściła płótno z rąk, a ono wpadło pod łóżko. Wstała, żeby je podnieść, i zauważyła tam szkatułkę, z której wystawała mała karteczka, na której było napisane:

Zdrowia, szczęścia i radości, kolorowych przyjemności - życzy babcia!

Po chwili karteczka rozsypała się w proch, a w jej miejsce pojawiły się kolorowe farby. Zaczęła malować. Namalowała gwiazdy, żeby nigdy nie było ciemno. Namalowała słońce, aby ogrzało zimną krainę i żeby reflektory zniknęły raz na zawsze. Malowała dalej i dalej. Namalowała łąkę pełną kwiatów, lasy pełne zwierząt, jeziora pełne ryb, łąny zbóż, zieloną trawę i kolorowe kwiaty. Gdy skończyła rysunek, postawiła go na parapecie i nagle wszystko zaczęło nabierać barw. Był to świat, o którym marzyła przez cały czas pobytu w tej smutnej krainie. Zobaczyła malutką chatkę, z pięknymi niebieskimi okiennicami, otoczoną przez owocowy sad. Pobiegła do niej i w progu ujrzała ukochaną babcię, która powiedziała do niej:

- Jewo, jestem z ciebie dumna. Znalazłaś drogę do mnie, wystarczyło uruchomić wyobraźnię, znaleźć wewnętrzną siłę i motywację. Widziałaś wszystko w czarno-szarych kolorach, a tak naprawdę kolory były ukryte w twojej głowie. Nie bój się marzyć, ciesz się z drobnych gestów, doceniaj to, co masz. Pamiętaj: *Lepiej widzieć szklankę do połowy pełną, zamiast do połowy pustą.*

Szymon Sobczyk

*Praca otrzymała Nagrodę Jury Dziecięcego
Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu.*

Brzydki Youtuber

W niedalekiej krainie,
która z zamku słynie
spędzał czas chłopiec,
by nękanii zapobiec

Chował się w komnatach,
zawsze gdy był w tarapatach,
pośmiewiskiem stał się kolegów,
bo nie należał do leserów.

Kochał historie i zabytki,
swój rejon świętokrzyski-
z klasy jednak był najbrzydszy:
zbyt chudy, pryszczaty i nie najwyższy.

Zamek Królewski w Chęcinach
stał się ostoją po szkolnych godzinach,
tu lekcje chętnie odrabiał,
Gdy pewnego razu ktoś do niego zagadał.

To była z jego szkoły śliczna dziewczyna,
zaczekała się jego pasją jako jedyna,
od tego czasu po lekcjach się spotykali,
godzinami ze sobą rozmawiali.

Chłopak miał dar pięknego opowiadania,
ona uwielbiała słuchać każdego jego zdania -
szkoda, że inni nie mogą usłyszeć tych historii,
jednak koledzy na jego urok są odporni.

Dziewczyna się uparła - trzeba szukać większej widowni.
Daj mi już spokój, chyba nie jesteśmy do siebie podobni!
Słowa chłopca zaboląły okropnie,
które rzucił do przyjaciółki pochopnie.

Czekał na nią każdego dnia,
obok dębowego starego pnia.
Stał w tym samym miejscu od rana do nocy,
potrzebował jej wsparcia i pomocy.

Wtedy zrozumiał, jaka była dla niego ważna.
Ona była piękna, mądra i odważna-
przez swoje kompleksy ją stracił,
w swej rozpaczycy całkiem się zatracił.

Poszukiwania nie przyniosły rezultatów...
Na wakacje wyjechała szukać innych krajobrazów.
Sposób musiał znaleźć inny, by mu wybaczyła,
bo tak naprawdę tylko ona w niego wierzyła.

Założył konto na platformie internetowej,
opowiadając na niej o Polsce zabytkowej.
Szybko stał się sławnym youtuberem,
Jednak ciągle bez niej czuł się zerem!

Ona miała we wszystkim rację,
a on zepsuł te relacje.
Miał nadzieję, że jego kanał zobaczy
i może kiedyś mu wybaczy.

Nagle wszyscy zapragnęli się z nim kolegować,
zaczął się każdej dziewczynie podobać,
z brzydkiego chłopaka stał się przystojniakiem,
on jednak nie chciał być cwaniakiem.

Stęsknił się za ruinami zamku,
usiadł w ulubionym zakamarku,
gdy podniósł głowę, zobaczył ją!
Wreszcie razem tu są!

Przytulili się wzajemnie,
uśmiechnęli promiennie,
wybaczyli sobie wszystko
i nikt już ich nie rozdzieli zbyt szybko.

Baśnie inne

Tamara van Leeuwen

Baśń o prawdziwej miłości

Czy wierzysz, że przedmioty mają duszę? Swoje sekretne, wewnętrzne życie? Albo że są w nich zaklęte czyjeś dawne słowa, szepty, gesty... uczucia? Posłuchaj opowieści o pewnym lustrze i sam się przekonaj, czy ta historia potwierdza Twoją wiarę, a jeżeli jej nie miałeś, czy zmienisz zdanie. Posłuchaj....

Jest w Warszawie słynny pchli targ na Kole. Można tam kupić wszystko - od porcelany po meble, od łyżeczek po noże, od dywanów po klatki na ptaki, porcelanowe lalki w kolorowych, mazowieckich strojach i figurki tancerzy zaklęte w wiecznym wirze mazura. I tam właśnie wybrała się pewnego sobotniego poranka Tamara z mamą. Tamara to ósmoklasistka, nieco niepewna siebie drobna okularnica. Mama lubi starocie, bo powiada, że mają duszę. Tamara lubi szczególnie oglądać lalki - fascynują ją detale tych pięknych strojów, spódnic w wielobarwne pasy, haftowanych zapasek i chust w kwiaty. Ta wyprawa nie miała konkretnego celu - ot, popatrzeć, popytać. Mama wierzy, że nic nie dzieje się przypadkiem i jeżeli akurat jakaś rzecz wpadnie im w oko i dobiją targu z handlarzem, to tak miało być - rzecz i nabywca wybrali się wzajemnie. Naszym bohaterkom bardzo spodobało się stare, nieco zmatowione, stojące lustro w grubej, rzeźbionej dębowej ramie. Sprzedawca zapewniał, że stało w sypialni panienek Radziwiłłowien w pałacu w Nieborowie i że podobno ma magiczną moc.

Tamara i mama kilkakrotnie wracały do handlarza i jego lustra, jakby ciągnęła je tam jakaś niewidoczna siła. Ta wizyta na bazarze musiała zakończyć się zakupem, tak się też stało. Lustro stanęło w żoliborskim domu naszych bohaterek. I na tym ta historia mogłaby się zakończyć, ale co z tą duszą? Posłuchaj...

Pewnego wieczoru Tamara wróciła do domu ze szkoły, nie oczekując żadnych niespodzianek. Mama pracuje w domu, powinna być w swoim pokoju, jednak gdy dziewczynka weszła do domu, nie usłyszała ani słowa. Zaczęła szukać jej po całym domu, ale nikogo nie znalazła. Dzwoniła, wysyłała wiadomości - bez odpowiedzi. Wtedy właśnie dotarło do niej, że mogło to mieć związek z nowo zakupionym lustrem.

Tamara w te pędy pobiegła do starego handlarza, aby zasięgnąć rady. Handlarz zamyślił się, pokiwał głową.

- Ostrzegałem, że lustro jest magiczne - rzekł. - Tylko prawdziwa miłość może uratować twoją mamę.

Po powrocie do domu nasza bohaterka stanęła przed lustrem, zacisnęła mocno oczy i pomyślała, jak bardzo, bardzo chciałyby, żeby jej mama już wróciła. Przez chwilę poczuła się lekko, jednak to uczucie zniknęło, gdy otworzyła oczy i zobaczyła, że znajduje się w kompletnie innym pokoju niż była jeszcze przed chwilą. Rozejrzała się. Pokój ten wyglądał jak żywcem wyjęty z muzeum. Udekorowany był eleganckimi tapetami i wielkimi dywanami, piękną drewnianą podłogą i portretami nieznanych jej ludzi z dziwnymi minami. A przed nią stało lustro takie samo jak u niej w pokoju. - *Gdzie ja jestem?* - pomyślała dziewczynka. - *Co ja tu robię?*

Z tych emocji nie zauważyła nawet swojego zmienionego stroju. Zamiast wygodnej koszulki i dresowych spodni miała na sobie bogato zdobioną, bładoniebieską suknię z gorsecikiem wyszywanym perełkami i srebrną nicią, aksamitne pantofelki i wysoko upięte kręcone włosy.

Tamara zaczęła powoli, nieśmiało iść przez komnatę do najbliższych drzwi, rozglądając się uważnie, upewniając się, że nikogo nie napotka. Po przejściu długich korytarzy w poszukiwaniu mamy weszła do jadalni. Nad podłużnym stołem na środku pokoju wisiały wielkie kryształowe żyrandole. Zauważyła też ozdabiające okna aksamitne kotary i obrazy, które wzbudzały w dziewczynce pewien spokój, a także uświadamiały jej, jak ten świat różni się od jej własnego. W powietrzu unosił się zapach ciepłego jedzenia, aż ją w nosie zakręciło od unoszących się w powietrzu korzennych aromatów. Dziewczyna podeszła kilka kroków bliżej stołu i podziwiała różnorodne potrawy podane na długim stole: pieczenie z dziczyzny, bażanty i kuropatwy, zawiesisty żur i bulion królewski oraz - o zgrozo! - czernina, ziemniaki i pierogi. W kryształowych szklanych kielichach polane było wino i miód pitny. Na porcelanowych paterach piętrzyły się, jak na modny dom przystało, fikuśne ciasteczka i inne słodkie przysmaki rodem z Francji. Ale pośród tych wszystkich smakołyków dla Tamary liczyło się jedno. Odnaleźć swoją mamę. Jej wzrok sięgnął końca stołu..., a tam siedziała najdroższa dla niej osoba. Podbiegła do mamy, której oczy zabłysnęły radością i miłością do córki.

- Mamo, chodź! Już wiem, jak nas stąd wydostać! - wykrzyknęła z podekscytowaniem dziewczynka, łapiąc mamine dłonie.

Wybiegły z sali, pędząc przez te same korytarze, przez które przeszła wcześniej nasza bohaterka. Już, już miały przekroczyć próg sypialni, gdzie znajdowało się lustro, gdy nagle z mroku wyłoniły się dwie bladolice postacie.

- Nigdzie się stąd nie ruszycie! - wyszczały, spoglądając na siebie nawzajem.
- Nie po to sprowadziłyśmy tu twoją mamę, żebyś teraz się nam tak łatwo wymknęła. Chcemy się przedostać do twojego świata, do twojego kraju, gdzie wszystko jest łatwe i na wyciągnięcie ręki, a kobiety mogą same o sobie decydować.

- Nie! - sprzeciwiła się dzielnie dziewczynka, łapiąc mamę za dłoń, zbliżając się do niej. - Nie zabierzecie nam naszego życia! - wykrzyknęła i przytuliła mocno mamę.

A w środku tylko chciała spokoju, być bezpieczna w swoim domu, z najdroższą jej osobą. A gdy otworzyła zaciśnięte wcześniej oczy, ujrzała swój pokój zza ramion mamy, przytulającej ją, jakby nie było jutra. Tamara oddaliła się nieco, uśmiechając się szeroko.

- Jesteśmy w domu!

I w ten sposób prawdziwa miłość zwyciężyła. Tak kończy się nasza opowieść o Tamarze i jej mamie. Czy teraz wierzysz, że przedmioty mają duszę?

Kmieciak Antoni

Baśniowe nuty

Dawno, dawno temu, za górami i lasami, w szarym i dość ponurym Stargardzie żył złotowłosy chłopiec o imieniu Antek. Zamieszkiwał równie szarą i ponurą kamienicę w pobliżu okazałej gotyckiej Kolegiaty Najświętszej Marii Panny. Uwielbiał grać na pianinie i często chadzał do świątyni, gdzie wyczarowywał swymi długimi palcami przepiękne, organowe dźwięki.

Pewnego dnia chłopiec znów grał w kościele, a muzyka wypełniała nawet najcichsze kąty kolegiaty. Zdawało się, że każda jej brunatna cegła nuci tęskną melodię. W pewnej chwili wzrok Antka przykuł gryf łypący nań z witraża swymi wielkimi niczym słońce oczami. Poruszył skrzydłem, a już po chwili rozległ się jego stłumiony, acz głęboki głos:

- Twoja muzyka jest wyjątkowa... To ty przywrócisz stargardzianom melodię, która mocą złych czarów przed laty ucichła w ich sercach.

- Me... Melodię? - wyjąkał Antek, przerywając grę. - Jak mam to zrobić?

- Nasze miasto było niegdyś bardzo urokliwe, a jego mieszkańcy życzliwi wobec siebie. Żeby sprawić, by znowu tak było, musisz odwiedzić miejsce najbliższe dziecku, które nadaje barw całemu światu i przywraca mu nadzieję... Udaj się do Krainy Baśni, a znajdziesz w niej odpowiedź na wszystkie pytania.

Gdy ucichły słowa gryfa, posadzka pod stopami chłopca zakołysała się lekko, a wzrok Antka ściągnął inny witraż, ukazujący dotąd wizerunek Świętej Rodziny. Teraz mienił się niebieską poświatą i przedstawiał zziębniętą dziewczynkę z zapalką tkwiącą w szczupłej dłoni. Ujęty jej kruchością chłopiec podszedł do witraża. Wnet magiczny portal otworzył się, by Antek bez wahania mógł wejść do środka. Nie minęła chwila, a już znalazł się na ciemnej, zaśnieżonej uliczce. W mrokach zaułku dostrzegł wąż, drżącą z zimna dziewczynkę.

- Wkrótce skończą mi się wszystkie zapalki, a wtedy... Tak bardzo się boję, że zamarznę - uszy Antka musnął jej ledwo słyszalny szept.

Wzruszony chłopiec przykucnął, szybko się przedstawił i z przejęciem odparł:

- Pamiętaj, że trzeba mieć nadzieję, bo nadzieja to coś, co nas ogrzewa w najbardziej mroźne dni.

Po tych słowach złotowłosey chłopiec zaczął pośpiesznie zbierać leżące w okolicy patyki i gałązki, z których ułożył imponujący stos. Wtedy właśnie dziewczynka zapaliła ostatnią zapalkę, a oczom dzieci ukazał się blask wątego płomyka. Chłopiec bez wahania użył go, by rozpaścić ognisko. Było przepiękne! Płomienie mieniły się barwami - od morskiej zieleni po rubinową czerwień. Wszystkie zaś odbijały się w pełnych radości źrenicach dzieci.

- Antku, przywróciłeś mi nadzieję. Na nowo wierzę w dobro. Weź ten magiczny płomień, niech i innym niesie ufność - nie kryła wzruszenia dziewczynka, zaś z ogniska wyfrunął mały płomyk w kształcie nuty, który wesoło wzbijał się w powietrze.

Urzeczony chwilą chłopak złapał nutę w rękę i schował ją do kieszeni. Nagle poczuł tchnienie wiatru i nie wiedzieć kiedy, ponownie znalazł się w kolegiacie, pod kolejnym połyskującym błękitem witrażem. Na szkle pojawili się tym razem królowa śniegu i mały chłopiec. Antek już po chwili przeniósł się do lodowego zamku. Ujrzał tam Kaja o sercu

zmienionym w sople lodu. Chłopak kończył właśnie układać utwór z nut pokrytych iskrzącym się szronem. Antek dostrzegł, że za Kajem stoi piękny, kryształowy fortepian. Prędko odczytał nuty z lodowej układanki Kaja i usiadł do instrumentu. Fortepian rozbrzmiał ciepłą, kojącą muzyką, a jej dźwięki roztopiły lodowe serce Kaja. Przypomniały mu o radosnych chwilach spędzonych z Gerdą. Uśmiechnął się lekko, a po jego policzku spłynęła łza. W głębi serca wciąż tliła się w nim tęsknota za przyjaciółką i miłość, którą niegdyś czuł. Gdy otrząsnął się z zamyślenia, sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej kryształową nutę.

- To dla ciebie - powiedział, podając Antkowi magiczny przedmiot. - Dzięki tobie jestem wolny, a moje serce przepełnia ciepło i miłość. Ta moc przyda się także mieszkańcom twojego miasta.

Antek ledwo zdążył chwycić nutę, poczuć zimno na dłoni, a już ziemia pod jego nogami zakołysała się i w mgnieniu oka znów znalazł się w świątyni. Po prawej stronie dostrzegł znajomą, niebieską poświatę. Stary witraż ze św. Józefem ukazywał teraz pływającą po jeziorze szarą kaczkę. Ostatni portal otworzył się i przeniósł Antka na wiejskie podwórze. Na jego środku, między studnią i chlewem dostrzegł smutne kaczątko siedzące na kamieniu.

- Wszystkie kacuszki są piękne i żółte, tylko nie ja... - łkało zwierzę, żaląc się na kpiące z niego stadko.

- Prawdziwa wartość nie tkwi w naszym wyglądzie, ale w tym, co mamy w sercu - wyjaśniał chłopiec, ale kaczątku trudno było odzyskać wiarę w siebie.

W pewnym momencie Antek przypomniał sobie o ukazującym jezioro witrażu z kolegiaty. Niewiele myśląc, zabrał kaczątko w miejsce, w którym sam lubił spędzać wolny czas - nad jezioro Miedwie. Małeństwo od razu zanurzyło się w wodzie, a gdy po chwili spojrzało w jej taflę, zobaczyło pięknego łąbiedzia. Akceptacja i zrozumienie otrzymane od chłopca sprawiły, że kaczątko uwierzyło w siebie i szeroko rozwinęło skrzydła. Uradowane zaczęło rozchlapywać wodę, a tryskające z niej krople utworzyły nutkę. Antek czuł, że jest to ostatni element, którego potrzebował - nuta akceptacji. Chwycił

W świątyni panowała ciemność. Antek podeszedł do ołtarza i położył na nim nuty, a kolegiata rozbrzmiała światłem. W jednej chwili cała świątynia zaczęła grać ją i momentalnie znalazł się z powrotem w Kościele Mariackim. magiczną melodię. Muzyka przyciągnęła do świątyni tłumy stargardzian. Ludzie gromadzili się, słuchając

dźwięków, które przypomniały im o nadziei, miłości i akceptacji. Od tamtej pory Antek był znany jako chłopiec, który przywrócił radość Stargardowi i regularnie grywał koncerty dla jego mieszkańców. Muzyka umykająca spod jego długich palców sprawiała, że ludzie ponownie stali się dla siebie życzliwi i zjednoczyli się. A gryf? Nadal czuwał nad miastem, ukryty w witrażach kościoła i wdzięczny za pomoc złotowłosego chłopca.

Natalia Skowronek

Cztery pory roku w Jemielnicy

Baśnie przeważnie zaczynają się od słów: „Dawno, dawno temu... Za górami! Za lasami! Za siedmioma rzekami!” Jednak nie ta, ta baśń będzie inna.

Zawsze, gdy wracam ze szkoły do domu, muszę przejść cztery ulice, każda przedstawia jedną porę roku. Pewnego dnia przeżyłam coś niezwykłego.

Pierwsza była ulica Wiosenna. Otoczona zielonymi łąkami i kwitnącymi jabłonkami. Bardzo lubię patrzeć, jak wszystko budzi się tu do życia. Postanowiłam odpocząć i posłuchać śpiewu ptaków. Usiadłam na trawie, ciesząc się pierwszymi promieniami słońca, gdy nagle usłyszałam cichutki głosik:

Hej! Uwważ, bo nadepniesz na mój kwiatek! - zawołała małeńka dziewczynka o złotych włosach.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. To była Calineczka, tak mała, że zmieściła się na mojej dłoni. Była trochę zmartwiona, ponieważ się zgubiła. Postanowiłam zaprosić ją na tutejszy przysmak, gdyż wiedziałam, że nic nie poprawia humoru tak jak kołacz. Zabrałam ją w swoje ulubione miejsce i uważnie patrzyłam, jak z lubością wgryza się w serową masę. Calineczka opowiadała mi o swoich przygodach, kiedy nagle przyfrunęła jaskółka:

- Oj! Kochana! Nareszcie cię znalazłam! Nic ci się nie stało?

- Nie. Natalia się mną bardzo dobrze zaopiekowała - odpowiedziała Calineczka, patrząc na mnie swoimi wdzięcznymi oczkami, a następnie zwróciła się do jaskółki:

- Mają tutaj przepyszny kołacz. Chcesz spróbować?

- Chętnie, ale może innym razem. Robi się już późno. Musimy wracać do domu.

- Szkoda, że nie mogę dłużej zostać, Jemielnica jest taka piękna - zachwycała się dziewczynka. Trudno się było z nią nie zgodzić - dużo zieleni, zadbane domki, no i przede wszystkim nasza duma - pocysterski klasztor, będący wielką atrakcją turystyczną naszej 800-letniej wsi.

Pożegnałyśmy się, Calineczka wdrapała się na jaskółkę i odleciały. Długo jeszcze patrzyłam, jak znikają za horyzontem, ale w końcu postanowiłam wracać do domu.

Wchodząc na ulicą Letnią, od razu zrobiło mi się gorąco. Powietrze było jakieś takie dziwne, jakby zbierało się na burzę. To właśnie tutaj znajdował się wspomniany klasztor, tuż obok niego rozciąga się urokliwe jezioro. Tam, pośród trzciny, zauważyłam małego ptaszka, który sprawiał wrażenie samotnego.

- Dlaczego jesteś taki smutny? - zapytałam.

- Jestem brzydki i nikt mnie nie chce - odpowiedziało kaczątko.

Usiadłam obok niego i zapytałam:

- Dlaczego tak myślisz?

- Wszyscy się ze mnie śmieją, przepędzają. Własne rodzeństwo chciało, abym zniknął, więc odszedłem.

- Nie można oceniać nikogo po wyglądzie. Jesteś wyjątkowy, a ja wierzę, że kiedyś wszyscy to zobaczą. Poza tym pamiętaj, że cały urok tkwi w środku - w sercu. Wiesz, kiedyś żył u nas cysters Johannes Nucius. Zasłynął z talentu muzycznego. Może i ty masz jakiś ukryty dar? Daj tylko sobie czas na jego odkrycie - starałam się pocieszyć małe kaczątko.

Postanowiłam pobawić się z nim, aby choć na chwilę zapomniało o swoich smutkach. Obiecałam mu, że zawsze może na mnie liczyć. Codziennie, wracając ze szkoły, będę go odwiedzać i przynosić jedzenie. Rozstaliśmy się w całkiem miłej, wręcz wesołej atmosferze.

Na ulicy Jesiennej liście mieniły się złotem i czerwienią, przyglądając się im, na jednej gałęzi zauważyłam słowika.

- Ach, jaka piękna melodia! - powiedziałam.

Słowik uklonił się i odpowiedział:

- Dziękuję, młoda damo. Trochę mi się nudzi już to ćwierkanie. W Chinach więził mnie cesarz i chciał ciągle, abym dla niego śpiewał, a ja marzyłem, aby zrobić coś ciekawszego, więc uciekłem. Może masz ochotę na przygodę? Pokaż mi okolicę. Zgodziłam się. Zabrałam słowika na plac zabaw. Były też tam inne dzieci

- zdziwione, a zarazem zachwycone obecnością słowika. Wszyscy razem huśtaliśmy się na huśtawkach, zjeżdżaliśmy na zjeżdżalni i graliśmy w berka. Nagle jednak słowik posmutniał.

- Wiesz, dobrze mi tu z wami, ale chyba już zatęskniłem za moim dawnym życiem, poza tym mam jakieś dziwnie złe przeczucia odnośnie cesarza. Muszę wrócić. Nie do końca go rozumiałam, ale szanowałam jego decyzję. Pożegnaliśmy się i słowik szybko znikł mi na horyzoncie. Powędrowałam dalej.

Na ulicy Zimowej zawsze było mroźnie i śnieżnie. Starłam się zawsze jak najszybciej pokonywać ten odcinek drogi. Jednak tego dnia zobaczyłam dziewczynkę, stojącą na rogu ulicy. Nie mogłam przejść obojętnie obok dziewczynki. Była wychudzona i drżała z zimna, trzymając pudełko zapalek.

- Dlaczego stoisz tutaj w taki mróz? - zapytałam.

- Sprzedaję zapalki, ale nikt ich nie chce kupić - odpowiedziała smutno.

Poczułam ukłucie w sercu. Złapałam ją za rękę i powiedziałam stanowczo:

- Chodź ze mną, ogrzejesz się i zjesz coś ciepłego.

W domu rodzice zaczęli się martwić, że mnie tak długo nie ma. Mama czekała ze świątecznym obiadem, jakby przeczuła, że przyprowadzę gościa. Dziewczynka z zapalkami jadła po raz pierwszy w życiu kluski, roladę i modrą kapustę, wszystko polane smakowitym sosem. Bardzo jej smakowało, a moja rodzina przyjęła ją z otwartymi ramionami. Po posiłku dziewczynka podziękowała i pożegnała się z nami. Było mi przykro się rozstawać.

- Tak trzeba - odpowiedziała krótko.

Opowiedziałam rodzicom o dzisiejszych przygodach. Nie mogli uwierzyć, kogo spotkałam. Byli ze mnie dumni, że wszystkim pomogłam i poświęciłam swój czas. A ja zrozumiałam, że trzeba pomagać innym, ale nie można nikogo zmuszać do zmiany życia. Bo w tym tkwi urok bohaterów baśni, że wciąż przeżywają to samo od wielu pokoleń i...dla kolejnych pokoleń.

Dzban mazowieckich opowieści

WYSTĘPUJĄ:

STARY GARNCARZ, WANDA, PLECIONKARZ, HAFCIARKA, MŁYNARZ

AKT I PRZED PODRÓŻĄ

Scena: Chata garncarza

Skromne wnętrze mazowieckiej chaty. Widać koło garncarskie, półki z glinianymi naczyniami. Stary garncarz pracuje, a jego córka, Wanda, siedzi przy stole i znudzona, pomaga malować wzory na dzbanach.

WANDA

Powiedz, tatku, dlaczego ludzie tak cenią te dzbany? Przecież to tylko gliniane naczynia...

GARNCARZ

nie podnosząc wzroku znad koła garncarskiego

Widzisz, Wandziu, w glinie jest dusza naszej ziemi. Tu, na Mazowszu każda rzecz kryje w sobie opowieść.

WANDA

Opowieść? Ale jak to możliwe? Przecież to są tylko zwykłe przedmioty...

GARNCARZ

Jeśli chcesz to zrozumieć, musisz posłuchać, co mówi sama ziemia.

Na twarzy dziewczyny maluje się zdziwienie.

WANDA

Tatku, ale jak rozmawiać z ziemią?

Stary garncarz wstaje znad koła garncarskiego, sięga po jeszcze nieozdobiony, gliniany dzban i podaje córce.

GARNCARZ

Wyrusz w podróż z tym dzbanem. On poprowadzi cię do miejsc, gdzie tradycje Mazowsza żyją w ludziach, pieśniach i zwyczajach.

Dzban w rękach dziewczyny zaczyna lekko błyszczeć. Wanda zgadza się wyruszyć w podróż.

AKT II PODRÓŻ PRZEZ MAZOWSZE

SCENA 1. SPOTKANIE Z PLECIONKARZEM

Wanda dociera do starej chaty, przed którą na ławce siedzi stary mężczyzna, nuci fragment pieśni ludowej i wyplata kosz z wikliny.

WANDA

Witajcie, dziadku!

PLECIONKARZ

A witajcie, witajcie! Dobrze ludzie zawsze mile widziane!

WANDA

Z zainteresowaniem przygląda się pracy gospodarza.

A co Wy tam dłubiecie z tymi gałązkami?

PLECIONKARZ

Ja starym plecionkarzem jestem. Kosze wyplatam z wikliny.

WANDA

Skąd wy tę wiklinę bierzecie?

PLECIONKARZ

uśmiechając się pod nosem

Z wierzby, dziewczyno. Na Mazowszu rośnie jej pod dostatkiem. Gałęzie ścinamy, moczymy, żeby były giętkie i dopiero wtedy pleciemy. To praca wymagająca wprawy, ale i serca. Spójrz, każda gałązka musi znaleźć swoje miejsce, inaczej kosz się rozpadnie.

WANDA

Czy to trudne, dziadku?

PLECIONKARZ

wyginając wierzbową gałązkę

Na początku na pewno, ale z czasem ręce same wiedzą, co robić. Plecionkarstwo to nie tylko praca, to sztuka i nasza tradycja.

Plecionkarz z dumą prezentuje kosz, który kończy wyplatać, a dzban zaczyna błyszczeć delikatnym światłem.

WANDA

Czy mogę zabrać tę opowieść ze sobą?

PLECIONKARZ

Twój dzban ją przechowa. Niech niesie w świat to, co dobre!

WANDA

Dziękuję wam, dziadku! Z Panem Bogiem!

PLECIONKARZ

Z Panem Bogiem, dziecko!

SCENA 2 HAFCIARKA

Wanda dociera do chaty hafciarki. Kobieta z igłą w ręku zdobi haftem gorset, element stroju ludowego.

WANDA

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

HAFCIARKA

Na wieki wieków, amen!

WANDA

Z zachwytem spogląda na gorset w rękach hafciarki.

Jakie cudenka tutaj tworzycie! Takie to strojne i kolorowe!

HAFCIARKA

Widzisz, dziecko, każda nitka, każdy wzór ma tutaj swoją historię. Nie haftujemy tylko dla ozdoby, ale by opowiedzieć o naszej kulturze i tym, co nosimy w sercach.

WANDA

Czy naprawdę każdy wzór ma jakieś znaczenie?

HAFCIARKA

Oczywiście. Spójrz na ten kwiat *(wskazuje na czerwony motyw na gorsecie)*. To róża, symbol miłości i życia. Na Mazowszu często haftuje się różę, bo są symbolem kobiecej siły. A ten tutaj widzisz *(pokazuje mały biały wzór)*? To goździk. Goździki są znakiem wierności i czystości.

WANDA

Chciałabym kiedyś tak umieć.

HAFCIARKA

z ciepłym uśmiechem

Nauczysz się, Wando. To nie tylko praca rąk, ale i serca. Kiedy haftujesz, opowiadasz swoją historię.

WANDA

Jakie to piękne... Mam wrażenie, że teraz patrzę na te wzory zupełnie inaczej.

HAFCIARKA

I o to chodzi dziecko. Każdy haft to drgnienie naszej mazowieckiej duszy. Nigdy o tym nie zapominaj (*dzban zaczyna mienić się kolorami haftowanych nici*). Zachowaj te barwy w dzbanie, by pamiętać, skąd pochodzisz.

SCENA 3 MŁYN NAD RZEKĄ

Wanda dociera do starego młyna. Słyszc dźwięk wody i pracy kół. Pojawia się młynarz w lnianej koszuli z rękami i twarzą pobieloną od mąki.

WANDA

Dzień dobry, gospodarzu! Powiedzcie, czym jest dla was ten młyn?

MŁYNARZ

Młyn to serce tej ziemi! Dzięki niemu zboże zamienia się w chleb, a ludzie mają siłę do pracy. Kiedyś żniwa to była prawdziwa świętość. Cała wieś ruszała w pole - mężczyźni kosili, a kobiety wiązały snopy. Pierwszy snop, zwany królewskim, niósł gospodarz z szacunkiem do domu, a potem do młyna, by z niego zrobić mąkę na chleb dożynkowy.

WANDA

Dożynki? Co to takiego?

MŁYNARZ

Po żniwach były dożynki - czas radości. Pleciono wieńce z najpiękniejszych kłosów, symbol urodzaju. Tańczono, śpiewano pieśni, ucztowano. To była nagroda za trud w polu.

Dzban zaczyna mienić się złotą barwą niczym kłosy zbóż.

WANDA

Dzban chyba słucha... To takie piękne.

MYNARZ

Niech słucha, to część naszej ziemi.

SCENA 4 WIEJSKI FESTYN

Wanda trafia na plac, gdzie odbywa się wiejski festyn. Ludzie tańczą mazura i kujawiaka, przygrywa kapela ludowa.

WANDA

Zwraca się bezpośrednio do widzów.

Czy to nie cudowne, jak muzyka łączy ludzi?

Wanda włącza się do tańca. Dzban pulsuje światłem, pochłaniając dźwięki i radość ludzi.

AKT III TAJEMNICA DZBANA

SCENA POWRÓT GARNCARZA DO CHATY

Wanda wraca do ojca, a dzban w jej rękach mieni się cudownym światłem.

GARNCARZ

Wandziu, Twój dzban! Jakby nabrał życia...

WANDA

Tatku, tu jest historia naszej ziemi! Zebrałam w nim opowieści naszego Mazowsza - o pracy, pieśniach i tańcach.

GARNCARZ

Uśmiecha się czule.

Teraz już rozumiesz? Każdy dzban to opowieść. Jeśli ludzie będą pamiętać o tradycji, dzbany nigdy nie będą puste.

WANDA

Zrozumiałam! To nie rzeczy są piękne, tylko historie, które w nich żyją.

FINAL

Stary garncarz z córką zaczynają tworzyć nowe dzbany, każdy ozdobiony wzorami, które Wanda zobaczyła podczas podróży. Kurtyna opada przy dźwiękach mazowieckiego kujawiaka.

Szewczyk Marcelina

Gdzie mieszka szczęście

Pewnego dnia, całkiem nie tak dawno rozeszła się wieść o dziewczynie, która odbyła niezwykłą przygodę. Pochodziła z miasteczka, gdzie góry sięgają prawie chmur. To Zakopane, które kryje w sobie wiele tajemnic i czaruje nastrojem. Mieszka tam trzynastolatka o dużych, ciemnych oczach i ślicznych, puszystych, brązowych, choć często nieuczesanych włosach. To Kasia. Każdy wolny czas spędza z okiem i nosem w telefonie. Jest jedynaczką, słabo się uczy, twierdząc, że nauka jej się nigdy w życiu nie przyda. Rodzice Kasi są bardzo zapracowani, prowadzą rezydencję *Serce Tatr*.

Dziewczynka czuje się bardzo samotna, ponieważ nie ma przyjaciół, a mama i tata nie poświęcają jej w ogóle czasu, uwagi i troski.

W zimowy, słoneczny poranek, gdy śnieg mienił się w srebrzystobiałych odcieniach, a góry okrywał anielski puch, podczas przerwy na korytarzu wielkiej szkoły siedziała na świerkowej ławce Kasia. Z jej oczu można było wyczytać doskwierającą samotność. Postanowiła tego dnia odnaleźć bratnią duszę. Spośród wielu możliwości wybrała portal internetowy. Pierwsza jej oczom ukazała się Madelayda Night. Kasia rozpoczęła rozmowę i natychmiast otrzymała odpowiedź. Okazało się, że Madelayda to jej rówieśniczka, mieszka w Kościelisku, a jej tata pochodzi z Anglii. Dziewczyna to pasjonatka gier komputerowych i sieci społecznościowych, tak jak Kasia.

Podczas drogi powrotnej ze szkoły do domu Kasia podekscytowana dzisiejszą rozmową z Madelaydą nie mogła się doczekać kolejnego wirtualnego spotkania z najlepszą przyjaciółką. Gdy mijała Las Chałubińskich, usłyszała niski głos, który wydobywał się zza sędziwych buków, jesionów i jaworów.

- Przyjaciółka? Czyżby na pewno? Po tak krótkiej rozmowie? - ktoś przemówił.

Kasia zaczęła się rozglądać, nie widząc jednak nikogo, zaciekawiona przeskoczyła przez brązową bramę z wystruganymi jeleniami wprowadzającą na prywatny teren Lasu Chałubińskich, który jest pomnikiem przyrody. Dobrze wiedziała, że złamała zakaz. W trakcie poszukiwania tajemniczej postaci obudziła ze snu starca gajowego, który wyskakując spod śniegu, powiedział:

- Słucham cię, Kasiu?

- Ja chyba zwariowałam - wymamrotała Kasia, upadając do tyłu na śnieg.

Kwiat podwoił swoją wielkość i wyciągnął się w stronę ucha dziewczyny, szepcząc: „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”.

Po chwili z letargu wyrwał Kasię dźwięk SMS-a. To link od Madelaydy z dopiskiem *Hi Sigma. To jest hajp.*

- Ciekawe, co mi wysłała? - pomyślała Kasia orientując się, że straciła zasięg. Zdecydowała się więc na powrót do domu i cieszyła się, że Madelayda wybawiła ją z delulu.

Gdy tylko Kasia odzyskała połączenie, kliknęła w link. Z czarnego diamentu wyłoniła się postać cesarza w nowych szatach, który mówił: „Musisz być slay, jeśli chcesz mieć przyjaciół”.

Tak oto zaczęła się kilkutygodniowa seria rozmów, wspólnych gier, fascynacji nowoczesnością i modą. Kasia była tak bardzo pochłonięta relacją z Madelaydą, że całkowicie izolowała się od reszty świata, stawiała się coraz bardziej agresywna wobec rodziców, spóźniała się na lekcje. Często bolała ją głowa, nie mogła spać przy zgaszonym świetle i drastycznie chudła. Była tak zaniedbana, że zaczęła wyglądać jak czarownica.

Nastał luty, gdy dziewczęta spotkały się w Kościelisku, nie informując o tym rodziców. Wybrały się do karczmy *U Zbója Wojciecha*, którą prowadził sam zbój Wojtek Mateja - przyjaciel Madelaydy Night. W ponurej, oświetlonej pochodniami, wykładanej kamieniami karczmie młodzież oddawała się używkom, harcom i swawolom. Wśród nich był też cesarz bez szat. Kasia była podekscytowana i zachwycona miejscem. Jej uwagę przykuł rzucony w kącie wianek. Wpatrując się w niego, usłyszała znów ten tajemniczy, niski głos: „Piękne dziewczę pić tu nie chce, alkoholu się odechce”. Czar ten sprawił, że Kasia odmawiała przyjaciółce alkoholu za każdym razem. Madelayda zezłoszczona wyśmiewała się i kpiała z Kasi, z każdą chwilą przeobrażając się w wiedźmę pokrytą czarnymi, poszarpanymi piórami. Kasia była zrozpaczona. Coraz głębiej zapadała się w siebie, aż znalazła się w Krainie Ciemnej Duszy, która znajdowała się w Jaskini Mroźnej. Nie było stamtąd wyjścia, a królową tej ciemności była wiedźma Harczapa Xamehra Ruhrub, niedawno jeszcze przedstawiająca się jako Madelayda, przyjaciółka. Dziewczyna nie widziała już żadnej nadziei, więc postanowiła odebrać sobie życie.

- Kaśka, wcale nie musisz być „slay”, by mieć przyjaciół - przemówił potężny król Arkadii - Arkadius.

Był puszystym, jasnobrażowym, mądrym, odważnym, sprawiedliwym, wykazującym się walecznością w niejednym pojedynku z mocami zła, sprytnym, życzliwym kocurem, władcą krainy szczęścia. Przybył na pomoc, widząc, że dziewczyna wpadła w sidła depresji, które zarzuciła na nią już dawno wiedźma Harczapa. Dziewczyna zdawała się nie słyszeć słów Arkadiusa. Jakby ciemne siły je przysłoniły. Na rozkaz króla wszyscy mieszkańcy Arkadii zaczęli grać na dudach, co spowodowało, że Kasia przypominała sobie chwile, gdy wspólnie z rodzicami siedzieli przy ognisku, patrząc na góralski taniec, gdy pośród dźwięków złóbcoków, dud i trombitów wirowały kolory strojów ludowych, migotały cekiny na gorsetach, kierpce stukały w rytm muzyki, a górale w białych koszulach, kapeluszach z piórem wymachiwali ciupagami. Pragnęła zatańczyć. W jednej chwili przeniosła się do Królestwa Arkadii, gdzie sam król podarował jej góralskie ubranie. Kasia wyglądała

teraz cudownie. Jej włosy były uczesane i splecione w dwa warkocze. Miała na sobie białą koszulę, czerwone korale, kwiecistą kolorową spódnicę i wymarzony gorset.

- Królu, mam pytanie. Czy warto chodzić własnymi drogami? - powiedziała.

- Warto Kasiu, gdy prowadzą one do Arkadii, prawdziwego szczęścia, które daje dobre owoce, nie warto, gdy prowadzą do Krainy Ciemnej Duszy.

Kasia wytańczyła się za wszystkie czasy i szczęśliwa wróciła z wiankiem na głowie do domu. Przeprosiła rodziców, szczerze z nimi porozmawiała i od tamtej pory ich relacje rozkwitły. Po latach znalazła w Arkadii swoją prawdziwą przyjaciółkę. Odkryła też, że szczęście mieszka w jej duszy.

Klaudia Jodkowska

Krasnal, który przegonił ciemność

Gdzieś w tym wielkim świecie, za złocistymi polami, za sosnowymi lasami, znajduje się miasto. Na pozór całkowicie zwyczajne, a jednak jest w nim coś niezwykłego. Wśród poniemieckich domów o czerwonych dachach, przy starych gmachach szkół, między licznymi mostami przecinającymi spokojnie płynącą Odrę stoi mnóstwo wykonanych z brązu posążków przedstawiających krasnale. W dzień przybierają przeróżne zabawne pozycje i cieszą oczy przechodniów, nocą natomiast ożywają...

Swego czasu spotykały się w rynku, przy budynku dawnego Ratusza. Wyjątkowo upodobały sobie to miejsce. Spory plac, otoczony kolorowymi kamienicami, z wielkim gotyckim, bogato zdobionym budynkiem pośrodku przypadł im do gustu. Podczas spotkań rozkładali niziutkie stoły, a na nich swoje ulubione dolnośląskie potrawy, np. tatar ze śledzia i bigos z czerwonej kapusty. Gdy byli już najedzeni, krasnoludzkie panie zakładały szerokie, jednokolorowe spódnice, na głowę czepce, a ramiona okrywały kwadratową, batystową chustą. Panowie krasnale nosili lniane koszule, cylindry i kamizelki z błyszczącymi guzikami. Dobierali się w pary i tańczyli jedlinioka, czyli jedyny taniec, jaki znali, wywodzący się właśnie z Dolnego Śląska.

Wśród podskoków, biegu i obrotów tylko jedno mogło ich zmartwić... Pojawienie się Księcia Ciemności. Zjawiał się, gdy nastawała noc bez księżycowego światła,

a gdy zobaczył krasnala, który swobodnie przechadzał się po rynku, wpadał w furję i groził, że jeśli nie będą mu posłuszni, nad Wrocławiem zapanuje wieczna ciemność. Właśnie on wywoływał u krasnali największy lęk.

Pewnej nocy, jasnej, ale nie wystarczająco, aby urządzić ucztę, na spacer wybrał się pewien krasnal. Stał na ulicy Kiełbaśniczej, a na imię mu było Arcik Podróżnik. Ze względu na swoją podróżniczą naturę nie mógł ustać w miejscu, a więc wybrał się na spacer po zamkniętym już jarmarku świątecznym. Przechadzał się między nieczynnymi stoiskami i wyłączonymi atrakcjami dla dzieci, gdy nagle zobaczył ołowianego żołnierzyka bez jednej nogi, leżącego na ziemi. Zabawka okazała się być żywa.

- Przepraszam, czy potrzebujesz pomocy? - zapytał z troską krasnoludek.

- Tak, proszę, moja ukochana tam jest - żołnierzyk wskazał na piękną, papierową księżniczkę, stojącą na blacie jednego ze stoisk.

- Chcieli nas sprzedać, ale im się zamknęliśmy. Czy mógłbyś mnie do niej zanieść?

- Tak, oczywiście.

Arcik Podróżnik podszedł do księżniczki, gdy nagle porwał ją wiatr i zaniósł w stronę stojącej nieopodal fontanny *Zdrój*.

- O, nie! Zginie, jak się zmoczy! - wykrzyknął w panice żołnierzyk i gorączkowo próbował się poruszyć i pobiec za ukochaną, jednak brak nogi mu to uniemożliwiał.

Arcik Podróżnik bez zastanowienia wziął do ręki żołnierzyka i pobiegł za księżniczką. Nagle księżyc zaszedł za chmury. Nastąpiła ciemność. Krasnal poczuł, że Księżę się zbliża. Przeraził się i ze strachu chciał zamienić się z powrotem w metal, ale wiedział, że nie może zostawić tej dwójki na pastwę losu. Już prawie dogonił księżniczkę, gdy Księżę był tuż za rogiem. Szedł w stronę Arcika. W ostatniej chwili krasnal dogonił papierową księżniczkę i złapał ją tuż nad taflą wody. Gdy Księżę Ciemności wyszedł zza rogu, Arcik Podróżnik był już zamieniony z powrotem w brąz, więc nic nie wzbudziło jego podejrzeń i zniknął wraz z blaskiem księżyca przebijającym się przez chmury. Wraz z jego zniknięciem krasnal znów ożył.

- Bohaterze! - wykrzyknął z radością żołnierzyk, kiedy był odkładany na ziemię - Czy mogę ci się jakoś odwdziżyć?

- Nie musisz mi się odwdziżać... Nie wiem, co mógłbyś dla mnie zrobić...

- Wiem! Pomogę wam pokonać tę całą zmorę, wydaje mi się, że sprawia wam kłopot.

- Pokonać? Nie, nie, nie! To głupi pomysł! On sprawi, że nad całym miastem zapanuje ciemność, jeśli mu się postawimy!

- Zaufaj mi, proszę. Chcę ci się odwdzińczyć.

Krasnal dostrzegł, jak honorowy i odważny jest żołnierz, więc postanowił mu zaufać, w dodatku Księżę sprawiał im na co dzień niemały kłopot. Zgodził się.

Przystąpili do działania. Zebrali grupę najodważniejszych ze wszystkich krasnali, co było niezwykle trudne, gdyż są to bojaźliwe stworzenia. Przez kilka nocy gromadzili suche gałązki, gdy pewnego razu spotkali dziewczynkę sprzedającą zapalki. Wydała im się inna od reszty ludzi, a więc pokazali jej się w swojej żywej formie. Za znaną na ulicy złotówkę kupili jedną paczkę zapalek. Dziewczynki następnej nocy już nie było, a na niebie świeciła niezwykle piękna i jasna gwiazda.

Po zebraniu wszystkich potrzebnych rzeczy przystąpili do przygotowywania rewolucji. Ułożyli suche patyki w kilka stosów, oddalonych od siebie o około pięć metrów, tworząc okrąg. Nastąpiła ciemna noc. Krasnale zaczęły wesoło śpiewać i ustawiły się w pary do jedlinioka. Księżę Ciemności wpadł z furją na plac. Znalazł się w samym środku okręgu. Nagle krasnale podpaliły stosy. Księżę zaczął zwijać się z bólu. Nie miał gdzie uciec, zaczął się kurczyć, aż w końcu zamienił się w małego, nieszkodliwego, czarnego kota.

Na rynku rozległy się wiwaty, okrzyki radości, śpiewy i śmiech. Wszystkie krasnale wznosiły toasty na cześć Arcika Podróżnika i jego ołowianego przyjaciela. Niestety, żołnierz zdecydował się wybrać w dalszą podróż i wspierając się na ramieniu papierowej księżniczki, odszedł.

We Wrocławiu postawione zostały lampy, a więc krasnale mogły bawić się w nocy bez strachu, że Księżę kiedykolwiek wróci, natomiast Arcik Podróżnik został uhonorowany tytułem „krasnala, który przegonił ciemność” i nauczył się, że aby osiągnąć szczęście, trzeba być odważnym i czułym na cierpienie innych.

Kuligiem do królowej śniegu

Spadł pierwszy śnieg. Jeszcze wczoraj ziemia była ledwo przyprószona białym puchem, a dzisiaj było go już prawie po kolana. Rano wstałem, ubrałem się ciepło i poszedłem odśnieżać podjazd przed domem. Słońce świeciło z taką mocą, że żałowałem, że nie założyłem okularów przeciwsłonecznych, a śnieg mienił się i błyszczał zupełnie jakby ktoś posypał go brokatem.

Po skończonej pracy, wróciłem do domu. Mama czekała już na mnie ze śniadaniem, zadowolona, że nie musiała mnie kilka razy prosić, bym wziął się za odśnieżanie. Miałem nadzieję, że dzięki temu będę mógł szybko usiąść przed komputerem, jednak okazało się, że rodzice mają na ten dzień inne plany.

- Robimy kulig! - oznajmiła radośnie mama, nalewając mi herbaty. - Tata dzwonił do sąsiadów, wszystko już ustalone. Jak zjesz, to zjedź do garażu po sanki. Ja przygotuję kiełbaski na ognisko, a dziadek nam je przywiezie w miejsce, gdzie zakończymy kulig. Po długiej jeździe sankami na pewno zrobimy się głodni i będziemy chcieli się ogrzać.

- Super pomysł - odpowiedziałem i natychmiast zapomniałem o komputerze. Wyprawa sankami wydała mi się bardziej atrakcyjna niż granie. Zjadłem więc i czym prędzej pobiegłem do garażu, by znaleźć sanki.

Na kuligu było wspaniale. Dzieci sąsiadów są moimi rówieśnikami, więc razem dobrze się bawiliśmy, sunąc na sankach za dużymi saniami ciągniętymi przez konia. Droga prowadziła przez pola i lasy, a my, śmiejąc się głośno, raz po raz łapaliśmy z ziemi śnieg, próbując rzucić w kogoś innego śnieżką. Tylko mały Karolek, syn sąsiadów, wydawał się niezadowolony. Siedział na ostatnich sankach, co jakiś czas z nich spadając. Dorośli pytali go, czy nie chciałby usiąść z nimi na dużych saniach, ale on uparcie chciał jechać tak jak my. Po pewnym czasie mama zapytała, czy mógłbym się zamienić z Karolkiem sankami. Nie chciałem się zgodzić, ale miałem już dość jego marudzenia, więc ustąpiłem mu miejsca. Mały usiadł zadowolony, a koń ruszył.

Mam wrażenie, że minęła zaledwie chwila, gdy na pierwszym zakręcie spadłem z sanek. Śnieg przysłonił mi oczy, a gdy je wytarłem, po naszym kuligu nie było nawet śladu. Zacząłem głośno wołać, a wtedy usłyszałem stukot kopyt. Ku mojemu zdziwieniu, to nie nasz koń, a inny: piękny, biały, dostojny zatrzymał się tuż przy mnie.

Na białych, rzeźbionych saniach tuż za nim siedziała piękna kobieta o jasnych włosach i jeszcze jaśniejszej karnacji.

- Potrzebujesz pomocy? - zapytała melodyjnym, przyjemnym głosem, uśmiechając się do mnie śnieżnobiałymi zębami.

Wy tłumaczyłem jej, co się przed chwilą wydarzyło, a ona zaprosiła mnie na swoje sanie, proponując, że mnie podwiezie. Zmarznięte nogi przykryła mi kocem i razem ruszyliśmy w kierunku w którym, tak mi się zdawało, udali się moi towarzysze z kuligiem.

Niestety, ta piękna kobieta nie miała dobrych zamiarów. Nie zawiozła mnie do rodziców, a do swojego lodowego pałacu. Nie pomogła mi, tylko uwięziła mnie w ciemnej, lodowej komnacie, pełnej spadających z sufitu sopli. Kiedy zamykała za sobą drzwi lodowym kluczem, jej głos nie brzmiał już tak przyjemnie. Przez chwilę pomyślałem nawet, że jest czarownicą, jednak ona przypominała bardziej... królową śniegu!

Przeżony tą myślą, zacząłem płakać, jednak szybko zrozumiałem, że to kiepskie rozwiązanie, ponieważ łzy zaczęły mi zamarzać. Żeby się trochę rozgrzać, zacząłem chodzić w tę i z powrotem, próbując omijać spadające sopele. W pewnym momencie zauważyłem coś obok mojego buta. Coś, co przypominało kawałek lodu, ale miało na sobie jakieś napisy. To było szkieleko! Podniosłem je i przeczytałem: „Sekretny sposób na ucieczkę: narysuj sopel symbol swej krainy, a zostaniesz uratowany!”.

Nie do końca rozumiałem, co oznaczają te słowa, ale poczułem, że to moja jedyna szansa na powrót do domu. Zacząłem myśleć, jaki symbol miałbym narysować... Herb miasta? Nie, to wydawało mi się zbyt oczywiste. Siedziałem, myślałem, powtarzając słowa: „symbol swej krainy”. Urwałem najbliższy sopel i zacząłem nim drążyć w ścianie wzór haftu kaszubskiego. Kiedy go skończyłem, aż odskoczyłem z wrażenia. Obok mnie, na śniegu, pojawił się... Purtk! Kaszubski duch smrodu!

W normalnych okolicznościach pękałbym ze śmiechu, zatykając sobie nos przy tym brzydko pachnącym jegomościu. Jednak uwięziony w lodowej komnacie zastanawiałem się, jak kulawy, smrodliwy psotnik miałby mi pomóc wrócić do domu? Jednak Purtk mnie zaskoczył. Był nie tylko mały, ale też zwinny. Raz, dwa przecisnął się przez kraty, odnalazł stajnię, zabrał z niej... końskie łajno i dumny wrócił do komnaty, niosąc je w rękach. Nie zważając uwagi na moją, pełną obrzydzenia minę, uformował z niego klucz, włożył do zamka, przekręcił i... otworzył mi drzwi.

Purtek wyszedł przodem, ja podążałem za nim. Udał się ponownie do stajni, po kolejną dawkę końskiego łajna i uformował z niego... własnego konia! Miałem opory, by na niego wsiąść, wiedząc, z czego powstał, ale Purtek obsypał go śniegiem i koń stał się zupełnie biały. Z resztki łajna uformował amunicję, którą obrzucał stojących na straży rycerzy, a na końcu rzucił jedną kulka w bramę, która się otworzyła. I tak, na zrobionym przez Purtkę koniu, popędziliśmy przez pola i lasy, a śnieg sypał nam w oczy tak, że ledwo widzieliśmy dokąd gnamy.

Gdy przetarłem oczy, zobaczyłem moją mamę, stojącą przy ognisku, a obok niej stał tata, trzymając parujący kubek z herbatą.

- A ten to znowu marzy o niebieskich migdałach - zaśmiał się, patrząc na moją zdziwioną minę. I chociaż wcale nie myślałem o migdałach, a o tym, jak udało mi się uwolnić z zamku królowej śniegu, cieszyłem się, że jestem z powrotem wśród bliskich.

Dominik Dziewa

Nic nie jest na zawsze

Dawno, dawno temu na granicy rozległego boru i szumiącego jeziora, w pięknej wiosce na Lubelszczyźnie mieszkał fotel Franek. Jego właścicielami było starsze małżeństwo. Gospodarze często zanurzali swe ciała w jego miękkie wnętrze i odpoczywali. Siwowłosa kobieta w drucianych okularach zwykle czytała książkę lub dziergała na drutach, zaś chudy mężczyzna ucinał sobie poobiednią drzemkę. Mebel stał blisko okna, więc w dzień promienie słoneczne rozświećlały jego welurowy, poszarzały zagłówek, zaś nocą księżyc zaglądał przez szybę i otulał go jasną poświatą. Pewnego dnia stary fotel poczuł na swojej wysłużonej tapicerce powiew lodowatego powietrza. Czuł rosnące podekscytowanie. Wiedział już, że czekało go solidne trzepanie. Uwielbiał ten coroczny zwyczaj. Zaczynało się od czyszczenia siedziska. Z każdej strony kurz ulatywał, tworząc na świeżym powietrzu siwą mgłę. Dla fotela była to jedna z najprzyjemniejszych chwil, na którą czekał cały rok. Po wszystkim czuł się odświeżony i przypominały mu się lata jego młodości. Przed kilkunastu laty gospodarz przywiózł mebel z jarmarku jako prezent gwiazdkowy dla żony.

Po godzinie wniesiono go do największego pokoju, a tam czekała już na niego choinka - towarzyszka zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Gdy ją zobaczył, zdziwił się ogromnie, gdyż nigdy nie widział tak rozłożystego i pięknego drzewka. Przez cały czas wnuczki starszego małżeństwa nie odstępowały choinki na krok: stroiły ją kolorowymi bombkami, słomianymi ozdobami, aromatycznymi piernikami i migającymi światełkami na jutrzejszą uroczystość. Fotel przyglądał się nieśmiało nowej znajomej. Kiedy wszyscy domownicy poszli spać i nastała zupełna cisza, fotel zapytał niepewnie:

- Jak masz na imię, moja droga?

- Jestem Lola.

- Miło mi, jestem Franciszek. Opowiedz mi coś o sobie.

- Odkąd pamiętam rosłam sobie na skraju lasu, nie miałam tam dużo przyjaciół ani krewnych, ponieważ byłam jedyną taką choinką w okolicy.

- To smutna historia, ale teraz będziesz miała mnie.

- Co za cikliwa chwila, staruszek znalazł sobie wreszcie przyjaciółkę - zaśmiał się ironicznie stojący w kącie snopek zboża.

- I znowu postavili cię w kącie łobuzie - zrugął go fotel.

Choinka czuła się trochę nieswojo, przysłuchując się tej wymianie zdań. Ale była ciekawa, kim jest właściciel niezbyt miłego głosu. Zapytała więc snop zboża:

- Kim jesteś?

- Nazywam się Chocholek, ale gospodarze mówią na mnie Król. Co roku zajmuję honorowe miejsce w każdym domu, zapewniam wszystkim gospodarzom urodzaj w plonach - odparł dumnie snop zboża.

- Chochółku, ty jesteś symbolem obfitych zbiorów, ale to ja jestem symbolem szczęścia i radości tych świąt - odpowiedziała zadziornie choinka.

Rozmowie przysłuchiwał się fotel i krótko skwitował:

- Pamiętajcie, że czas waszego pobytu szybko się skończy, a ja będę tu zawsze. Domownicy są ze mną bardzo zżyci. Zajmuję najważniejsze miejsce w domu i ich sercach. Jestem wyjątkowy i niezastąpiony. Wy wkrótce zostaniecie wyrzuceni.

Po tych słowach wszyscy zamilkli i zapadła niezręczna cisza. „Co mogą znaczyć słowa Franka?”- zastanawiała się choinka. Następnego dnia obudziła się o świcie. Była bardzo zaskoczona, gdyż u jej stóp leżało mnóstwo prezentów. Stary fotel i Chochół również obudzili się wcześniej. Z ciekawością zerkali w kierunku stołu, przy którym stał wielki

pakunek z różową kokardą. Obaj zastanawiali się, co ukrywało wewnątrz wielkiego pudła. Chochół, Lola i Franek nie mogli doczekać się wieczoru. Od samego rana z kuchni rozchodziły się smakowite zapachy. Najbardziej intensywne były zapachy kiszzonej kapusty z leśnymi grzybami i suszonych owoców: jabłek, gruszek, śliwek. Przypominały one choince o jej domu w sosnowym lesie. A kiedy gospodyni smażyła karpia, nawet Chochółek radośnie się uśmiechał. Około 18.00 cała rodzina zebrała się razem w dużym pokoju. Najpierw wszyscy się pomodlili, później dzielili się opłatkiem i składali sobie życzenia. Dużo dobrych i miłych słów zostało wypowiedzianych tego dnia. Śpiew tradycyjnych kolęd rozbrzmiewał w całym domu. Wreszcie nadszedł moment rozpakowywania prezentów. Dzieci cieszyły się, zrywając z podarunków szeleszczący, błyszczący papier. Zagadkowy wielki pakunek okazał się prezentem dla gospodarzy. W środku znajdował się wielki, czerwony, bujany fotel.

- Dziękuję, od dawna marzyłam o nowym fotelu. Bardzo lubię ten nasz, ale jest już bardzo zniszczony, pora na zmiany - krzyknęła radośnie staruszka.

Fotel, słuchając tych słów, czuł silne wzruszenie. Dopiero po chwili zrozumiał sens wypowiedzi swojej właścicielki. Pojął, że on też podzieli los choinki i chochoła. Przyjrzał się swojemu następcy. Nie mógł z nim konkurować. Kolorowa, gładka tapicerka oraz wysuwany podnóżek wygrywały z wytartym, chropowatym fotelem.

Uświadomił sobie, że nic nie jest na zawsze i wszystko ma swój koniec. Następnego dnia cała trójka wylądowała na śmietniku.

Kass Lena

Niesamowita przygoda Rozalii.

Nowoczesny świat zapomina o baśniach i legendach zawartych w książkach. Tradycje i zwyczaje powoli umykają z pamięci wielu ludziom. Jednak nie Rozalii. Mała Rozalia codziennie wieczorem sięga po książki i czyta je z zapartym tchem, poznaje świat oraz dokonania bohaterów, którzy wskazują jej wartości ważne w życiu.

Pewnego razu dziewczynka obudziła się pełna nadziei na nową przygodę. Wielokrotnie już przenosiła się w różne krainy, gdzie przeżywała niezapomniane chwile. Niezwykły amulet, który otrzymała od swojej babci, był jej największą tajemnicą.

Jednak dawno z niego nie korzystała, ponieważ zaczęła chodzić do szkoły. Właśnie zaczęły się ferie i mogła udać się w swoją kolejną niezwykłą podróż. Na lekcjach pani opowiadała o baśniach Hansa Christiana Andersena. Najbardziej zafascynowała ją ta o *Dziewczynce z zapalkami*. Zastanawiała się, czy mogłaby ją poznać i uratować przed zamarznięciem. Zamknęła oczy...

Ale co to??? Wokół była ciemność. Rozalia dotknęła zimnej ściany i szła wzdłuż jakiegoś tunelu, na końcu którego zobaczyła światelko. Dotarła do niego, a obok stał starzec z długą brodą.

- Kim jesteś? Gdzie ja jestem? - zapytała Rozalia.

- Jestem Skarbnikiem - odrzekł - a ty jesteś w kopalni. Pilnuję czarnego złota.

- Czarne złoto? A co to takiego? - zdziwiła się Rozalia.

- To węgiel, który pali się w domach, żeby było ciepło - odpowiedział Skarbnik.

- Ooo, a ja właśnie szukam dziewczynki z zapalkami. Czy wiesz, gdzie można ją spotkać? - zapytała Rozalia.

- Nie, ale wiem, jak można się stąd wydostać - powiedział Skarbnik.

Chwilę później pokazał Rozalii, jak wyjść z kopalni.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała Rozalia i poszła.

Po wyjściu z kopalni zobaczyła w oddali zielone drzewa. Skierowała się w stronę parku. Było to miejsce niezwykle, pełen pięknych kwiatów i fruujących elfów. Na jednej z polan Rozalia dostrzegła dziewczynkę, która była jej znajoma. Przypomniała sobie baśń o Calineczce, ale trudno było jej uwierzyć w to, że naprawdę ją spotkała. Podeszła nieśmiało do dziewczynki.

- Cześć jestem Rozalia i szukam dziewczynki z zapalkami - powiedziała.

- Witaj, Rozalio! Jestem Calineczka - odpowiedziała.

Rozalia rzuciła się w jej ramiona.

- Tak się cieszę, że cię poznałam. Czytałam baśń o tobie i byłam zafascynowana twoimi przygodami - powiedziała Rozalia.

Opowiedziała Calineczce baśń o dziewczynce z zapalkami. Postanowiły, że muszą jej pomóc, by mogła razem z nimi cieszyć się pięknym słońcem i być szczęśliwym dzieckiem.

Calineczka powiedziała Rozalii, że w baśniach często są tajemne przejścia i że Rozalia musi przejść przez cztery bramy: Wiosny, Lata, Jesieni i Zimy. Gdy przekroczy ostatnią z nich, będzie musiała przejść obok zamku złej królowej śniegu, która porwała Kaya.

- Bardzo ci dziękuję, że mi pomogłaś zaplanować podróż - odparła Rozalia i poszła dalej.

Najpierw przeszła przez bramę Wiosny, gdzie kwitły krokusy i przebiśniegi. Spotkała grupkę ludzi tańczących tradycyjne tańce śląskie: trojaka i owczarka. Tancerze dali jej magiczną torbę, w której wszystko mogła zmieścić. Po tańcach Rozalia przeszła przez bramę Lata. Tam spotkała Cesarza, który dał jej nowe ubrania w kolorze złotym i modrym. Skojarzyło jej się to z barwami Górnego Śląsku. Przedostatnia brama to brama Jesieni. Zobaczyła tam Księżniczkę na ziarnku grochu, która poczęstowała ją karminadłami i kluskami z modrą kapustą. Gdy przechodziła przez ostatnią bramę - Zimę, przypomniała sobie słowa Calineczki o złej królowej śniegu. Weszła cichutko, stąpając po delikatnym śniegu i zobaczyła Gerdę, która dała jej czarodziejską kredkę, którą można było wszystko narysować, a ta rzecz stawała się prawdziwa. Gerda pokazała również Rozalii, gdzie jest Dziewczynka z zapalkami.

Rozalia szybko do niej pobiegła.

- Cześć, jestem Rozalia - powiedziała

- Dzień dobry Rozalio, ja jestem dziewczynką z zapalkami – odparła.

- Wiem. Szukałam cię i mam dla ciebie prezenty: jedzenie, ubrania, czarodziejską kredkę, magiczną torbę.

- Ale czemu mi to dajesz? - zapytała. - Przecież ja nic dla ciebie nie mam!

- Gwiazdka to czas dawania - odpowiedziała - a niedawno przecież była.

- Dziękuję - powiedziała dziewczynka - Jesteś bardzo miła.

- Jesteś małą dziewczynką i nie powinnaś pracować, tylko uczyć się, bawić i robić to, co lubisz - powiedziała Rozalia.

- Może namaluję kredką naszyjnik, który nas przeniesie w miejsce, które jest lepsze do życia - zaproponowała.

Dziewczynka narysowała naszyjnik i on pojawił się nagle na jej szyi.

- A chciałybyś uczyć się w szkole? - zapytała Rozalia.

- Tak, chciałabym i to bardzo - powiedziała.

- To złap mnie za rękę i pomyśl o swoim życzeniu.

Dziewczynka pomyślała o tym, jak czyta książki, jak słucha nauczyciela opowiadającego niezwykle historie o świecie. Gdy otworzyły oczy zobaczyły, że są w sali lekcyjnej. Ich uwagę zwróciła postać trzymająca lampkę. Rozalia rozpoznała w niej Skarbnika. Pobiegły tam, a Skarbnik okazał się nauczycielem. Powiedział, że to był prawdziwy sprawdzian odwagi Rozalii. Dziewczynka z zapalkami zamieszka z odnalezioną babcią, którą będzie się opiekować, a dzięki temu będzie mogła uczyć się i rozwijać swoje pasje.

- Bardzo ci dziękuję, bez ciebie nic bym nie zrobiła - powiedziała.

- Cieszę się, że nie będziesz musiała pracować, a dzięki tobie babcia będzie miała opiekę - powiedziała Rozalia.

Gdy wróciła, od razu ponownie przeczytała baśń Hansa Christiana Andersena. Historia małej bohaterki była zmieniona. Rozalia sięgnęła po kolejną baśń i postanowiła, że teraz pomoże Stokrotce.

Więckowski Bartłomiej

Niezwykłe życie Arisa

Pewnego razu w niewielkiej wsi narodziło się dzieciątko o imieniu Aris. Już na początku życia, chłopca spotykały problemy - narodził się w rozbitej rodzinie, a rodzice nie interesowali się zbyt swoim potomkiem. Aris często chodził głodny, brudny lub zmęczony. Najczęściej ubrany był w obskurne skórzane buty, niebieskie jeansy, szarą koszulkę i podartą kurtkę. Młody chłopak dopiero, gdy miał 10 lat zaczął czytać, ponieważ zainteresowała się nim jego babcia, która wzięła go pod opiekę i wychowała. Na początku Arisowi trudno było się zmienić i zacząć uczyć, ale pewne wydarzenie z życia zmieniło chłopca na zawsze.

W letnie popołudnie Aris, wychodząc z piekarni, zobaczył mężczyznę o długich blond włosach, bardzo jasnym kolorze skóry z tabliczką *Oferuję wymianę*. Wówczas, dwunastoletni już chłopiec, zaciekał się ogłoszeniem.

- Dzień dobry! - powiedział Aris.

- Witaj! - odpowiedział nieznajomy. – Przyjacielu, nazywam się Raz i oferuję ci bardzo ciekawą perłę - rozwinął rozmowę.

- Chciałbym się wymienić. Co by pan chciał w zamian za nią?
- Wystarczy mi niewielki kawałek chleba - odrzekł nieznajomy.
- Dobrze - odpowiedział chłopak i podał mężczyźnie kawałek chleba zakupionego

przed chwilą w sklepie.

W zamian za to otrzymał perlę.

- Dziękuję - powiedział młodzieniec i zaczął iść w swoją stronę.
- Dbaj o nią, ponieważ bardzo ci się przyda - odpowiedział na koniec mężczyzna i poszedł w przeciwnym kierunku.

Chwilę po wymianie nastolatek spostrzegł, iż perła nie jest zwykłą pamiątką. Widać w niej było bowiem dwie postacie - aniołka i diabełka. Aniołek był piękny, podpowiadał młodzieńcowi dobrze i sprawiedliwie, a jego antagonistą - diabełek podpowiadał źle i egoistycznie.

Od tamtego dnia Aris postępował raz lepiej raz gorzej, ale trzeci miesiąc po dokonaniu wymiany był najważniejszy w całej tej historii. Właśnie wtedy ciężko zachorowała biedna staruszka - babcia Arisa. Chłopiec zaczął opiekować się nią zgodnie z podpowiedziami aniołka. Wówczas kobieta czuła się znacznie lepiej. Niestety, gdy bohater słuchał się diabła, staruszka czuła się coraz gorzej. Tak mijał dzień za dniem.

Pewnego wtorku babcia zauważyła, iż jej wnuczek z kimś rozmawia. Protagonista nigdy nie miał przyjaciół, więc było to bardzo dziwne, tym bardziej, że rozmowa trwała bardzo długo. Jej wnuk rozmawiał z tajemniczą perlą, dokładniej z aniołem. Gdy rozmowa się zakończyła, seniorka zapytała Arisa, z kim rozmawiał. Nastolatek opowiedział jej całą historię, jaka przydarzyła mu się trzy miesiące temu. Podczas rozmowy dokładnie opisał mężczyznę, który obdarował go specjalną perlą. Emerytka domyślała się, kim może być tajemniczy mężczyzna. Czuła, że to ojciec protagonisty, który jak widać chciał naprawić błędy z przeszłości podarowując cenny skarb za praktycznie nic.

- Babciu, oto ta perła, o której ci opowiedziałem - rzekł chłopiec.
- Ach, jaka piękna! Ciekawe, kim jest ten mężczyzna, który ci ją wręczył?

Kobieta postanowiła nie mówić wnukowi o swoich domysłach. Chłopiec nic nie odpowiedział swojej opiekunce. Po chwili rzekł:

- Dobrze, a teraz najciekawsza rzecz w tej perle!

Aris klasnęła rękoma, budząc przy tym postacie.

- O boże! - krzyknęła staruszka.

- Spokojnie, ten biały jest bardzo miły, lecz ten drugi to zło wcielone - wyjaśnił chłopiec.

W tym czasie babcia zdążyła ochłonąć, przyłożyła rękę do anioła i magicznie wyzdrowiała, ale po dotknięcia diabła od razu poczuła się gorzej. Wtedy do chłopca dotarło, że anioł ma magiczne moce, które pomagają ludziom, a diabeł nigdy nie chciał mu pomóc, wręcz przeciwnie.

Życie chłopca ciągnęło się dalej bez większych zmian do momentu ponownego spotkania z nieznanym mężczyzną.

- Proszę pana! Proszę pana ! - krzyknął chłopiec.

- Słucham? - odrzekł.

- Zna pan starszą panią mieszkającą na wschodnim obrzeżu wioski?

- Tak, dlaczego pytasz?

- To moja babcia! - z radością dodał Aris.

Mężczyzna doskonale wiedział, kim jest ta kobieta, wiedział również, że nie powiedziałaaby tak szokującej informacji wnukowi. Wykorzystując moment, wyznał potomkowi ciężką prawdę. Chłopiec, słysząc ją, zamilkł na parę sekund, potem zaczął krzyczeć na ojca, wyrzucać z siebie złość, która tkwiła w nim od dawna. Ojciec odpowiedział spokojnym głosem:

- Chciałem, byś miał jak najlepiej! Uwierz, było ciężko, bardzo ciężko! Nie mieliśmy nic, aż w końcu twoja babcia cię przygarnęła. Ta perła miała prowadzić cię przez życie, ponieważ ja nie mogłem.

Po tym zdarzeniu chłopiec wrócił z ojcem do domu, gdzie otwierając drzwi powitała ich babcia. Po wspólnej i szczerzej rozmowie kobieta przyniosła pyszne lokalne cebularze. Bułeczki z ciasta drożdżowego wypełnione aromatycznym farszem z cebuli i maku były ulubioną potrawą Arisa. Cudowny zapach świeżego cebularza zakłócił nieprzyjemny dym, który wydobywał się z pokoju nastolatka. Aris szybko otworzył drzwi i zobaczył unoszący się czerwony dym oraz znikającego diabła.

Wszyscy zrozumieli, że powrót ojca do syn sprawił, iż zło zniknęło, a perła stała się pięknym okazem dobra i sprawiedliwości, w której mieszkał tylko anioł. Odtąd cała rodzina żyła długo i szczęśliwie, a cebularz często gościł na ich stole.

Nocna podróż z syrenką

Pewnego zimowego wieczoru ulicami Warszawy szła dziewczynka z zapalkami. Na dworze panował chłód, a mimo to miała na sobie cienką, dziurawą kurtkę. Jej gołe nogi poczerwieniały z zimna. W dłoni trzymała garść zapalek, które sprzedawała przechodniom. Jednak tego dnia nie zarobiła ani grosza. Miała poczucie, że nikt jej nie zauważa. Czuła się bardzo samotna.

Szła przed siebie, chuchając co chwila w swoje zmarznięte dłonie. Widziała rodziny dziećmi, panie trzymające pod ręką swoich małżonków i grupy młodych ludzi. Jednak jej uwagę przykuły dwie wesoło podskakujące dziewczynki. Widać było, że się przyjaźniły. Pomyślała ze smutkiem: „Gdybym nie była taka uboga, też z pewnością znalazłabym przyjaciół”. Kiedy minęła pomnik warszawskiej Syrenki i znalazła się nad brzegiem Wisły, upadła na ziemię pokrytą śniegiem i zaczęła szlochać. „Ach, gdybym tak miała przyjaciela...” - w jej głowie znów pojawiła się ta myśl.

Ponieważ zapadał zmrok i robiło się coraz zimniej, zapaliła jedną z zapalek. Płomień ogrzał jej palce. Przymknęła powieki, a gdy rozchyliła je ponownie, ujrzała nieznajomą postać. Istota miała piękne długie włosy i rybi ogon.

- Nie lękaj się. Jestem Syrenką - powiedziała istota. - Chodź ze mną.

Dziewczynka poczuła, że może zaufać nieznajomej. Podała jej swoją dłoń i obie uniosły się w powietrze. Leciały nad miastem, a Dziewczynka obserwowała wszystko zaciekawiona. Po raz pierwszy od dawna czuła się naprawdę wolna i beztroska. Po chwili zobaczyły Zamek Królewski. Syrenka zaprowadziła Dziewczynkę do środka. W pięknym wnętrzu trwały przymiarki wytwornych strojów. Na środku pomieszczenia stał młodzieniec, a wokół niego mnóstwo sług. Wszystkiemu przyglądał się mężczyzna, na którego głowie spoczywała korona.

- Ojczy, twierdziłeś, że dziś spędzimy czas na wspólnej jeździe konno - odezwał się nieśmiało młodzieniec.

- Mamy ważniejsze sprawy na głowie - odpowiedział stanowczo mężczyzna, po czym po chwili wyszedł z sali.

Można było zauważyć, że książę chciał nawiązać pogawędkę ze służącymi, ale wszyscy oni byli zajęci pracą, więc nic już więcej nie powiedział.

- Czy twoim zdaniem ten książę jest samotny? - zapytała Syrenka.
- Nie, ma wokół siebie wiele osób - odrzekła pewnie dziewczynka.
- A jednak czuje się on samotny. Jest w centrum uwagi, ale nie uważa, żeby ktokolwiek spędzał z nim czas dla przyjemności. Każdy może czuć się samotny, nawet jeśli nie jest sam - rzekła Syrenka.

Dziewczynkę przez chwilę naszła myśl, żeby podejść do księcia, ale Syrenka chwyciła ją za dłoń i poleciały dalej. Po chwili nie obserwowały już starych kamienic, tylko bloki mieszkalne. Przez wielkie okno jednego z nich widać było rodzinę przy kolacji - dwoje dorosłych ludzi i ich córkę na wózku inwalidzkim.

- Czy będziesz chciała spotkać się jutro z przyjaciółmi i ulepić bałwana? Myślę, że to dobry pomysł, spadł śnieg - powiedziała kobieta do córki.

- Chyba nie chcę się z nikim spotykać, jest zimno i ponuro - odpowiedziała przygnębiona córka, bawiąc się widelcem, którym jadła pierogi.

- Może odwiedzimy jutro naszych sąsiadów, zaprosili nas na obiad - zaproponował mężczyzna, ale dziewczynka tylko pokręciła głową.

- Wy możecie iść, ja nie mam ochoty - powiedziała, a rodzice popatrzyli na nią zmartwieni.

Odłożyła widelec na talerz i podjechała wózkiem do okna. Przestraszyła się nieco, gdy ujrzała dziewczynkę i Syrenkę. Jednak gdy one uśmiechnęły się do niej, odwzajemniła uśmiech.

- Niektórzy ludzie są samotni ze względu na swoje problemy i kompleksy. Boją się odrzucenia. Sądzą, że lepiej jest izolować się, ponieważ wtedy nie spotka ich krytyka. Ta dziewczynka chciałaby mieć przyjaciół, ale boi się nowych doświadczeń. Czasem trzeba jednak zaryzykować - przekonywała Syrenka.

Dziewczynka z zapałkami pomachała na pożegnanie do panienki siedzącej za oknem i ruszyła z Syrenką w dalszą drogę. Powoli zbliżały się do Pałacu Kultury i Nauki. Zatrzymały się przy jego tarasie widokowym. Jediną osobą, która spędzała tutaj czas, był młody chłopak. Stał i rozmawiał przez telefon.

- Czuję, jakbym nie należał do tej grupy - powiedział chłopiec do telefonu. Po przeprowadzce i zmianie szkoły musiałem pożegnać się z większością znajomych. Czuję się bezradny i pozostawiony sam sobie.

- Czasem ludzie czują się samotni, ponieważ w ich życiu doszło do wielu zmian, a oni nie potrafią sobie z tym poradzić. Czują, jakby nagle stracili przyjaciół i pewność siebie. Myślę, że ten chłopiec niedługo przyzwyczai się do zmian, pozna nowych ludzi i nawiąże znajomości, ale na to potrzeba czasu - zwróciła się Syrenka do dziewczynki, po czym chwyciła ją ponownie za dłoń, aby zabrać w podróż powrotną do miejsca, gdzie spotkały się po raz pierwszy.

- Tu nasza podróż się kończy. Mam nadzieję, że pomogłam ci w zrozumieniu pewnej ważnej rzeczy - powiedziała Syrenka.

- Czego konkretnie? - zapytała zaciekawiona dziewczynka z zapalkami.

- Każdy człowiek ma inne problemy, a niektóre z nich ograniczają nas przed zawieraniem przyjaźni. Było tak w przypadku twoim, ale i każdej osoby, którą dzisiaj poznałaś. Myślę, że przy odrobinie odwagi i optymizmu znajdziesz prawdziwego przyjaciela. Niedostatek nie musi cię w tym ograniczać.

- Już znalazłam przyjaciela.

Dziewczynka uśmiechnęła się do Syrenki.

- Od dawna nikt nie okazał mi tyle dobroci co ty. Dzięki tobie jestem szczęśliwa.

Syrenka objęła Dziewczynkę i rzekła do niej:

- Gdy tylko poczujesz się samotna, będziesz chciała porozmawiać lub po prostu spędzić ze mną czas, to przyjdź tu, nad Wisłę - kontynuowała Syrenka, wskazując na postument, na którym wznosi się zwykle jej pomnik.

- Do zobaczenia!

Dziewczynka pomachała do Syrenki na pożegnanie. Była smutna, że muszą się rozstać, ale wiedziała, że niedługo znów się spotkają. Po chwili Syrenka znowu spoczywała nieruchomo na postumencie pomnika. Dziewczynka dostrzegła, że zza budynków wylania się poranne słońce. Nie chciała tracić czasu. Żwawym krokiem ruszyła na poszukiwanie przyjaciół. Czy postanowiła zaprzyjaźnić się z osobami, które widziała ubiegłej nocy? Tego nie wiemy, ale jej życie od tej chwili znacząco się zmieniło.

O chłopcu z kamienną ręką

W czasach dynastii Piastów, dawno, dawno temu,
kiedy Polacy służyli słynnemu królowi Krzywoustemu,
na pięknym Starym Mieście w niemałym Lublinie,
mieszkał z dziadkami chłopiec, Jasio było mu na imię.

Janek lubił każdego dnia po starówce spacerować,
leń z niego był i nie chciało mu się pracować,
któregoś roku rodzice Jasia na zarazę morową umarli,
podobno przez swoją dobroć z diabłem zadarli.

Pewnego dnia, gdy już słońce na niebie wschodziło,
powoli ustępowała cisza i gwarno się robiło.
Ptaszki wesoło na drzewach melodie ćwierkały,
a kwiaciarki i przekupki swe towary szykowały.

Tłum ludzi od Wieży Trynitarzkiej wracał po ścięciu niewinnego,
taka to była pomyłka kata przy użyciu topora i pnia dębowego.
Cios zadał z wielką siłą, że rozłupał pień na połowę.
i uwolnił kamień z ziemi, a z nim moce przez diabła stworzone.

Gdy zbrodnia na niewinnym się już zakończyła,
siła nieczysta na ulicę Rybną kamień przetoczyła.
A pewnej niedzieli, gdy kobieta koło niego przechodziła,
rozbila garnki z pysznym obiadem i się przewróciła.

Zapach był taki, że wszystkim brzuchy burczały,
nagle podbiegły głodne psy i wszystko wylizaly.
Liząc dookoła diabelski kamień także posmakowały,
po czym jeden za drugim od razu martwe padały.

Wszyscy, którzy to widzieli, zdumieni byli,
bo szatańską moc na własne oczy zobaczyli.
Psia Górka, tak ten plac od tamtego momentu się nazywał,
a diabeł coraz więcej sobie z ludźmi pogrywał.

Lecz Jasio nieświadomy zupełnie niczego,
przechadzał się po placu wtorku pamiętnego.
Kamień zobaczył, i zanim przyszło opamiętanie,
dotknął go ręką i nastąpiło to bolesne spotkanie.

Podmuchał wiatru nad głową chłopca,
oznajmił, że przybyła tu siła obca.
Wnet ręka znieruchomiła i jakby zeszywniała,
twarda i zimna jak kamień szybko się stała.

Od tej pory, chłopiec z kamienną ręką,
włóczył się po starówce ze swą wielką udręką.
Nie pomagali znachorzy i gorliwa modlitwa,
dla wszystkich była to sprawa dziwna i przykra.

A kiedy po jesieni przyszła zima,
ręka bardziej sztywna jeszcze była,
i nie wiadomo jak by się ta historia skończyła,
gdyby nie dziewczynka, co rękawiczki robiła.

Widząc cierpienie chłopca, ciepłe rękawiczki mu podarowała,
choć sama biedna była i szyciem zarabiała,
nie chciała żadnych pieniędzy, bo dobro lubić czyniła,
a tą wielką dobrocią diabelskie moce przegoniła.

Ręka chłopca wreszcie kamienną być przestała,
a na Rynku Starego Miasta w Lublinie radość zapanowała.
Chłopiec, co nic nie robił od poniedziałku do soboty,
wziął się w końcu do pożytecznej roboty.

Będąc dorosłym został w mieście słynnym kowalem,
i poślubił Justysię, kiedyś dziewczynkę od rękawiczek, niebawem.
Odtąd diabeł ich dom zawsze omijał,
bo o rękawiczkach sobie przypominał.

Maria Motyl

Piękne kaczątko

Ten wiosenny dzień rozpoczął się jak zwykle pianiem koguta, które dawało mieszkańcom Złotego Potoku znać, że pora wstawać do codziennych zajęć. W centrum wsi stał potężny pałac hrabiny, w jego otoczeniu znajdował się malowniczy staw. W nim dryfowały kaczkі krzyżówki. Kacze damy prowadziły do ogrodów hrabiny Racyńskiej swoje latorośle, a dostojne kaczozy dbały o bezpieczeństwo i pożywienie dla stada.

Pewnej nocy nadleciał tajemniczy ptak. Głośno zatrzepotał skrzydłami, co w tej samej chwili obudziło hrabinę. Kiedy wyjrzała przez okno, ptak do niej przemówił:

- Zostawiam wam swego syna. Chcę, aby żył w dostatku. Ze mną tego nie zazna. Tu ci będzie lepiej, kochany - ptak zwrócił się z miłością do swego małego pisklęcia.

Noc szybko minęła, a rano kaczkі powoli zaczęły się budzić ze snu. Nagle rozległ się głośny krzyk:

- Wszystkie kaczkі spójrzcie tylko!

Kaczkі dotarły do miejsca, gdzie dryfowało małe, spokojne kaczątko.

- Och! Jakie ono piękne! - pochyliła się nad nim jedna z kaczek. Całe żółte i puchate!
A jaki różowy dzióbek i czyściuteńkie łapki - dało się słyszeć pochwały.

- Nazwiemy cię Piękne Kaczątko! - krzyknęły wszystkie kaczkі.

Po chwili dotarło do kaczątka, że jest przez wszystkich podziwiane, potrząsnęło więc dumnie skrzydełkami. Wkrótce dotarli do niego jego rówieśnicy.

- Witaj kolego, jaki ty jesteś ładny! Płynź z nami do brzegu, gdzie będziemy biegać aż do obiadu! Lubisz berka? - wszyscy adorowali kaczorka.

- Nie jestem i być nie zamierzam waszym kolegą, bo brzydkie jesteście - zaperzyło się kaczątko, po czym kopnęło jedną z kaczuszek w skrzydełko.

Wszystkim zrobiło się przykro, bowiem myślały, że kaczątko uwielbiane przez wszystkich, będzie choćby udawało skromne. Tak niestety nie było.

Pewnego dnia do stawu zbliżył się myśliwy ze swą strzelbą. Kule zaczęły fruwać w powietrzu jak natrętne owady.

- Ratuunku! Ratuunku! - wołały kaczki, a strzelba huczała w najlepsze.

BACH! BACH! BACH! Wystraszone kaczki prędko uciekły z wodzem na czele. Matki wzięły swe młode na grzbiety, zaś starsze odfruwały w pośpiechu. Tylko mały, leniwy młodzieniec, który nie uczył się latać, został sam. Płynął, ile sił w łapkach, ale w końcu zrozumiał, że nie ma już szans dla niego. Wtedy przyrzekł sobie: „Jeśli przeżyję, już nigdy nie będę się wywyższał”. Wnet, jakby zaczarowany, zaczął machać skrzydełkami. Wzbił się powietrze i odleciał dostojnie i z gracją. Niestety szybko zapomniał o swojej przysiędze i jak tylko spotkał w przestworzach znajome kaczki, znów zaczął się przechwalać. Nie trwało to długo, bo nagle, jakby rażony piorunem runął w dół i znalazł się w nieznanym mu lesie, pełnym jurajskich skałek.

Piękne Kaczątko szło i szło, ale nie mogło ponownie wzbić się w powietrze. Ach, co za okrutny los! Łapki go już bolały, no i głód doskwierał. Zjadłoby się teraz coś smacznego... na myśl mu przyszyły jurajskie pieczonki.

- Może to ciężar zuchwalstwa nie pozwala mi wzlecieć? - zastanawiało się. - Jestem tylko kaczką, nie jestem lepszy niż inni. Zaraz, co ja mówię? Mam się poniżać, pozwalać innym na wszystko?

- A może masz tylko nie poniżać innych? - kaczątko zobaczyło nad sobą mężczyznę z notatnikiem w ręku.

- Kto ty jesteś? - zapytało zaskoczone.

- Zygmunt Krasiński - uklonił się jegomość.

- Wiedz, drogie kaczątko, że zuchwalstwo w niczym nie pomaga. Tak naprawdę KAŻDY jest piękny na swój sposób. Liczy się uroda twojej duszy.

- O, toś mądrze powiedział. Ale i tak jestem najpiękniejszy w moim stawie.

- Jak uważasz kaczoruku. Może chociaż pomóż mi nazwać to źródło, waham się pomiędzy *Źródłem Złotego Serca*, a *Źródłem Modlitwy Biednych*.

- Modlitwy? Ja tam się modlę tylko o to, żebym znowu wzleciał! Ale nie będę się modlił do źródła, ze źródła to się pije, o tak!

Po czym kaczonek napił się wody i nagle wzleciał bez machania skrzydłami! Magia niosła go w stronę Bramy Twardowskiego!

- *Źródło Spełnionych Marzeń!* Idealna nazwa! - wykrzyknął Zygmunt Krasiński.

Kaczętko doleciało do bramy, przeleciało przez nią, frunęło dalej...

- POMOOOCY! POMOOOCY! - rozległo się piskliwe wołanie.

Już chciało wylądować, żeby sprawdzić, kto potrzebuje pomocy, ale usłyszało:

- Oto ja, magia *Źródła Spełnionych Marzeń*. Jeśli przestaniesz lecieć, by uratować tę postać, już nigdy nie wzbijesz się w powietrze!

- Trudno się mówi! - odparło kaczętko.

Wielkodusznie opadło na ziemię i pobiegło do osóbkki, która wołała o pomoc. Była to mała sikoreczka, która zaplątała się w gałązkę dzikiej róży. Kaczonek szybko ją wyplątał i opatrzył ranę. Za pomoc otrzymał pierścionek, który miał mu przypominać o tym, co zrobił. Razem podreptali powoli, aż do stawu hrabiny.

- Witaj, potężny gąsiorze. Widziałeś może małe, śliczne, zuchwałe kaczętko? - przywitał go wódz kaczek.

- To jakieś żarty? To ja! Ale już nie najpiękniejsze i ani trochę zuchwałe! Przepraszam was wszystkich. Byłem niemiły, ale teraz chcę się poprawić!

- Ach tak? - nie dowierzała jedna z kaczek. - To wspañiale, ale przejrzyj się lepiej w wodzie!

Kaczętko zbliżyło się do wody, wychyliło długą szyję i zobaczyło... gąsiora! Nie zraziło się tym jednak i stwierdziło, że ważne jest to, żeby być dobrym i pomocnym. Pamiętało już zawsze o tym, jak pycha może popsuć życie.

Primabalerina

Za górami, za lasami, za siedmioma rzekami, w na pozór zwykłej, choć magicznej krainie, żyła dziewczynka. Marianka, uwielbiała, a wręcz kochała balet. Marzyła o tym, by zostać w przyszłości jedną z najlepszych baletnic. Właściwie to od tego marzenia zaczęła się cała baśniowa i niezwykła historia.

Marianka rankiem spłotła swoje długie, kasztanowe włosy w dwa grube warkocze. Włożyła tradycyjny kolorowy niczym tęcza strój regionu sieradzkiego. Nałożyła na niego czerwone jak truskawki korale oraz haftowaną w kwiaty ozdobną chustę. Pośpiesznie wsunęła na stopy trzewiki i popędziła do szkoły znajdującej się w parku tuż obok dworku. Po dotarciu na miejsce pomogła koleżankom z pracą domową. Trochę było jej szkoda czasu, który wczoraj na nią poświęciła. Jednak nigdy nie odmawiała pomocy. Lekcje szybko minęły i dziewczynki poszły na zajęcia z baletu. Dziś wydawało się, że wszystko idzie jak z płatka, jednak tylko przez chwilę. Wszystkie zaczęły uczyć się tańca, który miały wykonać na konkursie. Mimo wytrwałej pracy, Marianka nie mogła zapamiętać kroków. Po zajęciach poprosiła koleżanki o pomoc w nauce układu. Wykręcały się, że nie mają czasu lub że to jest konkurs i musi dać sobie radę sama. Dziewczyna była załamana, tym bardziej, że to wszystko miało odbyć się w sobótki. Było to jej ulubione święto. Kochała płeść piękne wianki i puszczać je po rzece. Ze smutkiem ruszyła w drogę do domu. Było jej przykro, że koleżanki nie chciały jej pomóc. W połowie drogi ujrzała słowika. Leżał na ziemi chory, bez ruchu. Przez kilka dni przynosiła mu wodę i jedzenie, dbała o niego. Słowik w niedługim czasie wyzdrowiał i nabrał pięknego, srebrzystoszarego koloru. Gdy zobaczył swoją wybawicielkę, zaśpiewał dźwięcznym głosem, a gdy podeszła bliżej drzewa, zaśpiewał delikatnie:

- Jestem słowikiem z baśni Hansa Christiana. Chciałbym ci się odwdziżyć. Mam dla ciebie niespodziankę... Chciałbym zabrać cię do świata jego baśni.

- Tego Hansa Christiana... Andersena? Oczywiście, że chcę. Tylko powiedz mi, drogi słowiku, jak się mam tam dostać?

Udali się w stronę starego dębu rosnącego w parku. Dziewczynka pomyślała, że wiele razy go mijala, ale nie przyszło jej do głowy, że drzewo jest magiczne. Wtem w dębie pojawiła się szczelina. Oboje weszli do środka. Lecieli długim tunelem, mijały ich wróżki

oraz malusieńkie krasnoludki. Rozejrzała się wokół i dech jej zaparło. Jej wzrok przyciągnęły wielkie, soczyste czerwone muchomory, które wyglądały, jak zrobione na szydełku. Po niebie płynęły obłoki waty cukrowej. Łąki i pola tworzyły kolorową tęczę. Resztę wolnego miejsca wypełniały grządki pełne cudownie pachnących kwiatów. Wszystko otaczał mały mur, w którym znajdowały się drewniane furtki. Na każdej wisiała tabliczka z tytułem baśni. Zdecydowali, że najpierw odwiedzą baletnicę z baśni *O dzielnym ołowianym żołnierzyku*. Zapukali do najmniejszych drzwiczek. Otworzyła je drobniotka, uroczą dziewczynka. Weszli do środka i zaczęli rozmowę. Na początku słowik opowiedział o marzeniu Marianki. Balerina powiedziała, że zna się na balecie i rozumie jej rozczarowanie. Zaprosiła dziewczynkę na wspólną lekcję, zdradziła jej kilka baletowych sekretów. Marianka, podniesiona na duchu, spróbowała wykonać pierwszy element układu:

- Udało się, udało! Nie wierzę w to! - krzyczała radośnie.

Balerina i słowik z uśmiechem wymienili porozumiewawcze spojrzenia, Marianka zaczęła wierzyć w swoje możliwości. Ptasek powiedział, że muszą już wracać i grzecznie się pożegnali.

Podeszli do drzwi z napisem *Dziewczynka z zapalkami*. Gdy przez nie przeszli, zrobiło się strasznie zimno. Wszędzie sypał śnieg i świeciły kolorowe, świąteczne lampki. Podeszła do nich zmarznięta dziewczynka.

- Za chwilę zamarznę! Chciałbym cię prosić, abyś dała radę, a właściwie to opowiedziała mojej małej przyjaciółce, jaki płynie morał z twojej baśni. Tylko... proszę cię, sz...szybko...

- Inni częściej powinni zwracać uwagę na prośby o pomoc, jeśli są w stanie ich udzielić słabszym lub potrzebującym - szybko wyjaśniła dziewczynka.

Marianka podziękowała jej i razem z ptakiem wyszli przez drzwi. Usiedli na trawie, aby napić się herbaty i przećwiczyć część układu. Spotkali się, też z kaczątkiem, Calineczką, pasterką i kominiarczykiem. Po każdym spotkaniu mała baletnica dowiadywała się czegoś nowego i uczyła się jednej figury z układu.

- Muszę już chyba wracać - szepnęła ze smutkiem dziewczynka. - Nauczyłam się dzisiaj, że nie wolno się poddawać. Będę ćwiczyć, aż dojdę do perfekcji. Zaczęła tańczyć w takt słyszanej w głowie muzyki, zapomniała o swoich lękach i w końcu zatańczyła bez pomyłek. Od razu pobiegła przytulić słowika:

- Nie wiem, jak ci dziękować! - powiedziała ze łzami w oczach.

- Dziękuj sobie. Nie poddałaś się pomimo trudności. Ja ci tylko troszeczkę pomogłem. Tak jak ty mi wcześniej.

Następnego dnia odbywały się ostatnie zajęcia z baletu przed sobótkowym występem. Okazało się, że ostatni element układu to piruet. Nikt prócz Marianki nie umiał go zrobić. Po zajęciach koleżanki poprosiły ją o pomoc w wykonaniu go. Zawahała się tylko przez chwilę, przypominając sobie, jak została wcześniej potraktowana. Dziewczynka z dobroci serca im pomogła, a koleżanki szczerze jej podziękowały. Nazajutrz panowało wielkie zamieszanie, przed konkursem i obrzędami sobótkowymi. Wybory najlepszej baletnicy dobiegały końca. Gdy Marianka wygrała konkurs, czuła się fantastycznie. Tuż po nim dziewczynki z pięknymi, dużymi wiankami spotkały się nad rzeką. W blasku ogniska najpierw śpiewały tradycyjne ludowe pieśni, a potem puszczały piękne wianki po wodzie.

Marianka do świata baśni wracała codziennie. Przy herbatce u baleriny opowiadała swoim baśniowym przyjaciołom, co u niej słychać. Tak im mijały dni i wszyscy żyli długo i szczęśliwie. Baśniowy świat istnieje do dziś, może zobaczysz go właśnie ty.

Osajda Adam

Przygoda Mola Książkowego.

Część I - Zagadki.

W odległej krainie - tak powinna zaczynać się każda baśń, ale moja zaczyna się inaczej:

- O! Mól Książkowy! - usłyszałem.

W szparze między regałami zobaczyłem prawdziwą Księżniczkę, która podrzucała ziarenko grochu.

- Wiem, kim jesteś! - pochwaliłem się.

- Zdziwiłabym się, gdybyś nie wiedział, przecież jesteś prawdziwym Molem Książkowym. Musisz nam pomóc! - zawołała z rozpaczą.

- O kim mówisz? - nic nie rozumiałem.

Księżniczka chwyciła mnie za rękę, pociągnęła mocno i wbiegliśmy do ogromnej sali. Było niesamowicie zimno, wiatr hulał po pokoju i gwizdał w kominku. W fotelu siedziała

królowa śniegu w białym futrze i złotej koronie. Wszystko miała lodowate: policzki, usta, spojrzenie. Gdy się odezwała, jej głos też zabrzmiał lodowato:

- Jeśli mi udowodnisz, że znasz baśnie Andersena i masz dobry kontakt z ich bohaterami, to pozwolę zorganizować pisarzowi urodziny. Dodatkowo musisz zaprezentować baśniowym postaciom swoją krainę i spowodować, aby im się spodobała.

Kobieta położyła na stole trzy przedmioty: łabędzie pióro, wiązkę pokrzyw i dwa skrzydła białej muchy. Roześmiała się, aż szyby zadrżały i wyszła. Zniknęła też Księżniczka, a pojawiło się troje zamkniętych drzwi z tabliczkami: *Dzikie łabędzie*, *Brzydkie kaczątko* i *Calineczka*. Zrozumiałem, co mam zrobić. Zacząłem od wiązki pokrzyw i dotknąłem nimi tytułu *Dzikie łabędzie*. Drzwi otworzyły się, w środku stała Eliza otoczona braćmi. Łabędzie pióro przyłożyłem do tabliczki z napisem *Brzydkie kaczątko*, a po chwili zobaczyłem za nimi jezioro i pływające po nim trzy piękne łabędzie. Skrzydła białej muchy rozwarły ostatnie drzwi, ujrzałem fruującą parę nowożeńców.

Pierwsze zadanie zostało rozwiązane celująco.

Część II - Wycieczka.

Wszystkie miejsca w autobusie były zajęte. Pasażerowie siedzieli z nosami przyklejonymi do szyb.

- Ruszamy na Mazowsze, do mojego świata! - zawołałem wzruszony.

Prawie od razu za oknem ukazały się małe i większe jeziora otulone dorodnym sitowiem i tonące w fioletowych wrzosach łąki. Woń drobnych kwiatuszków w jednej chwili wypełniła wnętrze pojazdu. Zobaczyłem w lusterku, że Księżniczka oddycha głęboko i z zachwytu przymyka oczy. Nagle za oknami pojawiły się mazowieckie bagienka. Właśnie trwał koncert żab, więc ropucha i jej syn zasłuchali się.

Kolejny widok sprawił radość jaskółce, Calineczce i świniopasowi. Ukazał się bowiem niewielki domek z gniazdami jaskółek, ogród pełen niezwykle kolorowych kwiatów, które otwierały swoje kielichy oraz drepzczący prosiaczek z okrągłymi czarnymi oczkami.

- To moje królestwo, zobaczcie tego różowego słodziaka - śmiał się świniopas.

Nagle ukazała się duża rzeka z licznymi mostami. W pobliżu jednego z nich stała syrenka, bardzo podobna do baśniowej. Zobaczyłem, że ta z autokaru patrzy na tę z bulwaru z pewną zazdrością i usłyszałem szept:

- Wygląda dumnie. Ma tarczę i miecz. A ja ...

- A ty masz swoją czarownicę, która ci zawsze pomaga - powiedziałem głośno.

W drodze powrotnej w autobusie panował wesoły nastrój. Pasażerowie dzielili się wrażeniami.

- Chyba mi się udało dobrze wykonać zadanie - pomyślałem.

W dużej sali czekała na mnie kartka. Przeczytałem ją: „Urodziny muszą się rozpocząć punktualnie o północy”.

Część III - Urodziny.

W sali było niezwykle zimno. Obok mnie siedziała dziewczynka z zapalkami i dygotała. Wyciągnąłem czarodziejską różdżkę. Wprawdzie była bardzo stara i nie miała już takiej mocy jak kiedyś, ale wierzyłem, że dziś da z siebie wszystko. Wiedziała, że jest moim prawdziwym przyjacielem.

- Po pierwsze - Mazowszanka, po drugie - flaga Mazowska, po trzecie - mazowiecka kuchnia - trzy razy delikatnie machnąłem różdżką.

Za chwilę obok kominka siedziała dziewczynka ubrana w wełniany pasiak, białą bluzkę, zapaskę, jaskrawą chustkę z frędzlami i trzewiki. Środkową ścianę zdobił biały orzeł bez korony, ze złotym dziobem i szponami, umieszczony na czerwonym płótnie. Środek stołu zajmowały wazy z czerniną i krupnikiem z kaszą jaglaną. Po obu stronach stały półmiski z pieczonymi kaczkami, pierogami z ziemniakami i boczkiem, a nieco z boku zachwycaly ciasta, zwłaszcza jabłkowe pagórki. Do picia podano warszawską kranówkę. Tuż przed północą zjawił się Hans Christian Andersen, którego powitałem serdecznie i wręczyłem mu tom jego baśni oraz zwykłe pióro. Nie dziwił się, bo wiedział, że w tej chwili był to najlepszy prezent.

Dokładnie o północy weszli goście na czele z królową śniegu. Były życzenia i prezenty, a potem rozpoczęła się wielka uczta. Nikt nie zauważył, kiedy Andersen oddalił się od stołu, zasiadł przy biurku i coś szybko pisał. W pewnym momencie w sali zrobiło się bardzo gorąco. To Mazowszanka roznieciła ogień w kominku. Królowa śniegu zaczęła wiercić się na krześle, a po chwili zawołała:

- Tu jest zbyt ciepło, jakoś dziwnie się czuję!

Głos miała delikatny, łagodny, zupełnie inny niż wcześniej. Wszyscy spojrzeli na nią i zobaczyli piękną dziewczynę z iskierkami w oczach, różowymi policzkami i szerokim uśmiechem.

- Jest piękna! Nigdy taka nie była! Kto ją tak zmienił? - wołali goście.

Przez gwar przebił się dźwięczny głos pisarza:

- Ona jest nie tylko piękna, ale i dobra. Zmieniłem trochę swoją baśń. Nie ma już złej Królowej Śniegu, jest dobra Królowa Baśniowej Krainy. Bardzo lubię, kiedy dobro zwycięża. Rozległy się brawa i okrzyki na cześć Andersena.

Pająk Roksana

Róża zatopiona w szkle

Dawno, dawno temu w niewielkim mieście o nazwie Stargard, a dokładniej z zabytkowej świątyni odbywały się koncerty muzyki klasycznej. Wśród widzów często wraz z mamą zasiadała dziewczynka imieniem Róża. Pomyśl na tak nietypowe imię wypłynął oczywiście od jej matki, która prócz muzyki wręcz ubóstwiała kwiaty. Życie dziewczynki nie było jednak usłane różami... Wkrótce po siódmych urodzinach zmarła jej ukochana rodzicielka. A że słuch o ojcu już dawno zaginął, mała Różyczka została pozostawiona na pastwę losu. Trafiła pod opiekę obcych ludzi, u których często towarzyszyły jej głód i chłód. Wiele razy marzyła, by ogrzać się choćby zapalką wyjętą z małego pudełka.

Raz w roku Róża miała okazję poczuć się wyjątkowo – był to dzień jej urodzin. Odwiedzała ją wtedy zamożna krewna cioteczna siostra jej matki. Ciotka, ubrana zawsze w piękny, długi, biały płaszcz, wyglądała niczym królowa. Jej włosy cudnie się mieniły, zupełnie jak doskonałe płatki śniegu odbijające promienie słońca. Na dwunaste urodziny solenizantka dostała wyjątkowy prezent...

- Dzień dobry, Rózo! - z serdecznym uśmiechem przywitała ją ciotka. - Jesteś już coraz starsza, więc tym razem przywiozłam ci prezent inny niż dotychczas.

- Ojej! Co to jest, ciociu? Czy to porcelanowa laleczka? A może ołowiany żołnierzek? - w głowie dziewczynki kłębiło się mnóstwo myśli.

- Nic podobnego! Mam dla ciebie coś, co pozwoli ci wspomnieć dawne czasy. Jest to bilet na koncert zespołu Camerata. Wydarzenie odbędzie się w stargardzkiej Kolegiacie, czyli w tym pięknym zabytkowym kościele, do którego zabierała cię mama.

Twarz dziewczynki w jednej chwili pojaśniała, by za moment sposepnąć. Różyczka uzmysłowiła sobie, że, idąc na koncert, nie miałyby nawet co na siebie włożyć. Wtedy ciotka

wręczyła jej kolejny prezent. Była to przepiękna sukienka z bufiastymi rękawami i lśniąca, czerwone buciki.

- Ciociu, to wszystko jest takie piękne!

Róża podziękowała krewnej za podarunki i pożegnały się serdecznie.

- Do zobaczenia za rok, Różyczko! - powiedziała dobra kobieta.

W końcu nadszedł dzień wyczekiwanego koncertu. Dziewczynka włożyła swoją nową sukienkę oraz błyszczące lakierki. Czuła się wyjątkowo, tak jakby sama miała występować na scenie. W drodze na występ minęła kilka zagadkowych figurek podobnych do krasnoludków, które zdawały się machać do niej swoimi łapkami. W rzeczywistości były to popularne Gryfiki przypominające historię Stargardu. Na swojej trasie dziewczynka zobaczyła ich aż szesnaście, a każdy z nich na krótką chwilę ożył, by zaklaskać, westchnąć, a nawet zakrzyknąć radośnie, widząc tak piękną pannę. Wglądała naprawdę bajecznie!

Koncert był równie cudowny i wzruszający do tego stopnia, że po policzkach słuchaczki popłynęły łzy. Jedna z nich wpadła w szczelinę kamiennej posadzki. Kiedy przez kolorowe witraże zabytkowego kościoła zaświeciło słońce, łza na podłodze zaczęła błyszczeć. Bohaterka z zaciekawieniem schyliła się pod ławkę i zobaczyła, że ta słona kropla zmieniła się w piękny, szklany wisiorek z zatopionym w medalionie kwiatem róży. Dziewczynka od razu pomyślała o mamie.

- Mamusiu, czy to ty? - zapytała na głos. - Czy to prezent od ciebie?

W tej właśnie chwili kwiat zatopiony w szkle zmienił barwę z białej na różową, czyli ulubiony kolor jej mamy. Był to znak, że naszyjnik jest wyjątkowy i posiada magiczne moce, o których dziewczuszka miała się przekonać już wkrótce.

Róża była tak zafascynowana koncertem, że postanowiła podjąć naukę gry na fortepianie w zabytkowych murach stargardzkiej Szkoły Muzycznej. Za każdym razem, kiedy uczennica grała czyste dźwięki, kwiat w wisiorku stawał się różowy. Kiedy w utworze zabrzmiały fałszywe tony, roślinka stawała się czarna. Bohaterka spoglądała podczas ćwiczeń na swój klejnot, kontrolując, czy uwięziony w nim kwiat ma odpowiednią barwę.

Czas mijał, a mała Różyczka zamieniła się w dojrzałą Różę - artystkę grającą na wielkich scenach. Wisiorek zawsze zdobił jej szyję. Którejś niedzieli w szczecińskiej Filharmonii odbywał się koncert, w którym solistką miała być właśnie Róża. Na pełnej po brzegi widowni, w pierwszym rzędzie zasiadł pewien zamożny młodzieniec. Rodzice zostawili mu fortunę, nie dali jednak miłości. Dzieciństwo chłopca przypominało życie

w pałacu królowej śniegu. Chłód i cisza. Wszystko to sprawiło, że serce chłopca stało się zimne jak lód, a jego oczy nie jaśniały radością.

Kiedy popłynęły pierwsze fortepianowe dźwięki, zastygła twarz młodzieńca drgnęła, żrenice zabłyśły, zaś policzkami popłynęły ciepłe łzy. Otulony magicznymi dźwiękami, zobaczył nagle wisiorek zdobiący szyję zdolnej pianistki. Przypomniawszy sobie wtedy, jak przed wieloma laty w ogrodzie jego matki wspólnie pielęgnowali przepiękne róże. Było to jedyne przepełnione miłością wspomnienie, które już dawno zatarł czas. Pograżony w nim oraz w obcym mu wzruszeniu młody mężczyzna niemal nie dostrzegał Róży. Dopiero gdy koncert dobiegał końca, jego uwagę przykuła cudowna, pełna pasji twarz dziewczyny. Pokochał ją w jednej chwili.

I tak oto po wielu latach serce chłopaka wypełniła miłość. A Róża? Ona także pozwoliła skraść swoje! I nigdy więcej nie była samotna. Wkrótce po koncercie w stargardzkiej Kolegiacie odbyła się skromna uroczystość zaślubin, na którą przybyła niemłoda już daleka krewna Róży. Młoda para zamieszkała razem w niewielkim domku nad jeziorem Miedwie. Dom otaczał różany ogród, w którym każdej letniej niedzieli odbywał się koncert fortepianowy. Kwiat zatopiony w szkle już zawsze miał różową barwę, zaś właścicielka klejnotu cieszyła się zasłużonym szczęściem aż po kres swoich dni.

Szewdenis Lena

Serce pełne marzeń

Dawno, dawno temu w pięknym Stargardzie nazywanym Klejnotem Pomorza, między brukowanymi uliczkami, gdzie wieże Kolegiaty Najświętszej Marii Panny strzelają ku niebu, a mury obronne opowiadają historie minionych wieków, żył królik imieniem Feliks. Był to nie byle jaki królik - jego futerko lśniło jak poranne słońce, a uszy były zawsze sterczące, gotowe nasłuchiwać opowieści o mieście. Był mieszkańcem Parku Chrobrego, gdzie codziennie mógł słyszeć dźwięk dzwonów rozlegających się nad miastem.

Feliks był inny niż wszystkie króliki - nie biegał po łąkach, nie chrupał marchewek z beztroską, a zamiast tego godzinami wpatrywał się w herby miasta. Na każdym z nich widniał gryf - potężne stworzenie, pół lew, pół orzeł, symbol siły i mądrości. Feliks marzył, by pewnego dnia samemu stać się gryfem, by wzbić się ponad Stargard

i strzec miasta tak, jak gryfy z dawnych legend. Ale gdy opowiadał o tym swoim krewniakom, wybuchali śmiechem.

- Feliksie, jesteś tylko królikiem! Króliki nie stają się gryfami! - wołały.

Pewnego wieczoru, gdy Feliks snuł się wzdłuż murów obronnych przy Bramie Młyńskiej, zauważył coś niezwykłego. Na brzegu Iny siedziała kobieta w długiej szacie, która zdawała się mienić barwami witraży z kolegiaty.

- Czego tu szukasz, mały króliku? - zapytała.

Feliks zawahał się, ale w końcu wyznał swoje marzenie.

- Chcę być gryfem. Chcę chronić Stargard i patrzeć na świat z wysokości.

Kobieta uśmiechnęła się łagodnie.

- To marzenie jest godne gryfa. Ale by je spełnić, musisz zrozumieć, co znaczy nim być. Czeką cię długa droga.

Kobieta dotknęła ziemi, a przed Feliksem pojawiły się trzy przedmioty: złota łuska, pióro orła i kamień z murów miasta.

- Każdy z nich symbolizuje próbę. Jeśli przejdiesz je wszystkie, odnajdziesz swoje przeznaczenie.

Feliks ruszył na Rynek Staromiejski, gdzie, jak mówiła legenda, w podziemiach ratusza spał duch starego gryfa. By dotrzeć do złotej łuski, musiał przejść przez ciemne korytarze pełne dziwnych odgłosów. Gdy stanął przed olbrzymim cieniem gryfa, strach ścisnął jego małe serce.

- Czego tu szukasz? - zapytał cień.

- Odwagi, by stać się gryfem - odpowiedział Feliks drżącym głosem.

- Prawdziwa odwaga to nie brak strachu, ale działanie pomimo niego - rzekł cień i zniknął, zostawiając złotą łuskę w łapach królika.

Kolejne zadanie prowadziło do kolegiaty, gdzie pióro orła było ukryte w jednym z witraży. Feliks musiał odpowiedzieć na zagadkę, której treść pojawiła się w świetle księżyca:

„Co łączy korzenie drzewa, kamień z murów i skrzydła ptaka?”

Królik długo rozmyślał, aż przypomniał sobie opowieści mieszkańców Stargardu.

- To czas - powiedział. - Drzewo rośnie przez wieki, kamień pamięta przeszłość, a ptak wzbija się ku przyszłości.

Witraż rozbłysnął światłem, a Feliks otrzymał pióro orła.

Ostatnia próba wymagała od Feliksa, by wspiął się na mury miasta i złożył kamień w miejscu, gdzie mury były uszkodzone. Gdy dotarł na szczyt, zobaczył, że u stóp muru znajduje się zziębnięty jeź. Feliks wiedział, że jeżeli teraz zejdzie, by pomóc, może nie zdążyć ukończyć próby. Jednak serce nie pozwoliło mu przejść obojętnie. Zaniósł jeża do ciepłego schronienia i wrócił na mury dopiero nad ranem. Kamień, który niósł, zajaśniał przedziwnym blaskiem i sam znalazł swoje miejsce.

Kiedy Feliks wrócił do kobiety, ta spojrzała na niego z dumą.

- Udowodniłeś, że masz serce gryfa, Feliksie. Twoja odwaga, mądrość i oddanie uczynił cię godnym spełnienia marzenia.

W jednej chwili królik poczuł, jak jego ciało się zmienia. Łapy stały się mocniejsze, na plecach wyrosły skrzydła, a futro przybrało barwy złota i srebra. Stał się gryfem - mitycznym strażnikiem Stargardu.

Od tego dnia Feliks, teraz już gryf, krążył nad miastem, strzegąc przed niebezpieczeństwem jego mury, Bramę Młyńską, Kościół Mariacki i wszystkich mieszkańców Stargardu. Stał się symbolem odwagi i determinacji - dowodem na to, że nawet ktoś mały i niepozorny może osiągnąć wielkie rzeczy, jeśli tylko ma serce pełne marzeń.

A gdy wieczorami stargardzianie spoglądali na herb miasta, widzieli nie tylko gryfa, ale także ducha małego, dzielnego królika, który na zawsze zapisał się w historii Klejnotu Pomorza.

Duda Antonina

Tadek, mysz i Skarbnik

Dawno temu na końcu wąskiej uliczki stały dwie ubogie kamienice. W oknach nie było szyb tylko stare zabite deskami, dziurawe okiennice. W miejscu drzwi wisiała płócienna, potargana płachta. W środku jednego z pokoi siedział mały jasnowłosy chłopczyk, który trząsł się z zimna.

Dookoła było słychać głuchy stukot maszyn, a wiatr nawiewał do środka śnieg. Gdy chłopak tak siedział i wsłuchiwał się w otoczenie, nagle usłyszał z dołu głos:

- Tadku, zejdź na dół!

- Już idę mamó! - krzyknął i czym prędzej zbiegł po schodach piętro niżej. Zobaczył tam mamę zakładającą skórzane sandały.

- Czy idziesz do pracy? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała mama i dodała: - Jeśli chcesz, to możesz odwiedzić Basię i Pawła. Tylko bądź grzeczny - skończyła mówić i skierowała się do wyjścia.

- Wracaj szybko, mamó! - krzyknął chłopiec.

- Do zobaczenia, kochanie! - powiedziała mama i wyszła. Tadzio na początku chciał skierować się na górę, położyć w kącie i zasnąć, ale do głowy wpadł mu inny pomysł. Założył buty i wybiegł na zewnątrz, postanowił bowiem wyjść na spacer. Chłopiec szedł wzdłuż rzędów kamienic z czerwonej cegły. W niektórych oknach widział rodziny siedzące wspólnie przy kaflowym piecu i spożywające posiłek. Jedna rodzina zwróciła jego szczególną uwagę. Jej członkowie zjadali się pysznym śląskim obiadem - kluskami, roladą i modrą kapustą. Na stole stała stara karbidówka. Widok ten sprawił, że chłopiec chciał sprawdzić, co trzeba robić, żeby móc jeść tak obfity obiad. Zaczął się więc przy drzwiach i gdy mężczyzna wychodził z domu, poszedł za nim. Po czterdziestu minutach dotarł do bramy kopalni i przemknął się przez nią niepostrzeżenie. W ślad za górnikiem wszedł do cechowni - dziwnego pomieszczenia z podwieszonymi przy suficie ubraniami. Chłopczyk przywdział specjalny strój, chociaż ten był dla niego o wiele za duży i wziął karbidówkę z izby obok. Przemknął cichutko do windy i schował się za dużym wózkiem. Gdy zjechali w dół, Tadek zaczął zwiedzać kopalnię. Nie wiedział, że to początek wspaniałej, ale również niebezpiecznej przygody. Chłopiec szedł niskim korytarzem, trzymając przed sobą lampę, która oświetlała kamieniste ściany i strop. Był tak bardzo pochłonięty zwiedzaniem kopalni, że nie zauważył małej myszki. Nagle poczuł ocierające się o niego puchate stworzenie i usłyszał cienki piskliwy głosik. Próbując ustalić jego źródło, zaczął się rozglądać i w pewnym momencie jego wzrok spoczął na małym zwierzątku chodzącym pomiędzy jego stopami. Była to mała myszka wpatrująca się w niego małymi wyglądającymi jak koraliki oczyma.

- Chodź, chłopcze, nie możemy tutaj zostać, bo górnicy planują wysadzić tunel - powiedziało zwierzątko.

Zdziwiony Tadzio poszedł za myszką. W pewnym momencie krzyknął:

- O nie, zgubiłem drogę!

- Pomogę wam! - nieznany głos brzmiał jakby zza ogromnej szklanej ściany.

- Ale kim jesteś? - zapytał Tadzio, który wydawał się bardzo przestraszony tym, co nastąpiło.

- Przewodnikiem - szepnęła niewidzialna postać.

- Ja bym za nim poszła - poradziła rozsądnie myszka.

- Ale jak mamy podążać za kimś kogo nie widać? - zapytał zaniepokojony chłopiec.

- Podążaj za światłem - usłyszał w odpowiedzi. W tym samym momencie zobaczyli nad swoimi głowami małe latające płomyczki. Ruszyli za nimi. Chłopak teraz już nie skupiał się tak bardzo na wyglądzie korytarzy. Marzył już tylko o powrocie do domu. Po kilku minutach szybkiego marszu usłyszeli przeraźliwy stukot i głosy górników wkładających dynamit w liczne szczeliny w ścianach.

- Tylko spokojnie! - powiedział nieznajomy.

W tej chwili Tadek poczuł na ramieniu uścisk starej, skostniałej, twardej ręki, która pociągnęła go ze sobą. W ostatniej chwili zdążył złapać myszkę za ogon. Nie chciał zostawić jej na pastwę losu. Tymczasem niewidzialna ręka ciągnęła ich w stronę jakiegoś przejścia. Gdy skręcili i znaleźli się w większej komorze, tunel zaczął się walić. Tadzio uśmiechnął się na myśl, że się udało, ale wtedy uświadomił sobie, że nigdzie nie ma myszki. Rozpaczliwie rozglądał się wokół w nadziei, że znajdzie gdzieś małe stworzonko. Niestety, bezskutecznie. W pewnym momencie jego wzrok spoczął na kamieniu, spod którego wystawał krótki różowy ogonek.

- Nie!!! - krzyknął zrozpaczony chłopczyk i podbiegł do małego ciała, podniósł kamień i zobaczył małą myszkę walczącą o życie. Ta otworzyła mały pyszczek i powiedziała:

- Chłopcze, proszę, zostaw mnie tutaj, chcę zasnąć w tym tunelu...

Brzuch myszki powoli przestawał się ruszać, wznosił się i opadał coraz wolniej, aż w końcu znieruchomiał całkowicie. Gorzkie łzy napłynęły Tadowi do oczu i zaczęły powoli spływać po policzkach. Nagle znowu odezwał się tajemniczy głos, ale teraz brzmiał jakby tuż zza pleców chłopczyka:

- Musisz stąd iść, tu jest bardzo niebezpiecznie!

Chłopiec niechętnie wstał i udał się w kierunku jedyne go wyjścia z komory, które prowadziło go do windy. Jeszcze na chwilę odwrócił się i zobaczył staruszkę, który w jednej ręce trzymał karbidówkę, a w drugiej ciężki stalowy kilof. To był Skarbnik. Tadzio uśmiechnął się do niego z wdzięcznością, a ten odwzajemnił uśmiech.

Chłopiec wjechał na najwyższy poziom i udał się do cechowni, w której zaczynał swoje odwiedziny. Ściągnął z siebie strój górnika. Po wszystkim skierował się powoli w kierunku domu. Gdy tak szedł, usłyszał uwagi mijającej go rodziny.

- Mamo, dlaczego ten chłopczyk jest brudny?

- Bo jego rodziców nie stać na wychowanie dzieci - odpowiedziała kobieta.

- Nie rozmawiaj z takimi jak on, bo bywają niebezpieczni - dodał mężczyzna.

Tadek przyspieszył kroku. Chciał jak najszybciej znaleźć się w domu.

Gdy siedział w kącie samotny i bezbronny usłyszał dochodzący z dołu głos mamy:

- Kochanie, wróciłam i mam dla ciebie prezent.

Tadek prędko zbiegł ze schodów i zastał mamę uśmiechniętą i dumną. Podbiegła do niego i mocno przytuliła.

- Dostałam awans - chrząknęła i ciągnęła dalej - przeprowadzimy się do większej dzielnicy, będziesz mógł chodzić do szkoły. A to dla ciebie - oznajmiła i wyciągnęła zza pleców małą myszkę. Tadek, który nie odczuwał już smutku, pobiegł radośnie na górę i z dopiero co odzyskaną towarzyszką. Nie mógł doczekać się jutra. Był przekonany, że całe dobro, które przytrafiło się jego rodzinie było sprawką Skarbnika spotkanego w kopalni.

- Jutro wszystko się zmieni- powiedział i chwilę później zasnął kamiennym snem.

Święt Jakub

Tajemnica Brzozowego Lasu i Koronki Bobowskiej

W niewielkiej miejscowości Bobowa, znanej z tradycji koronki klockowej, krążyły opowieści o tajemniczym lesie, który leżał nieopodal. Nazywano go Brzozowym Lasem. Był to las pełen magii, otoczony przez wysokie białe brzozы, które wyglądały jak strażnicy jakiegoś zapomnianego sekretu. Michał, chłopak z pobliskich Gorlic, słyszał o nim od małego. Zafascynowany zarówno lasem, jak i bobowskimi koronkami, postanowił pewnego dnia wyruszyć w głąb lasu, aby odkryć, co łączy te dwa światy.

Michał pamiętał wystawy koronki klockowej, które odbywały się corocznie w Bobowej, a oglądał je wraz ze swoją babcią, którą wtedy odwiedzał. Widok kobiet pracujących przy oknach, siedzących przy wypchanych sieczką bębnach, trzymających w rękach drewniane klocki, które tworzyły z nici prawdziwe dzieła sztuki,

zawsze go zachwycił. Marzył, żeby kiedyś sam spróbować swoich sił w tym rzemiośle. Na razie jednak zabrał ze sobą kawałek lnu i igłę, by spróbować stworzyć coś prostego, inspirowany tym, co widział na wystawach.

Wędrując przez las, Michał czuł się, jakby był częścią jakiejś baśni. W miarę jak zbliżał się do polany, gdzie powietrze było rześkie, a cisza otaczała go ze wszystkich stron, w jego sercu pojawiła się pewna niezwykła wrażliwość. Usiadł na mchu, rozłożył swoje rzeczy i zaczął próbować tworzyć dzieło z nici. Wtedy coś dziwnego przykuło jego uwagę. Między brzoźami, w promieniach słońca, zobaczył dziewczynkę. Miała białą sukienkę, a jej twarz była rozświetlona przez światło, które wpadało poprzez liście drzew. Michał poczuł, że nie jest to zwykła dziewczynka. Zamiast robić tradycyjną koronkę, jej palce delikatnie przesuwają nici, które unosiły się w powietrzu, tworząc niezwykle wzory.

- Cześć, Michałku - powiedziała dziewczynka cichym głosem, ale jej usta się nie poruszały. Jestem Calineczka. Mój świat, jak ten las, pełen jest tajemnic, ale bardzo trudno jest je odkryć.

Michał był zaskoczony. To, co widział, było tak nierealne, że na chwilę pomyślał, że może to sen. Jednak czuł, że to, co się dzieje, jest prawdziwe. Calineczka wstała i zaczęła tańczyć wśród drzew, a wirujące w powietrzu nitki tworzyły złożone wzory, które przypominały koronkę, jaką Michał widział w Bobowej.

- To jest magiczna tkanina - powiedziała dziewczynka. Koronka klockowa z Bobowej ma swoją magię. Koronczarstwo, to coś więcej niż tylko rzemiosło. Czasami może się wydawać, że nitki się płaczą i nic nie ma sensu, ale jeśli potrafisz odpowiednio je spleść, powstanie coś pięknego.

Michał zaczął rozumieć, że koronka, którą widział w Bobowej, nie jest tylko prostym rzemiosłem. To sztuka, pełna magii i głębszego sensu. Każdy ruch klocka, każda nitka, były jak elementy układające się w większą całość. Wtedy, zupełnie niespodziewanie, z lasu wyszedł Książę, postać z jednej z baśni, które Michał znał. Miał poważny wyraz twarzy, a w rękach trzymał coś, co wyglądało jak stary koronkowy wzór.

- Witaj, Michałku - powiedział Książę. Koronka to nie tylko sztuka. To przypomnienie, że każdy nasz ruch, każda nitka, każdy czyn, czy słowo mają swoją wagę, swoje miejsce. Jeśli nie podejmiesz działania, nie zatańczysz z nitką, to nie powstanie cały wzór.

Michał patrzył na koronkę w rękach Księcia. Zrozumiał, że koronka klockowa jest czymś więcej niż tylko tradycją. To sposób na życie, który uczy cierpliwości i precyzyjnego

działania. Tak jak w koronkarstwie, tak w życiu liczą się małe kroki, które składają się na coś większego.

- Masz rację, drogi Książę - powiedziała Calineczka, a następnie zwróciła się do Michała. - Koronka klockowa ma w sobie nie tylko piękno, ale i moc przekazywania tradycji. Każda nitka ma swoją rolę, a każda koronka opowiada historię. Tak jak baśnie, które opowiadają o losach postaci, ważnych sprawach i wartościach.

Michał wstał i ruszył w stronę wyjścia z lasu, pełen nowych myśli. Zrozumiał, że zarówno koronka klockowa, jak i las, mają w sobie coś wyjątkowego.

Po powrocie do Gorlic, chłopiec nie mógł zapomnieć o spotkaniu w lesie. W jego głowie wciąż brzmiały słowa Calineczki i Księcia. Zrozumiał, że życie, tak jak koronka, jest pełne drobnych elementów, momentów, które razem tworzą coś pięknego i wyjątkowego. Każdy wybór, każda chwila, mają swoje miejsce w tej wielkiej historii, którą nazywamy życiem.

Martyna Kurek

Warmińska kapliczka

Dawno, dawno temu Marysia i jej rodzice wybrali się na wakacje do Pieniężna, małego miasteczka na Warmii. Dziewczynka bardzo się cieszyła, ponieważ dawno nie była u swojej babci. Jak dotarli na miejsce, od razu wyskoczyła z auta.

- Babciu! - krzyknęła z radością w głosie dziewczynka.

- Wnusi, jak urosłaś! Zrobiłam kompot z gruszek z naszego sadu, spróbujesz? - zapytała kobieta.

- Z miłą chęcią - odpowiedziała. - Idź się rozpakuj, zjedz, a potem pójdziemy do kapliczki - powiedziała starsza pani.

- Do kapliczki? - spytała Marysia.

- Tak, musisz mi pomóc - odpowiedziała dziewczynce.

Babcia z Marysią wyruszyły w drogę do kapliczki, aby posprzątać i zanieść kwiaty. Babcia wyjaśniła dziewczynce, że na Warmii jest mnóstwo kapliczek. Ludzie wierzą

od setek lat, że chronią one przed złem. Rzeczywiście Marysia zauważyła, że takich białych czy błękitnych domków ze świętymi obrazkami w środku jest wiele w okolicy.

- Babciu, co mam robić? - zapytała.

- Możesz podać mi te kwiatki? To piwonie. Powąchaj, jak pachną - poprosiła kobieta.

- Ooo, tak mocno jak perfumy mamy - zachwyciła się dziewczynka.

W czasie powrotu do domu Marysia zobaczyła łąkę pełną kwiatów. Bardzo chciała je pozbiierać i zanieść do kapliczki, lecz babcia wyjaśniła, że już późno i przyjdą tu jutro.

Następnego dnia jak dziewczynka wstała i wyjrzała z okna, to zobaczyła coś, czego się nie spodziewała. A był to.... śnieg!!! W lipcu śnieg! Myślała, że to sen. Uszczypnęła się, a śnieg dalej zakrywał podwórko. Marysia od razu pobiegła do babci, lecz kobiety nigdzie nie było! Dziewczynka pomyślała, że jej babcia poszła do kapliczki tak jak wczoraj. Bez zastanowienia wybiegła z domu. Przy kapliczce zastała jakiegoś starszego pana.

- Dzień dobry. Nie widział pan może takiej starszej pani? Ona przychodzi tu codziennie - spytała nieznajomego.

- Witam, niestety nie widziałem nikogo takiego, ale wiem o kogo chodzi - odpowiedział mężczyzna.

- Dziękuję - powiedziała zasmucona dziewczynka.

Pomyślała, że może babcia już wróciła do domu. Pobiegła z powrotem.

- Babciu, babciu jesteś tu? - krzyczała.

Nie usłyszała odpowiedzi. W głowie miała jedną myśl, dlaczego jej babcia tak wcześniej wyszła. Postanowiła przejść się jeszcze raz do kapliczki. Idąc, spotkała dziwnie zachowujących się ludzi. Patrzyli na nią, jakby chcieli jej coś zrobić. Jak doszła do tej kapliczki, to stwierdziła, że się pomodli. Babcia przecież tłumaczyła, że kapliczka strzeże od złego. Nagle usłyszała dziwne dźwięki. Powoli odwróciła się. Stała za nią dziewczynka, która ewidentnie potrzebowała pomocy.

- Halo, przepraszam, czy widziałś może chłopca, nazywa się Kaj? - spytała mała dziewczynka.

- Niestety, nie widziałam nikogo takiego - odpowiedziała Marysia.

- Poczekaj, ja też mam do ciebie pytanie. Widziałś może starszą kobietę, była ubrana w czarny długi płaszcz? - próbowała tłumaczyć Marysia.

- Nikogo takiego nie widziałam - odpowiedziała nieznajoma.

- A jak się nazywasz? - spytała Maria.

- Nazywam się Gerda, a ty? - odpowiedziała uśmiechając się.

- Marysia - odwzajemniła uśmiech.

Nagle rozmowę przerwał nadlatujący czarny ptak i... zaczął coś mówić. Dziewczynki go nie rozumiały, a po chwili jeszcze bardziej się wystraszyły, ponieważ kruk, który tu przyleciał, zamienił się w człowieka!

- Hej, poczekajcie, muszę wam coś powiedzieć! - krzyknął do dziewczynek, które zaczęły się cofać.

- Twój przyjaciel, a twoja babcia zostali porwani przez królową śniegu - powiedział ptak.

- Co ty mówisz? - spytała Marysia.

Nagle prosto przed nimi stanęła wysoka blondynka ubrana w niebieską szatę i zaczęła mówić.

- Witam, witam, my się chyba nie znamy? - powiedziała kobieta.

- Nie, nie znamy się, a jak pani ma na imię? - spytała Marysia.

- Ludzie mnie nazywają królową śniegu, a wiecie dlaczego? Dlatego, że potrafię zamienić ludzi w kostkę lodu - odpowiedziała kobieta, uśmiechając się złowieszczo.

- Ale nam tego nie zrobisz? - spytała Gerda.

- Jak w przeciągu jednego dnia dotrzecie do mojego pałacu, to nic wam się nie stanie - odpowiedziała królowa śniegu.

- Tylko jak my mamy tam dotrzeć? - zapytały.

Tutaj macie mapę i możecie ruszać w drogę - uśmiechnęła się, a potem zniknęła.

Marysia przed wyjściem w daleką drogę opowiedziała Gerdzie o sile warmińskiej kapliczki. Obie pobiegły tam, wierzyły, że ochroni je w drodze do królowej śniegu.

Następnego dnia dziewczynki wyruszyły w drogę do pałacu. Idąc, spotkały ptaka, który zaczął je prowadzić prosto do królowej. Jak dotarły do pałacu, to zobaczyły starszą kobietę i chłopca. Na całe szczęście nie było w zamku królowej.

- Wcześniej byli oni zamienieni w kostki lodu. Jednak wasze modlitwy przy kapliczce warmińskiej odmroziły i odczarowały ich zamrożone serca - wyjaśnił kruk.

Marysia i Gerda, gdy zobaczyły bliskie osoby, od razu rzuciły im się na szyję. Dzieci i babcia wspólnie się przytuliły.

Po powrocie do domu starsza pani zaproponowała posiłek. Na stole stał kompot, karmuszką i sękacz.

- Babciu, a skąd są te potrawy ? - zapytała Marysia.

- To są najsmakowsze potrawy warmińskie - odpowiedziała kobieta.

- Bardzo smaczne - przyznała Gerda.

- Potwierdzam - powiedział Kaj.

- Dziewczyny, a może teraz pokażecie mi tę cudowną kapliczkę?

Po powrocie dzieci do domu zima zniknęła i nie było po niej śladów. Więcej przygód Marysi opowiem Wam kiedy indziej.

Wiktoria Ciunowicz

W leśnej ciszy

Dawno, dawno temu... właśnie,

tak się zaczynają baśnie

Posłuchajcie dobrze, bowiem

ja nie bajkę wam opowiem.

Czasem, tak to w życiu bywa,

że historia, ta prawdziwa,

smutną bajką się nazywa.

Gdzie to było? Znać bym chciała.

Żyła sobie kaczka mama.

Może gdzieś na końcu świata,

albo może tuż za rogiem,

pod mazurskiej chaty progiem.

Jajka swe wysiadywała

i wciąż na nie spoglądała.

Wszystkie były piękne, równe,

tylko jedno tak szczególne.

Szare, bure, wielkie jakieś,

pewnie będzie dużym ptakiem.

Kaczka siedzi, a czas leci,
wykluły się kacze dzieci.
Ładniuteńkie, żółciuteńkie,
tylko jedno tak szczególne,
wielkie, szare i paskudne.
Jednak, jak to z matką bywa,
wszystkie miłością darzyła.
Za to inni, wręcz niemili,
ciągle z kaczątką szydzili,
że dziwaczne, że pokraczne,
że po prostu takie straszne.
Kaczę smutne, wytykane,
poszło w świat, aż hen za bramę.
Tam szukało swego miejsca,
aprobaty, podobieństwa,
lecz go nigdzie nie znalazło.
Takich kaczek nie widziano.
Cóż, opuściło kaczy ród
i wędrując wciąż na wschód,
nad samiutkim stawu brzegiem,
pośród gęstej, dzikiej, chaszczy
uwiło gniazdo jak się patrzy!
Cóż poradzić? Czy to kłótwa?
Albo może jakaś kara,
że kaczuszka całkiem szara?
Całkiem szara, całkiem wielka,
nie lubiła w wodę zerkać.
Czemu los jej tak okrutny?
Czemu żywot taki smutny?
Nie wiedziała co się stanie,
nie wiedziała co z nią będzie,
lecz z miłością i zazdrością

podziwiała wciąż łabędzie.
I roniła łzy z cichutką,
bo też chciała być bielutką.
Żyła sama, nad jeziorem,
nazywano ją potworem.
Minał miesiąc, potem drugi,
poszła kaczka na brzeg strugi.
Gdy spojrzała, oniemiała.
Nie dowierza, znowu zerka,
patrzy jakby do lusterka.
To jest nie do uwierzenia,
gdyż w łabędzia się przemienia.
Smukła szyja, białe pióra,
wcale nie jest szaro-bura.
A gdy skrzydła rozpostarła,
swym widokiem dech zaparła.
Z brzydkiej kaczki łabędź wyrósł,
właśnie taki, jak nad stawem
był jej własnym ideałem.
Tak w tajemnej, leśnej ciszy
cud się zdarzył w okolicy.
Wtedy wszyscy zrozumieli,
czego wcześniej nie widzieli,
że nie zawsze dostrzegamy
czyjeś piękno i zalety,
tylko z góry oceniamy.
A nie wszystko to, co szare
musi być źle odbierane.
Czasem lepiej sercem patrzeć
i zobaczyć to, co warte
dostrzeżenia, docenienia,
tego, co się w nas przemienia.

W mym baśniowym ogrodzie

Dawno, dawno temu,
podczas wyprawy w nieznane,
odnalazłem ogród,
a w nim, rzeczy dziwnie znane.
Były tam postaci z baśni,
wszystkim w dzieciństwie czytane.
Och! Jest Calineczka
i Kaczątko małe,
a tam w rogu siedzi dziewczę
zmarznęte całe.
Gdzieś daleko w zamku,
jest królowa śniegu
i Syrenka mała,
dopływa do brzegu.
Nagle huknęło, błysnęło,
i coś przede mną stanęło.
Ogon ma długi,
i rogi dość duże.
Och! Czy to diabeł?!
Jakby w owczej skórze.
Uśmiech szeroki,
gości twarz jego,
lecz niech nie zmyli cię on kolego.
Gdyż nie od dziś wiadome,
że odbił swą łapę
na sędziowskim stole.
Staną przede mną
i zaczął przemowę.
Piękny to widok,

widzieć wszystkich razem,
Czy może zachwycasz się tym krajobrazem?
Czemuż oni tu są?
O już mówię dlaczego.
Pokażę ci grupę dzieci całą.
Wszystkie te dzieci,
smutne buźki mają,
ponieważ w tych czasach
książek nie czytają.
Ekranów telefonów
je im zastąpiły,
bo duże zmiany w tym świecie nastąpiły.
I wskazał ten diabeł,
na wszystkie postacie.
Niektóre te baśnie zapomniane dziś są,
choć duże przesłanie ze sobą niosą.
Zostaną i te bajki,
bo sięgnąć po nie
nikt się nie pokusi,
gdyż nawet najpiękniejsza róża
kiedyś zwiędnąć musi.

Uczestnicy XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego

L. p	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
województwo dolnośląskie					
1.	Bojarski Artur	<i>Bajka o pewnym chrzśczie</i>	Wawrzyniak Agnieszka	Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 18	Wrocław
2.	Falińska Agata	<i>Wielki rycerz</i>	Ostrowska - Dżugała Anna	Szkoła Podstawowa	Sady Górne
3.	Głogowski Bartosz	<i>Maszyna zła</i>	Zborowska - Matusiewicz Marta	Szkoła Podstawowa nr 6 im. Tysiąclecia Państwa Polskiego	Świdnica
4.	Habaj Nina	<i>Opowieść o liskach</i>	Wawrzyniak Agnieszka	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 18	Wrocław
5.	Jodkowska Klaudia	<i>Krasnal, który przegonił ciemność</i>	Orłowska - Lempkowska Magdalena	Szkoła Podstawowa nr 66 im. Zbigniewa Herberta	Wrocław
6.	Klein Urszula	<i>Być może czasem</i>	Ostrowska - Dżugała Anna	Szkoła Podstawowa	Sady Górne
7.	Korulska Hanna	<i>Leśna królowa</i>	Wolwark Agata	Szkoła Podstawowa im. Noblistów Polskich	Brzezia Łąka
8.	Kubiszewski Nataniel	<i>Stokrotka</i>	Kiedrowska Maria	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 3	Wałbrzych
9.	Leszkiewicz Milena	<i>Skradzione baśnie</i>	Semaniuk Joanna	Szkoła Podstawowa nr 27 im. Wisławy Szymborskiej	Wrocław
10.	Ogonowska Weronika	<i>Baśń o smutnym karpiu</i>	Rogalska Dorota	Szkoła Podstawowa im. Marii i Lecha Kaczyńskich	Skokowa
11.	Ogrodnik Aleksandra	<i>W poszukiwaniu baśniowej krainy</i>	Mazur Beata	Szkoła Podstawowa nr 10 im. Bolesława Krzywoustego w ZSP 3	Wrocław
12.	Oleksy Oskar	<i>Król Gry</i>	Rogalska Dorota	Szkoła Podstawowa im. Marii i Lecha Kaczyńskich	Skokowa
13.	Pałys Albert	<i>Trzy sny drwala</i>	Raszek Krystyna	Związek Szkolno-Przedszkolny nr 18	Wrocław
14.	Płonka Franciszek	<i>Baśń o złotej latarni</i>	Zajkowska Karolina	Szkoła Podstawowa im. św. Jadwigi Śląskiej	Żerniki Wrocławskie
15.	Sewerniak Małgorzata	<i>Erika i porcelanowy pałac</i>	Gocł Agnieszka	Zespół Szkolno - Przedszkolny	Czernica
16.	Świętochowska Julia	<i>Stary latarnik</i>	Semaniuk Joanna	Szkoła Podstawowa nr 27 im. Wisławy Szymborskiej	Wrocław
17.	Tarczewska Ewa	<i>Baśń o wrocławskich krasnalach</i>	Gonciar Ewa	Szkołą Podstawowa im. Jadwigi Śląskiej	Żerniki Wrocławskie
18.	Żołnierzyk Jagoda	<i>Głógów</i>	Wołoszyn Dorota	Szkoła Podstawowa Aslan	Głógów
19.	Żyża Tymoteusz	<i>Baśń o Złotym Karpiu z Dolnego Śląska</i>	Rogalska Dorota	Szkoła Podstawowa im. Marii i Lecha Kaczyńskich	Skokowa

województwo lubelskie					
1.	Brzyski Franciszek Aleksander	<i>Dziewczynka z zacieszkami - zacierkami</i>	Buchoska Kamila	Zespół Placówek Oświatowych im. Marii Skłodowskiej - Curie	Trawniki
2.	Chudzik Anna	<i>Wigilijna przygoda Andersena</i>	Wójcik Katarzyna	Szkoła Podstawowa nr 3 im. Generała Franciszka Kleeberga	Włodawa
3.	Dziewa Dominik	<i>Nic nie jest na zawsze</i>	Zbiżek Jolanta	Publiczna Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w ZPO	Stojeszyn Pierwszy
4.	Kalinowska Klara	<i>Koza karmicielka</i>	Olejniki Katarzyna	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 1	Świdnik
5.	Lazarieva Kira	<i>Tajemniczy szaro - biały kot</i>	Kuzioła Karolina	Szkoła Podstawowa nr 19 im. Józefa Czechowicza	Lublin
6.	Lula Franciszek	<i>Baśń o leśnym zamku w Janowcu</i>	Chociałka Maja	Szkoła Podstawowa im. Bolesława Chrobrego	Lublin
7.	Łukawski Michał	<i>O chłopcu z kamienną ręką</i>	Woźniak-Łakota Anna	Szkoła Podstawowa nr 4 im. Adama Mickiewicza	Lublin
8.	Moskaiev Andrii	<i>Młodzieniec i koziołek</i>	Olejniki Katarzyna	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 1	Świdnik
9.	Nowakowska Maja	<i>W mym baśniowym ogrodzie</i>	Olejniki Katarzyna	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 1	Świdnik
10.	Okłocki Wiktor	<i>Dzikie żurawie</i>	Jaworska Patrycja	Szkoła Podstawowa nr 5 im. Marii Konopnickiej	Chełm
11.	Olcha Julia	<i>Złota łąka</i>	Lameńska - Ćwiek Wronika	Niepubliczna Szkoła Podstawowa <i>Skrzydła</i>	Lublin
12.	Podhorecki Jakub	<i>Bajka o bohaterskim Koziołku</i>	Chamera Agnieszka	Szkoła Podstawowa im. Wincentego Pallottiego	Lublin
13.	Siluk Oliwia	<i>Wróżka z lasu</i>	Haponik Agnieszka	Szkoła Podstawowa im. Juliana Ursyna Niemcewicza	Neple
14.	Stankiewicz Kaja	<i>Koziołek Lublinek i zaczarowana cebula</i>	Węglińska Beata	Szkoła Podstawowa im. Bolesława Chrobrego	Lublin
15.	Więckowski Bartłomiej	<i>Niezwykłe życie Arisa</i>	Kłusek Anna	Szkoła Podstawowa im. Orła Białego z Oddziałami Przedszkolnymi	Czernic
16.	Wirkijowska Zofia	<i>Lublin oczami Calineczki</i>	Marzec Dawid	Szkoła Podstawowa nr 28 z Oddziałami Integracyjnymi im. Synów Pułku Lubelskiej	Lublin
17.	Wiśniewski Juliusz	<i>Wizyta Królowej Śniegu</i>	Foltyńska Wioletta	Szkoła Podstawowa im. Bolesława Chrobrego	Lublin
18.	Wojewódzki Jakub	<i>Luna i tajemniczy artefakt</i>	Kuzioła Karolina	Szkoła Podstawowa nr 19 im. Józefa Czechowicza	Lublin

województwo lubuskie					
1.	Szwaczka Nadine	<i>Koń z gwiazd</i>	Haniszewska Justyna	Publiczna Szkoła Podstawowa im. Jana Brzechwy	Żagań
województwo łódzkie					
1.	Antosiak Maria	<i>Primabalerina</i>	Zawadzka-Matuszewska Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza	Szydłów
2.	Cieślak Amelia	<i>Baśń o Złotym Wianku z Mazowsza</i>	Kwiatkowska Ewelina	Szkoła Podstawowa nr 7 im. Adama Mickiewicza	Kutno
3.	Koszański Piotr	<i>Baśń o Kutnie i Złotej Rzece</i>	Kwiatkowska Ewelina	Szkoła Podstawowa nr 7 im. Adama Mickiewicza	Kutno
4.	Maciaszczyk Natalia	<i>Nawiedzona Kuchnia Bogny</i>	Maciaszczyk Karina	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Królowej Jadwigi	Konstantynów Łódzki
5.	Majewska Alicja	<i>Moje spotkanie z dziewczynką z zapałkami</i>	Królak Magdalena	Szkoła Podstawowa nr 9 im. Władysława Jagiełły	Kutno
6.	Michalak Amelia Wiktoria	<i>Różana historia</i>	Lach - Skrzynecka Joanna	Szkoła Podstawowa nr 9 im. Władysława Jagiełły	Kutno
7.	Michalska Magdalena	<i>O kocie, który szukał przyjaciela</i>	Zawadzka - Matuszewska Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza	Szydłów
8.	Nowacka Julia	<i>Baśń o magicznej róży</i>	Kwiatkowska Ewelina	Szkoła Podstawowa nr 7 im. Adama Mickiewicza	Kutno
9.	Rutkowska Julia	<i>Kutnowski ogród róż i głos baśni</i>	Królak Monika	Szkoła Podstawowa nr 9 im. Władysława Jagiełły	Kutno
10.	Sochaczewska Nikola	<i>Mroźna, sylwestrowa noc</i>	Ciesielska Aneta	Szkoła Podstawowa nr 5 im. Mikołaja Kopernika	Łask
11.	Suwart Lena	<i>Czas, który nie wraca</i>	Kołacińska Beata	Szkoła Podstawowa	Niechcice
12.	Wawrzyniec Michalak	<i>Moja przygoda z Brzydkim Kaczętkiem</i>	Adamczyk Magdalena	Szkoła Podstawowa nr 7 im. Orłąt Lwowskich	Łódź
13.	Wypyszyńska Maria	<i>Dzień spędzony z Calineczką</i>	Królak Magdalena	Szkoła Podstawowa nr 9 im. Władysława Jagiełły	Kutno
województwo małopolskie					
1.	Bogusz Julia	<i>Baśń o złotej latarni</i>	Zajkowska Karolina	Szkoła Podstawowa im. Batalionów Chłopskich	Wilczyska
2.	Ciepliński Błażej	<i>Baśń o Złotym Ratuszu</i>	Sowa Ewelina	Zespół Szkół Muzycznych im. Ignacego Jana Paderewskiego	Tarnów
3.	Gancarczyk Patrycja	<i>Marzenia Felicji</i>	Raszek Krystyna	Szkoła Podstawowa im. Juliana Tuwima	Kanina
4.	Glixelli Helena	<i>Opowieść o Annie</i>	Bartosi Wiktoria	Szkoła Podstawowa nr 35 im. Króla Jana III Sobieskiego	Kraków

5.	Janik Martyna	<i>Współczesna dziewczynka z zapałkami</i>	Raszek Krystyna	Szkoła Podstawowa im. Juliana Tuwima	Kanina
6.	Kłos Berenika	<i>Gołąb Henryk</i>	Sadłowska - Kudła Iwona	Szkoła Podstawowa im. Marii i Lecha Kaczyńskich w Skokowej	Kraków
7.	Kopczyńska Gabriela	<i>Tajemnica Brzozowego Lasu i Koronki Bobowskiej</i>	Job Joanna	Szkoła Podstawowa im. Batalionów Chłopskich	Wilczyska
8.	Kopeć Helena	<i>Takie życie</i>	Bartosi Wiktoria	Szkoła Podstawowa nr 35 im. Króla Jana III Sobieskiego	Kraków
9.	Krzyżanowska Alicja	<i>Wianek</i>	Kłósek Wioleta	Szkoła Podstawowa nr 129 im. Kornela Makuszyńskiego	Kraków
10.	Łętocha Aleksandra	<i>Zosia z Rwanii i Czarodziejskie Pióro</i>	Guzik Paulina	Szkoła Podstawowa nr 3 im. Jana Pawła II	Myślenice
11.	Makowska Emma	<i>Królowa Smoków i pałeczki</i>	Bartosi Wiktoria	Szkoła Podstawowa nr 35 im. Króla Jana III Sobieskiego	Kraków
12.	Sabat Jakub	<i>Baśniowa kraina Andersena</i>	Koral Irena	Szkoła Podstawowa	Mniszów
13.	Sowiński Bartosz	<i>Pieseczek wesoty</i>	Koral Irena	Szkoła Podstawowa	Mniszów
14.	Suchenko Krystian	<i>Obwarzanek</i>	Koral Irena	Szkoła Podstawowa	Mniszów
15.	Szewczyk Marcelina	<i>Gdzie mieszka szczęście</i>	Sowa Ewelina	Zespół Szkół Muzycznych im. Ignacego Jana Paderewskiego	Tarnów
16.	Święs Jakub	<i>Baśń o koronczarce</i>	Włodarz Barbara	Szkoła Podstawowa im. Batalionów Chłopskich	Wilczyska
17.	Tobiasz Alicja	<i>Tajemnica księżniczki Matyldy</i>	Raszek Krystyna	Szkoła Podstawowa im. Juliana Tuwima	Kanina
18.	Wilczyńska Maria	<i>Wyprawa po życie</i>	Sadłowska-Kudła Iwona	Szkoła Podstawowa nr 129	Kraków
19.	Zastawnik Wojciech	<i>Tajemnica starej lampy</i>	Krzywacka Justyna	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 im. Mikołaja Kopernika	Brzesko
województwo mazowieckie					
1.	Brazhuk Yelyzaveta	<i>Barwy województwa mazowieckiego</i>	Pil Kamila	Szkoła Podstawowa nr 166 im. Żwirki i Wigury	Warszawa
2.	Boral Aniela	<i>Rodzina i zapałki są najważniejsze</i>	Borowiec Agnieszka	Szkoła Podstawowa Mikroszkoła Włochy (grupa Mikroszkoła Laski)	Warszawa
3.	Glushchenko Sofiia	<i>Przygody kapibary buble</i>	Glushchenko Yufiia	Szkoła Podstawowa nr 202 im. Kazimierza Górskiego	Warszawa
4.	Jasionowicz-Kajzer Amelia	<i>Test łańcuchowy</i>	Pil Kamila	Szkoła Podstawowa nr 166 im. Żwirki i Wigury	Warszawa

5.	Kamińska Maria	<i>Dziewczynka z zapałkami w Warszawie</i>	Sosnowska Marzena	Szkoła Podstawowa nr 222 im. Jana Brzechwy	Warszawa
6.	Kochańska Maja	<i>Tajemnicze pudełko</i>	Kupiec Teresa	Szkoła Podstawowa im. Żołnierzy AK Cichociemnych	Brzozów Stary
7.	Komoszevska Julia	<i>Bajkowe przygody Kristen</i>	Misiak Magdalena	Prywatna Szkoła Podstawowa nr 92	Warszawa
8.	Kotecka Nina	<i>Kraina baśni</i>	Misiak Magdalena	Prywatna Szkoła Podstawowa nr 92	Warszawa
9.	Kozłowska Zofia	<i>Nocna podróż z Syrenką</i>	Sosnowska Marzena	Szkoła Podstawowa nr 222 im. Jana Brzechwy	Warszawa
10.	Kramek Wojciech	<i>Dzban mazowieckich opowieści</i>	Borodejuk Agnieszka	Prywatna Szkoła Podstawowa nr 92	Warszawa
11.	Kupiec Teresa	<i>Dziewczynka w szarym płaszczyku</i>	Kochańska Aleksandra	Szkoła Podstawowa im. Żołnierzy AK Cichociemnych	Brzozów Stary
12.	Kuśmierowska Julia	<i>Magia świętecznej nocy</i>	Waśkiewicz Jolanta	SP nr 336 im. Janka Bytnara Rudego	Warszawa
13.	Kuśmierowski Piotr	<i>Warszawskie serce</i>	Waśkiewicz Jolanta	SP nr 336 im. Janka Bytnara Rudego	Warszawa
14.	Łopaciuk Maja	<i>Kawiarnia Antykwarjat</i>	Kopiel Edyta	Szkoła Podstawowa nr 70 z Oddziałami Integracyjnymi im. Bohaterów Monte Cassino	Warszawa
15.	Osajda Adam	<i>Przygoda Mola Książkowego</i>	Krup Monika	Niepubliczna Szkoła Podstawowa British International Primary Warsaw	Warszawa
16.	Pięta Anna	<i>Baśń o Złotym Polu</i>	Chmielewska Halina	Szkoła Podstawowa nr 389 im. Stefana Starzyńskiego	Warszawa
17.	Sawicka Nela	<i>O chomiku, który stracił co najważniejsze</i>	Pawelec Kinga	Polsko - Francuska Niepubliczna Szkoła Podstawowa <i>La Fontaine</i>	Warszawa
18.	Stykowska Maja	<i>Magiczne jabłko</i>	Leśniak Katarzyna	Publiczna Szkoła Podstawowa im. Juliana Suskiego	Jasieniec
19.	van Leeuwen Tamara	<i>Baśń o prawdziwej miłości</i>	Elert Emilia	Szkoła Podstawowa nr 3 im. Przymierza Rodzin	Warszawa
20.	Zakrzewska Lena	<i>Dobre serce</i>	Sadowska Katarzyna	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 2 im. Marii Konopnickiej	Grodzisk Mazowiecki
województwo opolskie					
1.	Garbas Szymon	<i>Serce za serce</i>	Galowy Gabriela	Szkoła Podstawowa	Raszowa
2.	Kołosowska Gloria	<i>Syreny i Aurelia</i>	Pliszek Anna	Zespół Szkół	Byczyna
3.	Skowronek Natalia	<i>Cztery pory roku w Jemielnicy</i>	Szafraniec Beata	Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marka Prawego	Jemielnica
4.	Sulik Weronika	<i>Odważny Hubert</i>	Galowy Gabriela	Szkoła Podstawowa	Raszowa

województwo podkarpackie					
1.	Ciechuń Julia	<i>Bożonarodzeniowe drzewko</i>	Fołta Marta	Szkoła Podstawowa im. Ignacego Łukasiewicza	Cieszacin Wielki
2.	Kasperska Anna	<i>Dziewczę na chmurze</i>	Fołta Marta	Szkoła Podstawowa im. Ignacego Łukasiewicza	Cieszacin Wielki
3.	Kasperska Melania	<i>Baśń o Zaczarowanym Dzwonie</i>	Fołta Marta	Szkoła Podstawowa im. Ignacego Łukasiewicza	Cieszacin Wielki
4.	Piestrak Paulina	<i>Książka z bajkami</i>	Fołta Marta	Szkoła Podstawowa im. Generała Dywizji Kazimierza Gilarzkiego	Rudołowice
5.	Starościak Lena	<i>Magiczna Woda</i>	Barzyk Agata	Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Klimkówce	Rymanów
województwo podlaskie					
1.	Kłos Lena	<i>Zuzanna. Dziewczyzna o czystym sercu</i>	Kłos Mariola	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego	Grajewo
2.	Kozłowska Zofia	<i>Król puszczy u Andersena</i>	Chrostowska Jadwiga	SP Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Św. Rodziny im. Błogosławionej Bolesławy Lament	Białystok
3.	Masalska Olga	<i>Najpiękniejsza</i>	Frankowska Barbara	Szkoła Podstawowa nr 3 im. dra Kazimierza Ptaszyńskiego	Hajnówka
4.	Sosnowska Michalina	<i>Krowa po stokroć łaciata</i>	Sosnowska Beata	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego	Grajewo
5.	Święcica Zuzanna	<i>Baśń o złotym serduszku</i>	Szczuka - Bagińska Monika	Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II	Przytuły
6.	Trzcinka Natalia	<i>Trudne czasy</i>	Lewczuk Joanna	Szkoła Podstawowa nr 10 im. Jana Pawła II	Łomża
7.	Olga Masalska	<i>Najpiękniejsza</i>	Frankowska Barbara	Szkoła Podstawowa nr 3 im. dra Kazimierza Ptaszyńskiego	Hajnówka
województwo pomorskie					
1.	Mizerski Nikodem	<i>Kuligiem do Królowej Śniegu</i>	Pobojewska Izabela	Zespół Szkół Publicznych	Konarzyny
2.	Malek Inka	<i>Baśń o Gwiezdnym Dzwonku</i>	Rejtner Kamila	Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza	Łupawa
3.	Stolarczyk Pola	<i>Dziewczynka z... farbami</i>	Wysocka - Turek Beata	Szkoła Podstawowa nr 20 im. 2 Morskiego Pułku Strzelców	Gdynia
4.	Zembruska Gabriela	<i>Tajemnica bursztynowych pierścieni</i>	Fabianowska Joanna	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 29 im. Jerzego Pucka	Gdańsk

województwo śląskie					
1.	Drab Malwina	<i>Mysi ogonek</i>	Chyra Ewa	Zespół Szkolno - Przedszkolny	Lindów
2.	Żytkiewicz Zofia	<i>W poszukiwaniu szczęścia</i>	Kołodziej Arkadiusz	Szkoła Podstawowa im. Josepha Conrada - Korzeniowskiego Społecznego Towarzystwa Oświatowego	Tychy
3.	Motyl Maria	<i>Piękne Kaczętko</i>	Napora Grażyna, Brzeszczak Jolanta	Szkoła Podstawowa im. Romualda Traugutta w Zespole Placówek Oświatowych	Janów
4.	Kwaśnica Dawid	<i>Magiczna szkatułka</i>	Iwanek - Wilk Gabriela	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego	Imielin
5.	Wilk Jakub	<i>Kanarek</i>	Fijałkowska Anna	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego	Imielin
6.	Duda Antonina	<i>Tadek, mysz i Skarbnik</i>	Ratajczak - Niemiec Aleksandra Stępień Edyta	Szkoła Podstawowa nr 51 z Oddziałami Integracyjnymi	Bytom
7.	Kass Lena	<i>Niesamowita przygoda Rozalii</i>	Ratajczak - Niemiec Aleksandra Stępień Edyta	Szkoła Podstawowa nr 51 z Oddziałami Integracyjnymi	Bytom
8.	Ścipniak Agata	<i>O karym koniu, który szukał drogi do domu</i>	Bielawska Agnieszka	Szkoła Podstawowa nr 10	Sosnowiec
województwo świętokrzyskie					
1.	Krupa Anna	<i>Świętokrzyska Calineczka</i>	Borycka Katarzyna	Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hugona Kołłątaja	Kazimierza Wielka
2.	Kwiecień Oliwia	<i>Iskierka</i>	Kołton Małgorzata	Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hugona Kołłątaja	Kazimierza Wielka
3.	Małecka Lena	<i>Szepty natury</i>	Tymowska - Kowalska Katarzyna	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Stanisława Staszica	Końskie
4.	Słabosz Antonina	<i>Wielka przeprowadzka</i>	Kołton Małgorzata	Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hugona Kołłątaja	Kazimierza Wielka
5.	Sobczyk Szymon	<i>Brzydki Youtuber</i>	Wojciechowska Dorota	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Konieczno
6.	Stryjewski Oliwier	<i>Jasiu</i>	Wojciechowska Dorota	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Konieczno
7.	Wzorek Zofia	<i>Duch świętokrzyskich lasów</i>	Jary Aneta	Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Stanisława Konarskiego	Ostrowiec Świętokrzyski

województwo warmińsko-mazurskie					
1.	Ciunowicz Wiktoria	<i>W leśnej ciszy</i>	Mateusz Koniuszaniec	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Janusza Korczaka	Węgorzewo
2.	Kamiński Filip	<i>Baśń o dobrym słowie</i>	Lilla Romaniuk	Szkoła Podstawowa nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi im. Mikołaja Kopernika	Gołdap
3.	Kłosowski Mariusz	<i>Baśń o Janku ze Złotowa</i>	Podgórska Marzena	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika	Iława
4.	Kobus Zofia	<i>Zaginiona korona. Calineczka, Brzydkie Kaczętko i Śnieżynka</i>	Iwona Kobus	Katolicka Szkoła Podstawowa im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego	Pisz
5.	Kryłowicz Klara	<i>Dziewczynka znad jeziora</i>	Mateusz Koniuszaniec	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Janusza Korczaka	Węgorzewo
6.	Kurek Martyna	<i>Warmińska kapliczka</i>	Anna Januszko	Szkoła Podstawowa im. Ziemi Warmińskiej	Pieniężno
7.	Sawko Klaudia	<i>Zaginione dziecko kaczki</i>	Mateusz Koniuszaniec	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Janusza Korczaka	Węgorzewo
województwo wielkopolskie					
1.	Kamzelak Maria	<i>Potęga szczęścia</i>	Kamzelak Agata	Szkoła Podstawowa <i>Odkrywcy</i>	Górka Duchowna
2.	Tecław Małgorzata	<i>Złota korona</i>	Włodarczyk Grażyna	Szkoła Podstawowa nr 7 im. Adama Mickiewicza	Piła
3.	Wienke Janina	<i>Dziewczynka z chustami</i>	Araszkiewicz Aleksandra	Szkoła Podstawowa nr 3 im. Adama Mickiewicza	Szamotuły
województwo zachodniopomorskie					
1.	Barwińska Bianka	<i>O rybaku Dobrostawie</i>	Hume - Zielińska Iwona	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Leonida Teligi	Kamień Pomorski
2.	Kmiecik Antoni	<i>Baśniowe nuty</i>	Bochenek Joanna	Zespół Szkół	Stargard
3.	Krzemińska Anna	<i>Królestwo Pięciu Jezior</i>	Olczak Elżbieta	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Wojska Polskiego	Choszczno
4.	Kujawa Maja	<i>Niebiańskie wzgórze</i>	Olczak Elżbieta	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Wojska Polskiego	Choszczno
5.	Paják Roksana	<i>Róża zatopiona w szkle</i>	Bochenek Joanna	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Wojska Polskiego	Choszczno
6.	Ruszczak Marcelina	<i>Dziewczynka z zapałkami</i>	Olczak Elżbieta	Zespół Szkół	Stargard
7.	Szewdenis Lena	<i>Serce pełne marzeń</i>	Bochenek Joanna	Zespół Szkół	Stargard